



BANG BANG

RACHEL VAN DYKEN

DREAMTEAM

BANG BANG

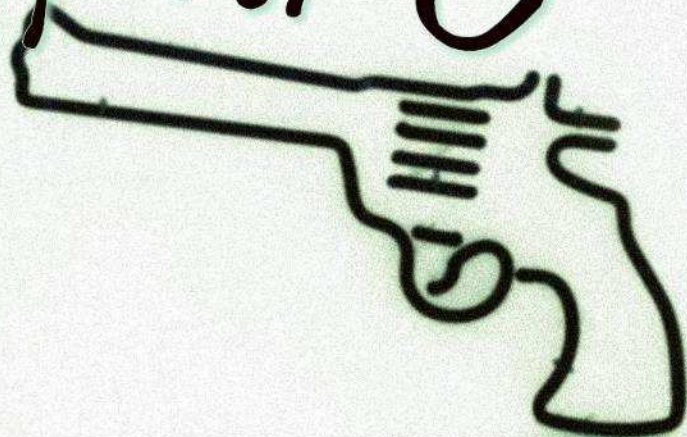
Spis Treści



CHAPTER 0	3
CHAPTER 1	8
CHAPTER 2	15
CHAPTER 3	18
CHAPTER 4	21
CHAPTER 5	28
CHAPTER 6	31
CHAPTER 7	37
CHAPTER 8	41
CHAPTER 9	49
CHAPTER 10	54
CHAPTER 11	59
CHAPTER 12	64
CHAPTER 13	72
CHAPTER 14	75
CHAPTER 15	78
CHAPTER 16	82
CHAPTER 17	86
CHAPTER 18	94
CHAPTER 19	97
CHAPTER 20	102
CHAPTER 21	107
CHAPTER 22	112
CHAPTER 23	121

Chapter 0

BANG
BANG



Amy

– Ax? – Zapukałam do okna jego sypialni i czekałam.

Nic.

Strach przeszedł w panikę, gdy zapukałam mocniej po raz drugi. Dźwięk tłuczonego szkła sprawił, że moje dłonie zaczęły się pocić. Wciąż słyszałam jak rodzice się kłócą. Z nimi stale tak było: ojciec zawsze chciał być kimś więcej. Chciał stać się członkiem rodziny De Lange. Jednej z najgorszych rodzin w amerykańskiej mafii. Nigdy nie grali zgodnie z zasadami i mój ojciec chciał być częścią ich gry – z lub bez zasad.

Zapukałam mocniej.

– Ax, proszę otwórz. To ja, Amy.

Krzyki były coraz głośniejsze. Wałęczyłam z ochotą, żeby zakryć sobie uszy. Popatrzyłam na dom, nadal krył się w cieniu. Owinęłam ramiona wokół siebie i zadrzałam. Nienawidziłam Chicago. Jak tylko będę miała osiemnaście lat, zamierzam się stąd wyprowadzić. Chciałam być tam, gdzie jest ciepło. Choć raz w moim życiu chciałam, żeby było mi ciepło.

Chłód strachu i śmierci towarzyszył mi od urodzenia. Miałam siedemnaście lat. Został mi jeszcze tylko jeden rok i uciekam stąd. Ax powiedział, że mi w tym pomoże, ale nie byłam pewna co mógł zrobić, przecież był tylko mechanikiem.

Szczękając zębami zapukałam ostatni raz i modliłam się, żeby był w domu. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, ale cały czas przerzucało mnie na pocztę głosową.

Wreszcie zobaczyłam cień w oknie.

I wtedy zobaczyłam jego twarz.

Zawsze tak było, jakbym widziała jego twarz po raz pierwszy. Miał ostre kości policzkowe, mocną szczękę, pełne usta stworzone do całowania – chociaż to nie tak, że coś o tym wiedziałam. Byłam jego przyjaciółką, nikim więcej. Był piękny. Jak księżę z bajki. Zawsze uważałam go za swojego prywatnego księcia, choć on śmiał się, że księżęta nie naprawiają aut i nigdy nie są wysmarowani na twarzy.

– Amy? – Otworzył okno. Zaparło mi dech na widok jego półnagiętego ciała opartego o futrynę okna. – Coś nie tak? Wszystko w porządku? Dlaczego do cholery masz siniaka na policzku?

– Za dużo pytań. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Mogę tu zostać na noc?

Westchnął, ramiona opadły mu ze smutku, poczucia winy, żalu? Kto to wie?

– Amy to się musi skończyć. Dlaczego się po prostu tu nie przeprowadzisz?

– Jasne – roześmiałam się – przeprowadzić się do wroga.

Przewrócił oczami.

– To, że jestem związany z rodziną Abandonato nie czyni mnie wrogiem. Nie jestem w tym biznesie, nie jestem ich pieskiem. Wiesz o tym.

– Pomożesz? – Wyciągnęłam do niego rękę.

Śmiejąc się, sięgnął w moją stronę i pociągnął mnie do swojego pokoju. Jego ciepła klatka piersiowa to było to czego potrzebowałam. On był tym, którego potrzebowałam.

– Ta sama kłótnia? – Postawił mnie na nogi. Walczyłam z chęcią rzucenia mu się w ramiona, mogłam skłamać i powiedzieć, że się potknęłam. Bycie w jego objęciach pozwoliłoby mi zapomnieć o bólu w policzku... i towarzyszącemu bólu w moim sercu, ze względu na fakt, że mój tata uderzył mnie... znowu.

Ax przytrzymał moje ramiona dłońmi, a następnie delikatnie przejechał palcami po mojej twarzy i dotknął siniaka.

– Zabiję go.

– Czym? Śrubokrętem? – I oderwałam się od niego, choć to było dokładnie przeciwieństwo tego, czego chciałam.

– Ames... – Ax zaklął i przeczesał palcami swoje potargane, ciemnobrązowe włosy. – Bicie cię nie jest w porządku. Nigdy nie jest w porządku gdy używa się wobec innych przemocy. Nie obchodzi mnie czy krzyczysz mu w twarz, nie obchodzi mnie czy kopiesz go jak śmiecia i celujesz do niego z pistoletu – to nigdy nie jest w porządku, gdy ojciec dotyka córkę w sposób inny, niż z wyrazem czystej miłości i oddania.

– Ładnie słowa... – Przygryzłam wargę starając się nie wybuchnąć płaczem. – Brzmia ładnie.... za ładnie dla kogoś takiego jak ja.

– Amy. – Ax chwycił mój podbródek. – Zaslugujesz na coś więcej niż wślizgiwanie się po nocach do domu nieudacznika tylko dlatego, że chcesz uciec od ojca.

Odskoczyłam od niego.

– Nie jesteś nieudacznikiem.

– Nie jestem też zbawcą. – Jego usta wykrzywił uśmiezek. – Ale cieszę się, że mam twój głos na Króla Balu, gdyby przyszło co do czego.

Przewróciłam oczami.

– Jak w pracy?

– Jak to praca – powiedział poważnym tonem. Coś błysnęło w jego oczach zanim odwrócił wzrok i wskazał na łóżko. – Prawa czy lewa?

– Środek?

Przewrócił oczami i zapytał raz jeszcze: – Prawa czy lewa?

– Środek.

– Mogę tak całą noc, Ames.

– Zabawne, bo ja też. – Skrzyżowałam ręce i uśmiechnęłam się.

Ax wybuchł śmiechem.

– Zgoda, możesz mieć środek, a ja po prostu postaram się nie spaść na podłogę, ale nie obiecuję.

Przeniosłam się na łóżko.

– Jeśli usłyszę głośny huk, obiecuję nie krzyczeć.

– Jasne, to tylko moja głowa będzie się witać z nocnym stolikiem, nic wielkiego. – Mrugnął do mnie i ściągnął pościel. – Potrzebujesz czegoś do spania?

– Yyy, tak.

Spojrzałam na swoje jeansy i biały t-shirt, ciągnąc go w dół, żeby zakrył brzuch. Mój tata zawsze krzyczy na mnie za noszenie obleśnych strojów, ale to nie dlatego, że nie lubiłam normalnych ciuchów. Nie mieliśmy pieniędzy i najzwyczajniej nie miałam środków na zakup nowych. Czy to moja wina, że tak szybko rosłam?

Miałam nadzieję, że Ax nie zauważył rumieńca na mojej twarzy. Było mi wstyd, że nie mogłam sobie pozwolić na zakupy w Walmart. Było mi jeszcze bardziej wstyd, że mój ojciec obwinał mnie o swoje uzależnienie od hazardu.

– Czy on stał się już członkiem? – Ax zapytał mnie o to gdy kładliśmy się do łóżka.

– Nie. – Przytuliłam się do jego klatki piersiowej, to była moja pozycja gdy zostawałam u niego na noc. – I to nie jest tak, że wszystko będzie później dobrze, gdy już nim zostanie. To nie jest tak, że mafia uśmiecha się do ludzi, którzy znają ich biznes.

Ax prychnął, a jego ciało napięło się. – Jasne.

– Mówię poważnie Ax. Nie mogę cię stracić.

– Jestem mechanikiem, ledwo stanowią zagrożenie. – Pocałował czubek mojej głowy.
– Teraz postaraj się zasnąć.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki, relaksujący oddech, gdy nagle usłyszałam wystrzał z pistoletu, wrywający mnie ze snu.

– Zostań tu. – Ax pchnął mnie na łóżko, jego ciało uniosło się nad moim. Cała jego twarz zmieniła się ze spokojnej we wściekłą. Jego mięśnie napięły się kiedy sięgnął do nocnej szafki po .45.

– Ax? – szepnęłam. – Dlaczego masz broń?

– Cii. – Przyłożył pistolet do ust. – Musisz być cicho.

Kiwnęłam głową, łyzy już zdążyły zebrać się w moich oczach. Rozległ się kolejny strzał i drzwi sypialni otworzyły się na oścież. To był jego starszy brat, Sergio.

– Czas spadać, przykrywka spalona.

Drzwi zatrzasnęły się i Sergio znikł tak szybko jak się pojawił.

Wpatruję się w Axa.

On gapi się na mnie.

Więcej strzałów.

Więcej wybuchów światła. Strach przebiegł przez moje ciało jeszcze mocniej kiedy przyglądam się Axowi, zbyt zaszokowana, żeby zrobić coś innego. Jego wzrok był spokojny....pewny.

A potem Sergio znowu był w naszym pokoju, zatraskując za sobą drzwi.

– Więc przechodzimy do planu B. Są wkurzeni, że ich szpiegowaliśmy. Musimy iść, teraz!

Przeklinając Ax odskoczył ode mnie, złapał ze stolika jeszcze jeden pistolet i zaczął wrzucać rzeczy do torby podróżnej.

– Ona idzie z nami – warknął.

– Ona jest De Lange. – Sergio splunął. – Na pewno nie idzie z nami.

– Nie jest taka jak oni – argumentował Ax. – On ją uderzył. Musi iść.

Dźwięk męskiego głosu krzyczącego na mnie kiedy byłam w ramionach Axa. Ax pocałował mnie w czoło w chwili gdy ktoś odciągnął mnie od jego ramion.

– Nie! – Sergio powiedział surowo.

– Tak! – Ax pociągnął mnie z powrotem. – Nie zostawimy jej tu. Jak ona zostaje to i ja.

Drzwi sypialni otworzyły się i wszystko działo się jak w zwolnionym tempie, kiedy mężczyzna wyciągnął pistolet i wycelował w kierunku Axa.

Bang! Rozległ się strzał.

Ax się potknął.

– Weź ją Sergio. Chroń ją. Będę cię osłaniać, tylko ją weź.

Z przekleństwem Sergio pchnął mnie w stronę okna i wypchnął.

– Ax! – krzyczałam, ale Sergio zakrył mi usta dłonią.

Wtedy rozległ się kolejny huk, oświetlając ciemną sypialnię. Sergio wyjął komórkę.

– Spotkamy się w ustalonym miejscu, dzięki Nixon... jestem ci dłużny.

– A co z Axem? – Próbowałam walczyć z Sergio.

– Albo już nie żyje albo zaraz nie będzie. – Sergio ciągnął mnie w dół alejki, ciągle pozostając w cieniu – I to jest twoja wina. Nigdy nie zapominaj, to twoja wina, że mój brat nie żyje. Ale czego należy się spodziewać po kimś z rodu De Lange? Urodziłaś się by zabijać... urodziłaś się by umrzeć.

Mój świat zawalił się tamtego dnia.

Straciłam mojego najlepszego przyjaciela.

Straciłam moje serce.

Moją tarczę.

Moją duszę.

Pochowano to wszystko razem z jego ciałem. Chłopiec, który nie był tym, kim powiedział, że był – chłopiec, który chronił mnie przed moją własną rodziną.

Chłopiec, który wziął za mnie dwie kule i przyplacił to życiem.

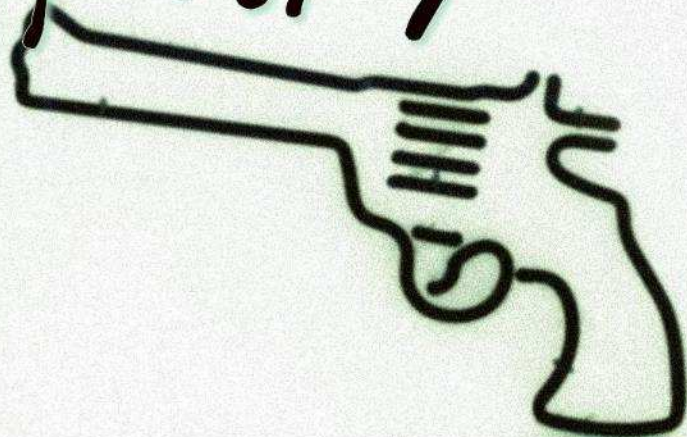
Bang Bang było nową ścieżką dźwiękową mojego życia.

Witamy w Mafii.

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niu x1

Chapter 1

BANG
BANG



5 lat później

AXTON

Był tylko jeden powód dla którego do mnie zadzwonił. Jeden powód, jedyne inne wyjście niż utrata jego cholernego rozumu.

W chwili kiedy zabrał ją ode mnie, przypieczętował swój los.

– Jesteś dla mnie martwy! – krzychałem, uderzając go w twarz w kółko i w kółko, dopóki krew nie oblepiła moich kostek i całej jego twarzy. Ale Sergio nie robił nic, po prostu wziął na siebie każdy cios, jakby na to zasłużył, a oboje wiedzieliśmy, że tak było. Po wszystkim, odesłał moją najlepszą przyjaciółkę daleko i sprawił, że nie mogłem jej sprowadzić z powrotem zamiast tego wystawiłem ją na większe niebezpieczeństwo niż już była.

– Kocham ją. – Mój głos był zachrypnięty – Kocham ją!

Sergio otarł krew z wargi i wydał ciche westchnienie.

– A ja kocham ciebie.

Pokręciłem głową, nie ufając mojemu głosowi.

– *To byłeś ty albo ona – powiedział powoli. – Mój brat i dziewczyna, której prawie nie znałem. De Lange... ktoś, komu nigdy nie powinniśmy ufać, z rodziny która sprzedałaby własną duszę szatanowi, żeby brnąć do przodu przez życie. Wykonałem telefon, gdy byłeś zbyt słaby.*

– *Byłem słaby, bo prawie zginąłem chroniąc ją! – ryknąłem.*

– *Tak. – Sergio skinął głową. – Teraz moja kolej, żeby chronić ciebie.*

– *Ja nigdy.... – Mój głos drżał. – Ja nigdy ci tego nie wybaczę.*

– *Nie oczekuję, że to zrobisz.*

– *Skończyliśmy.*

– *Wiem.*

Żaden z nas się nie ruszył. To był koniec naszego braterstwa, koniec naszej rodziny. Nasza mama nie żyje, ojciec siedzi w więzieniu... zostawiając mnie i Sergia samych... krwiożerczym kuzynom jednej z najpotężniejszej rodziny mafijnej w USA.

Rozdzieleni.

Przez kobietę.

– *Zaszyj się gdzieś. – Sergio warknął rzucając mi mój paszport. – Poza siecią. Dopilnuję tego. Jeszcze tylko jedna rzecz.*

Moja głowa stanęła na baczność.

– *Myślisz, że jesteś na tak dobrej pozycji, żeby prosić o przystęp?*

– *Nadal jesteś krwią – jego zęby zacisnęły się i był cholernie blisko warczenia – pewnego dnia twój marker zostanie powołany. Gdy szef będzie cię potrzebował, to albo się zjawisz albo umrzesz we śnie.*

– *To groźba?*

– *Oczywiście.*

Skrzywiłem się.

– *Więc mam się modlić, żeby Rodzina nie potrzebowała mojej pomocy w najbliższym czasie, tak?*

– *Tak.*

– *Żegnaj bracie.*

– *Żegnaj Ax.*

Moje ciało trzęsło się, gdy bramy rezydencji zostały otwarte. Pięć lat i mój marker został powołany.

Mój numer... ogłoszono.

Moja tożsamość nie jest już tajemnicą.

Zaparkowałem eleganckiego Mercedesa przed ogromnymi schodami prowadzącymi do domu i zacisnąłem dłonie na kierownicy. Wspomnienia Amy sprawiały, że cholernie ciężko było mi oddychać, trzymać emocje. Nie dotrzymałem obietnicy złożonej mojemu bratu, nie zakończyłem tego. Sprawdzałem co u niej... i za każdym razem kiedy to robiłem, Sergio odnajdywał mnie i groził jeszcze raz. Robiłem to i tak, bo musiałem mieć pewność, że jest bezpieczna. Ale przez ostatnie dwa lata, nie słyszałem ani nie widziałem nic. Więc kiedy Sergio zadzwonił, mówiąc że byłem potrzebny, nie wahałem się. Jeśli była w Chicago, miałem zamiar ją odnaleźć.

Otworzyłem drzwi, wysiadłem i zatrzasnąłem je za sobą, a potem wszedłem powoli po schodach. Drzwi do domu otworzyły się skrzypiąc. Sergio stał tam w białym t-shirtcie i dopasowanych jeansach. Zawsze emanował siłą... z jego rysami i postawą w stylu pieprzę cię. Jego długie, ciemne włosy zebrane były w kucyk, przez co szczęka wyglądała na ostrzej zarysowaną... jak cel gotowy na moją pięść.

– Jak podróż? – zapytał łagodnie. Jego akcent był ledwie rozpoznawalny od ostatniego razu gdy go widziałem. Obaj ciężko pracowaliśmy, aby pozbyć się naszych akcentów, widocznie niektórym idzie to łatwiej.

– Nudy.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Cóż, po dzisiejszym dniu, jestem pewien, że to słowo na zawsze zniknie z twojego słownika.

– Taaa, a to dlaczego?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Dobrze mieć cię z powrotem bracie.

Prychnąłem, odwracając wzrok i oblizując usta.

– Wróciłem z powodu Rodziny.

– Nie. – Sergio westchnął. – Wróciłeś ze względu na nią.

– Cokolwiek. – Starłem się przecisnąć obok niego ale chwycił mnie za ramię i lekko potrząsnął głową.

– Nie tutaj – zamknął za sobą drzwi – Nie będziemy omawiać tego tutaj.

Dwie godziny później, marzyłem tylko o tym, żeby nawalić się i nie móc stać prosto.

– Nie! – warknąłem i pociągnąłem się za włosy z prawej strony. – Nie zrobię tego.

– Zrobisz. – Sergio usiadł obok mnie – Wiem, że to było złe, ale De Lange mają nowego lidera, kobietę... uwierz mi, kiedy mówię, że jest straszna jak diabli ale jest teraz związana z nami... wyszła za Chase'a, prawą rękę szefa. Musiałem wyjść z ukrycia. Teraz twoja kolej żeby to zrobić.

– Nie. – Zaciskam zęby, aż irytacja zmaleje. – Poza tym, komu zależy na tym, żebym się ujawnił.

– Twojemu bratu.

– Mój brat jest dla mnie martwy... to on wysłał moją najlepszą przyjaciółkę do jakiejś rodziny zastępczej kiedy miała rodzinę... mnie – splunąłem. – Spróbuj ponownie.

Sergio przeklął, jego migoczący w świetle Rolex odciągnął moją uwagę od whisky.

– Pieniądze.

– Mam więcej niż wystarczająco dużo pieniędzy.

– Rodzina.

– Nasz ojciec siedzi w więzieniu, mój najbliższy kuzyn zmarł tamtej nocy, a choć Nixon nadal jest mi bliski, to właśnie on zawarł ten pokój z rodziną, która próbuje nas zniszczyć.

– Ona jest De Lange. – Sergio szepnął. – Wiesz, że zrobisz dla niej wszystko niezależnie od jej nieszczęsnego rodu.

Zakląłem i wypilem resztę drinka, palił przez całą drogę w dół mojego gardła. Marzyłem o niej każdej nocy. Kiedy myślałem, że umieram, zadzwoniłem do niej. Kiedy dowiedziałem się, że rzeczywiście przeżyłem, szukałem ją.

Ale kiedy odkryłem, że rozmowa ze mną wpędzi ją w większe niebezpieczeństwo...

Trzymałem się z daleka.

Nawet kiedy jej przybrana rodzina była mniej niż miła dla niej.

Trzymałem się z daleka.

Kiedy widziałem kolejne siniaki.

Trzymałem się z daleka.

Ale zawsze patrzyłem... Patrzyłem i umierałem za każdym razem gdy ktoś był dla niej okrutny a ja nie byłem w stanie jej uratować. Śmiechu warte, gdy człowiek, który zniszczył wszystko co było cenne w jej życiu, chciał być jej bohaterem. Kiedy skończyła osiemnaście lat opuściła Chicago, straciłem ją. W ciągu ostatnich czterech lat zbudowałem cholerne Jerycho wokół mojego serca... przekonując samego siebie, że tak jak mój brat, ona też nie żyje. Tak było lepiej. Łatwiej. Przynajmniej tak sobie mówiłem, kiedy moje serce bolało tak cholernie bardzo, gdy myślałem inaczej.

Ściskając szklankę w dłoni, uderzyłem nią o stół i zacząłem wstawać.

Silne ręce chwyciły mnie za ramiona i popchnęły z powrotem na krzesło.

Sergio spojrział nad moją głową i zmarszczył brwi, jednocześnie blednąc.

– Campisi...

– Sergio – powiedział gładki głos za mną.

Campisi. Wiedziałem kto to był. Trzeba by być martwym, żeby nie wiedzieć kim był nowy, młody Cappelletti. Miał około dwudziestu sześciu lat, zabił własnego ojca, przejął Rodzinę Campisi i zostawił za sobą morze martwych ciał w związku z tym. Ale to nie strach trzymał mnie przykutego do krzesła, tylko bardziej chorobliwa ciekawość.

Gdy wziął krzesło i usiadł naprzeciwko mnie, zamawiając piwo, prawie się roześmiałem.

Był młody.

Tak cholernie młody.

I ogromny, nie dało się o tym zapomnieć. Nie byłem małym facetem, ale ten gość bez problemu mógł mnie zmusić do biegania w kółko za moje własne pieniądze. Miał zimne niebieskie oczy i nos, który wyglądał jakby był złamany kilkanaście razy, wiedziałem, że nie był typem faceta, którego chciałem mieć po złej stronie.

Niestety, był także najlepszym przyjacielem Nixona, szefa rodziny Abandonato – mojej rodziny. Był również mężem siostry Nixona.

Dramat w ich rodzinie to nie było coś, czego chciałem być częścią.

Chciałem wolności.

Ale wolność... zawsze ma swoją cenę.

A ja byłem świeżo po tego typu płatności.

– Wyjdiesz z ukrycia. – Campisi mówił cicho. – Albo cię zabiję. Wybór należy do ciebie.

Milczałem przez chwilę... obserwując jego twarz, choć nie wydawał się zirytowany, raczej po prostu lekko rozbawiony moim wahaniem.

– A jeśli wybiorę kulkę?

– Wtedy powiedziałbym, że jesteś Abandonato, na wskroś. – Posłał mi uśmiech.

Barman postawił piwo przed Campisi. Przez kilka minut pił je w milczeniu, po czym odwrócił się w moją stronę.

– Wyjdź z ukrycia a dam ci nagrodę. – Jego głos był tak cholernie drwiący, że miałem ochotę przywalić mu w zęby.

– Znalazłem dziś jedną w mojej paczce Cracken Jack. – Wzruszyłem ramionami. – Cholerne jo-jo, które na szczęście nic nie mówi. Przykro mi ale będę się zbierał.

Sergio jęknął.

Przewróciłem oczami.

A Campisi wstał, chwytając mnie za ramiona, wbijając mi palce w skórę.

– Wyjdź z ukrycia. Pracuj dla swojej Rodziny. Pracuj w pokoju z De Lange a dam ci więcej niż jo–jo.

– Tak? – Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu zanim zostanę ściągnięty z powrotem, zanim moja przeszłość wróci by ugryźć mnie w tyłek. – A cóż to takiego?

– Amy. – Campisi powiedział to tak cicho, że prawie go nie usłyszałem. – Wiem gdzie ona jest, a twoim pierwszym zadaniem będzie... by udowodnić swoja wartość i lojalność Rodzinie, i stanąć na swoim stanowisku? – Zaśmiał się. – Masz po nią iść.

Przełknąłem ślinę i spojrzałem ciężko na szkło w mojej prawej ręce.

– Gdzie ona jest?

– Jeśli ci powiem, to jest to. To twoja umowa Ax.

– Nienawidzę tego życia.

– Ale kochasz ją. – Campisi powoli skinął głową. – A ponieważ jej ojciec znany jako sieczka-z-mózgu, poluje na nią, mam nadzieję, że dostaniesz się do niej zanim on to zrobi.

– Czemu?

Campisi potarł podbródek kciukiem w zamyśleniu.

– Ona ma coś czego on chce – powiedział tak jakbyśmy omawiali grę ostatniej nocy. – Coś co Nixon chce, coś co ja chcę... coś, co każdy z nas chce... i bardzo wątpię, żeby zamierzał pozwolić jej żyć gdy w końcu ją znajdzie. Stracił swój cholerny rozum, odmawia składnia raportów żadnemu z nas. On jest szalony i ma broń.. .ale jasne... – Campisi klepnął mnie w policzek dwukrotnie. – Zawsze możesz pozostać w ukryciu, gdy ona walczy o życie, aby przetrwać. Dobry pomysł.

Podskoczyłem z miejsca i próbowałem uderzyć go w twarz.

Sergio chwycił mnie za rękę w samą porę.

Campisi uśmiechnął się.

– Uwielbiam, gdy transakcje biznesowe kończą się sukcesem, nie uważasz?

Skinął głową na Sergio i powolnym, statecznym krokiem wyszedł z tego cholernego baru jakby był królem.

A najbardziej pojebana rzecz?

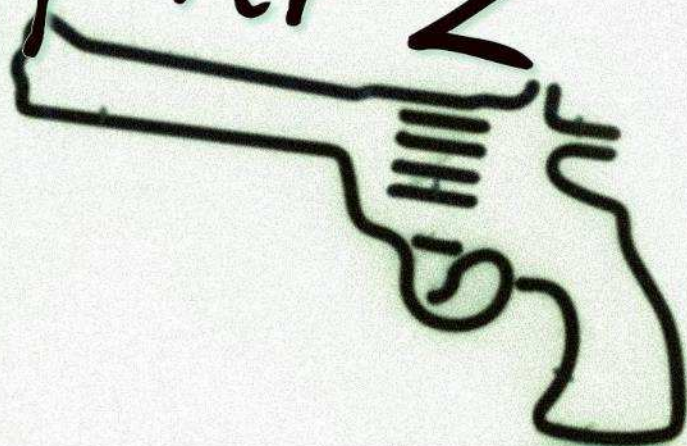
Dla nas wszystkich?

Dla pięciu Rodzin?

On był najgorszy.

Chapter 2

BANG
BANG



Amy

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam każdej sekundy. Ale nie wiedziałam co jeszcze mogłaby zrobić. Właśnie zostałam zwolniona z mojej pracy jako kelnerka, za zbyt częste spóźnianie się, ale było tak tylko dlatego, że miałam problemy z ukończeniem studiów. To nie tak, że byłam na haju albo zajmowałam się dilerką.

Nie. Ja po prostu byłam związana z mafią.

Nie w tym dobrym znaczeniu.

Mojej rodziny nienawidzili wszyscy.

Matka zmarła wkrótce po zdarzeniach tamtej nocy, a ojciec zniknął. System opieki społecznej pozwolił mi wrócić do domu po kilka rzeczy. Zabrałam tak dużo jak mogłam. A następnie wysyłali mnie z jednego domu do kolejnego i kolejnego.

I za każdym razem gdy odkrywali jak się nazywam – byłam odsyłana do kolejnego.

Moja walizka rozpadła się po trzeciej przeprowadzce, więc wszystko zostało zapakowane do dwóch dużych worków na śmieci. Do dzisiejszego dnia nie mogę wyciągnąć kosza bez dostania poważnych skurczów żołądka.

Ostatnia rodzina była najmilsza. Ale wtedy został mi już tylko miesiąc do uwolnienia się z systemu. Sergio dzwonił kilka razy i powiedział mi, że choć sam się ukrywa to mogę zatrzymać się w jednym z jego domów, ale to była ostatnia rzecz jaką chciałam zrobić, być zależną od osoby, która obwiniała mnie za śmierć własnego brata. Więc w chwili gdy osiągnęłam pełnoletność, wyniosłam się w cholerę z Chicago i pojechałam na południe. Nawet

zarabianie jako kelnerka opłacająca sobie szkołę, brzmiało o wiele zabawniej niż pozostanie w jednym miejscu, które zostało wypełnione wspomnieniami o nim – o jego życiu – jego śmierci.

Wreszcie, znalazłam moje ciepło.

Zawsze dobrze czułam się ze słońcem na twarzy. Zawsze mogłam liczyć na nie, że wstanie każdego dnia. I każdego dnia wiedziałam, że patrzy na mnie z góry, jego promienie spadające na moją skórę, że to po prostu każdy kolejny dzień, w którym dawano mi szansę aby coś ze sobą zrobić. Coś z czego Ax byłby dumny.

Przełknęłam gule w gardle.

Nie będzie teraz ze mnie dumny.

Byłby zde gustowany. Ale wyczerpałam już wszystkie inne możliwości. Jako kelnerka ledwo trzymałam się na powierzchni, a potrzebowałam pieniędzy – szybko.

Neon błysnął w moim polu widzenia. Chwyciłam mocniej torebkę, tanią pseudo skórzana podróbkę i skrzywiłam się kiedy mój świat walił się właśnie wokół mnie.

Zatrudnimy tancerki! – obok znaku był inny – *Po 23:00 shoty galaretkowe za dolara.*

Każde słowo było jak cios w brzuch. Powoli, noga za nogą, zmuszałam się do podejścia do czarnych drzwi.

Drżącymi rękami przekręciłam klamkę.

Wolna muzyka płynęła z głośników w tle, ale miejsce było puste, żadnych klientów. Mężczyzna za barem przecierał okulary i patrzył na noc przed sobą. Podążyłam za jego wzrokiem, do miejsca gdzie trzy kobiety tańczyły synchronicznie na scenie. Powinnam się odwrócić i uciec ale mnie zobaczył.

– Mogę ci pomóc?

– Hm... – To co chciałam powiedzieć miałam na końcu języka, ale chyba wszystko było wypisane na moim czole bo silne ręce chwyciły mnie za ramiona.

– Co my tu mamy?

Odwróciłam się i jęknęłam. Mężczyzna był brzydki jak grzech. Długa blizna ciągnęła się od brwi przez całą twarz.

– Ja umm... zobaczyłam ogłoszenie. – Zwróciłam się w stronę drzwi, starając się odwrócić oczy od jego przerażającej twarzy. – Ogłoszenie dla tancerek.

– Masz jakieś doświadczenie? – zapytał zachrypniętym głosem i mrugnął do barmana. Przyglądał się mojej twarzy. Czułam się zakłopotana, zawstydzona. Łzy zebrały się w moich oczach.

– Nie, ale szybko się uczę – odpowiedziałam w końcu, nasze spojrzenia ponownie się spotkały.

Mężczyzna uśmiechnął się wyłodniale.

– Założę się, że tak piękna.

– Wiesz co... – Uśmiechnęłam się nieszczerze i zaczęłam go omijać. – Może się pomyliłam, może powinnam to zostawić, wiesz to nie był dla mnie dobry pomysł...

– Trzysta dolarów – wyszeptał a jego ręka powędrowała do mojego ramienia.

Zatrzymałam się.

– Moje dziewczyny dostają trzysta jak noc jest zła, pięćset jak jest dobra. Jesteśmy jednym z niewielu topless barów gdzie sprzedają tani alkohol.

Świetnie, więc razem z moim upadkiem moralnym będą tanie drinki.

– Więc? – Pochylił głowę. – Co powiesz?

Zamknęłam oczy, krótko przepraszając moją mamę, Axa, wszystkich w moim życiu, którzy myśleli, że stanę się kimś.

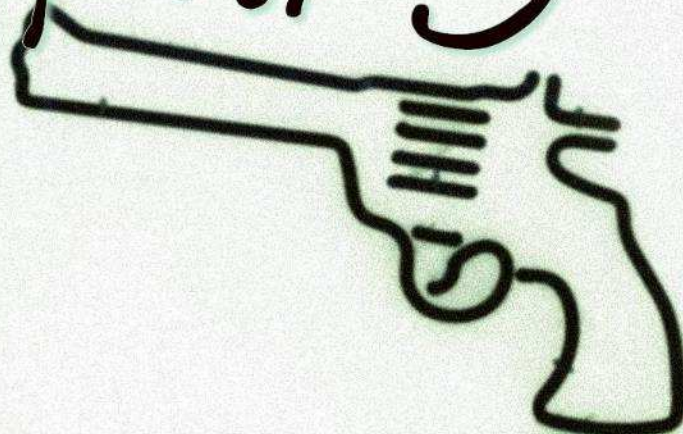
Pomachałam na pożegnanie piątkowej uczennicy, która chciała zobaczyć palmy, a kiedy otworzyłam oczy, uścisnęłam rękę diabłu i szepnęłam.

– Kiedy mam zacząć?

Człowiek zrobi wszystko żeby przetrwać... wszystko.

Chapter 3

BANG
BANG



Amy

Po trzech godzinach „szkolenia”, byłam gotowa do mojego debiutu. Szkolenie składało się z rad udzielanych mi przez dziewczyny, co mam robić by być bezpieczną gdy tańczę. Nigdy nie pozwól facetowi zaciągnąć cię w ciemny kąt – chyba, że płaci. Żadnego seksu – chyba, że płaci. Żadnego dotykania – chyba, że płaci. Kiedy powiedziałam im, że myślałam, że będę tylko tańczyć, wyśmiały mnie.

Widocznie pieniądze przemawiały i dziewczyny były dla nich w stanie zrobić wszystko. Byłam zaskoczona, gdy dowiedziałam się, że niektóre z nich były dość zamożne, zarabiały więcej niż nie jeden z dyplomem w pełnym wymiarze godzin, ale to nie sprawiło, że poczułam się lepiej.

To było to co robię. Taniec, w zasadzie nago przed obcymi ludźmi i to za pieniądze. Zarabianie pieniędzy na moim chudym, ledwo wykarmionym ciele.

Byłam wysportowana, bo byłam zmuszona chodzić wszędzie piechotą.

Byłam opalona, bo chodzenie oznaczało bycie na zewnątrz cały czas.

Byłam chuda, bo płatki owsiane i zupki chińskie to były tylko dwie rzeczy, które miałam w mieszkaniu.

Ostatnie ciasto czekoladowe zjadłam w dniu moich szesnastych urodzin. Zabawne, moje dwudzieste drugie urodziny były wczoraj.

W tym dniu zostałam zwolniona.

W tym samym dniu w końcu się poddałam.

Bez ciasta. Bez świec. Bez Axtona. Zamknęłam oczy przed bolesnymi wspomnieniami.

– Czego sobie życzysz? – Axton szepnął, trzymając ciasto abym mogła zdmuchnąć jedną świeczkę, którą tam umieścił. – Powiedz mi.

– Chcę palmę.

Roześmiał się.

– W Chicago?

– Nie głuptasie, na Florydzie lub w Teksasie, czy w Kalifornii, po prostu... gdzieś, gdzie jest ciepło. Chcę palmę na moim podwórku.

Jego twarz spoważniała.

– A jeśli nie pozwolę ci odejść?

Moje serce przyspieszyło.

– Wtedy będziesz musiał znaleźć sposób, żeby przynieść mi ciepło tutaj...

Poruszył się o cal bliżej mnie, jego usta były tak blisko moich, że prawie mogłam je poczuć, wtedy podniósł ciastko i wyszeptał.

– Dmuchaj.

Wystarczająco trudno było mi oddychać, nie mówiąc o zdmuchiwaniu świeczki, ale zrobiłam to.

Odstawił ciastko na stolik i zagarnął mnie w swoje ramiona.

– Nie pozwolę ci odejść. Więc myślę, że lepiej będzie jak wymyślę sposób, żeby utrzymać cię w cieple, co?

– Daj mi znać jak już będziesz znał odpowiedź – wymamrotałam w jego pierś.

– W twoje osiemnaste urodziny – ślubował – wtedy ci powiem... to daje ci powód do czekania.

Głupie, że na moje osiemnaste urodziny siedziałam już z dala od rodziny zastępczej, czekając na niego. Jakby nagle miał wrócić do życia i mnie uratować.

Płakałam przez niego tamtego dnia.

Płakałam przez siebie.

– Ty, nowa! – Ktoś klepnął mnie po twarzy. – Czas się ubierać!

Z westchnieniem wstałam i poszłam za nią do malutkiej szatni, gdzie inne dziewczyny nakładały już na siebie warstwy makijażu i lakieru do włosów, jakby to miało znaczenie jak wyglądają przed napalonymi, pijanymi facetami.

– Masz. – Rzuciła coś czarnego w moją stronę i stanęła przed lustrem żeby poprawić swoją puszysta fryzurę.

Podniosłam nędzny kawałek materiału i prawie się zakrztusiłam.

– Co to?

– To taki rodzaj kostiumu. – Wzruszyła ramionami wciąż nie odwracając spojrzenia od lustra. – To ledwie zakrywa dziewczyny, ale podnieca facetów bo pozostawia trochę dla wyobraźni. Masz szczęście, że manager nie każe ci wyjść topless, każda inna musiała tak zaczynać.

– Och! – Ścisnęłam mocniej kostium. – Więc gdzie mam się przebrać?

Wszystkie dziewczyny przestały coś robić, spojrzały się między sobą i wybuchnęły śmiechem. Jedna imieniem Sherry mrugnęła.

– Nie masz nic, czego nie widziałyśmy wcześniej, dzieciaku. Teraz striptiz.

Striptiz.

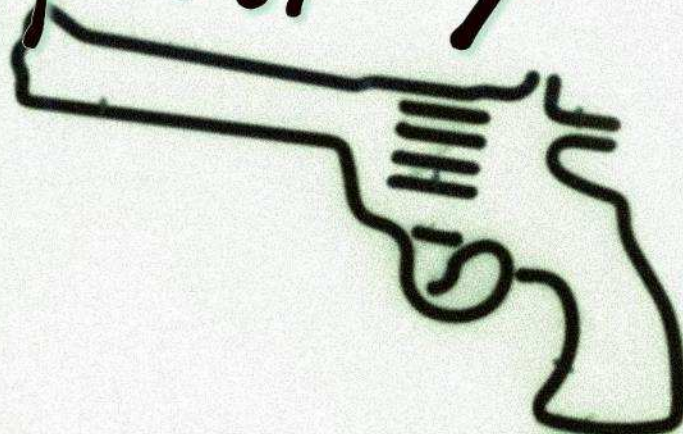
Moje nowe stanowisko.

Z głośnym haustem, powoli zaczęłam to robić. Przez cały czas drżały mi ręce.

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niu x1

Chapter 4

BANG
BANG



Axton

Moja dłoń były spocone jak cholera. Jechałem do miejsca, które wskazał mi Sergio. Nie byłem na zewnątrz od lat.

Lat.

Byłem duchem, jak mój brat, nie istnieliśmy tak naprawdę. Żyłem na jednym z dużych rancz mojej rodziny. Mieliśmy więcej pieniędzy niż mogliśmy wydać i byłem bardziej niż szczęśliwy, że mogę tam osiąść i dokończyć mój doktorat, którego prawdopodobnie nigdy w życiu nie użyję, biorąc wszystko pod uwagę. Moje nazwisko było albo jak celebryta z Chicago albo jak diler śmierci. Nie było rzadkością widzieć jak komuś wypada z rąk moja karta kredytowa przez drżące ręce lub w bzikującym ukłonie. Tak, faktycznie nastolatek skłonił się przede mną na stacji benzynowej, a następnie zapytał czy to wszystko jest prawdą.

Chciałem mu powiedzieć: – Tak, pozwól, że pokaże ci mój pistolet.

Zamiast tego powiedziałem mu, że nie mam pojęcia o co chodzi.

Poszedłem do więzienia tylko na kilka miesięcy. Federalni nic na mnie nie mieli, tak jak na większość naszej rodziny.

Ale mój ojciec? Na niego i kilku innych mieli mnóstwo gówna. Więc kiedy ja byłem na wolności i mogłem cieszyć się moją nędzną egzystencją, oni nadal gnili za kratkami.

Miałam tylko mojego brata i pusty dom.

I pistolety, nie zapominajmy o broni i innym uzbrojeniu oraz o fantazyjnych samochodach, takich, że szesnastoletni chłopiec by się posrał.

Ale co to za życie bez jakiegoś celu?

Od dzieciństwa byłem szkolony, aby być częścią Rodziny. Aby robić to, co słuszne. Aby chronić Rodzinę – krew. Ale w końcu to moja własna krew mnie zdradziła, umowa z De Lange skończyła się źle. Mój ojciec próbował zaimponować szefowi a skończyło się na tym, że nasza przykrywka poszła do diabła.

Uderzyłem kolejny raz w kierownicę Mercedesa.

Jeszcze jedna mila.

Alabama, ze wszystkich miejsc, w których mogła skończyć Amy, dlaczego do diabła wybrała Florence w Alabamie?

Wjechałem na parking i sprawdziłem adres na nawigacji. Pokazywała, że jestem w dobrym miejscu, choć Sergio powiedział, że Amy była kelnerką.

Sprawdziłem adres jeszcze raz.

W klubie ze striptizem?

Na nowo wkurzony na mojego brata, wysiadłem z samochodu i zatrzasnąłem drzwi. Muzyka sprawiała, że było mi niedobrze. Nigdy nie byłem facetem z klubów ze striptizem, wydawało się to takie tanie... jakby do tego typu miejsc chodzili mężczyźni, którzy nie są na tyle pewni siebie, żeby faktycznie zaprosić dziewczynę na normalną, miłą randkę.

Zdegustowany otworzyłem drzwi i się skrzywiłem. Zapach dymu wypełniał powietrze, palił moje nozdrza. Miejsce było pełne.

Z niepokojem szukałem Amy, wszystko czego potrzebowałem to chwycić ją, wepchnąć w razie potrzeby do auta, a następnie dać nogę z tego piekła. Musiałem zabrać ją z powrotem do miejsca gdzie należała, naprawić krzywdy i mieć nadzieję, że nie przestraszę ją na śmierć, biorąc pod uwagę fakt, że myślała, że nie żyję.

Światła przygasły i tancerki wyszły na scenę.

Nadal nie ma Amy.

Zacząłem iść w kierunku ochroniarza, który stał po drugiej stronie pomieszczenia zaraz obok sceny, kiedy dudniący głos zabrzmiał przez głośnik.

– Dziś mamy dla was specjalną niespodziankę. – Głos sprawił, że moje uszy bolały. Pijana grupa chłopaków z collegu pchnęła mnie i pobiegła pod scenę z banknotami w dłoni. Przysięgam, moje palce zacisnęły się na pistolecie wsadzonym w tył moich spodni. Ale powstrzymałem się – ledwo.

– Hej – powiedziałem głośno do ochroniarza. – Szukam dziewczyny.

– Spadaj. – Spojrzał na mnie.

Mogłem się go pozbyć. Wiem, że mógłbym to zrobić, on też o tym pewnie wiedział, ale nie ruszył się, nie nawiązał nawet kontaktu wzrokowego, pochylił tylko głowę, żeby móc zobaczyć co się będzie działo na scenie.

– Ona jest młoda – kontynuował głos – i taka niewinna.

Więcej wycia ze strony tłumu.

– Potrzebuje pieniędzy na studia! A kim my jesteśmy, żeby powstrzymywać ją przed dalszą edukacją? – Więcej okrzyków. – Powitajcie Amy...!

Przepchnąłem się obok ochroniarza. Kiedy próbował mnie zatrzymać, odkręciłem się na pięcie i przywaliłem mu w gardło, prawdopodobnie łamiąc coś – zapytajcie mnie, czy się tym przejąłem.

Pobiegłem korytarzem i prawie zderzyłem się z człowiekiem, który trzymał mikrofon.

– Słuchaj ty suko, ja już cię zapowiedziałem. Musisz tam iść.

– Nie. – Jej głos był słaby. – Myślałam, że mogę to zrobić, ale nie mogę. Nie mogę. Proszę nie każ mi tego robić!

Spoliczkował ją.

A ja pękłem.

Z przekleństwem rzuciłem się na niego, uderzając jego ciałem o ścianę. Mikrofon wypadł mu z ręki.

– Kim jesteś? – Splunął, walcząc ze mną.

Z uśmiechem odpowiedziałem.

– Jestem Aniołem Śmierci. – I znokautowałem go prawym sierpowym, wybijając mu kilka zębów i sprawiając, że krew zaczęła się lać z ust i nosa.

Kiedy odwróciłem się, żeby sprawdzić czy z Amy jest wszystko w porządku, stała nieruchoma a jej twarz poszarzała. Zachwiała się do przodu.

Złapałem ją tuż przed uderzeniem o podłogę, podniosłem ją w ramiona i wyszedłem tak szybko jak mogłem z tego kurwidołka.

Drżały mi dłonie z wściekłości, ułożyłem ją na przednim siedzeniu, uważając aby nie patrzeć na jej ciało, kiedy delikatnie wkładałem jej nogi do auta. Gniew uderzył we mnie i zamroczył moją wizję, kiedy zapinałem jej pas. Moje ręce tak się trzęsły, że dopiero za trzecim

razem udało mi się to zrobić – za czwartym razem pewnie dałbym sobie spokój z tym cholerstwem. Nie mogłem kontrolować cholernego telepania się moich rąk, nie mogłem kontrolować złości, że trzymałem się na dystans przez pięć lat. Gniewu na Sergia, że zmusił mnie abym o tym już nie myślał. Gniewu, że moja rodzina powiedziała mi, że De Lange nigdy się nie dowiedzą. A w pierwszej kolejności oczywiście była też złość, że to wszystko moja wina, że Amy znalazła się w takiej sytuacji.

Zamknąłem drzwi po czym kopnąłem oponę tak mocno, że zaboląła mnie stopa. Kiedy to nie sprawiło, że poczułem się lepiej, wsiadłem do samochodu i uruchomiłem silnik. To będzie cholernie długa droga powrotna do Chicago, zwłaszcza, że w każdej sekundzie groziło mi zamienienie się w Hulka, ale najpierw musieliśmy zrobić kilka przystanków. Nie mogłem za to winić nikogo innego niż siebie, to był mój genialny pomysł, żeby nie lecieć samolotem. Myślałem, że da mi to czas, na przemyślenie wszystkiego.

Ale moja decyzja by „odnaleźć siebie” prawie skończyła się katastrofą. Co by się stało, jakbym przyjechał pięć minut później? Co by było jakby weszła na tę scenę? Co gdyby on uderzył ją raz jeszcze?

Moje kostki zbiały, gdy mocniej ścisnąłem kierownicę. Pojechałem do jej małego mieszkania, tylko jeszcze ten adres podał mi Sergio i zaparkowałem samochód.

Wciąż się nie obudziła.

Kiedy wyszeptałem jej imię, nawet nie drgnęła.

Panikując zadzwoniłem do Sergio.

Kiedy nie odebrał... niechętnie zadzwoniłem do szefa, Nixona.

– Co? – warknął do słuchawki. – Jakies problemy?

– Nic z czym bym sobie nie poradził – powiedziałem krótko. – Ale zemdląca.

– Więc ją obudź.

– Ona nie chce się obudzić. – Czy szeptanie jej imienia zalicza się do prób obudzenia jej?

Długa przerwa, a następnie: – Skrzywdziłeś ją? Przysięgam jeśli ją skrzywdziłeś to zamierzam....

– Nie! – krzyknąłem. – Co do cholery, Nixon! Jestem twoim kuzynem! Nie dotknąłem jej.

Nie w ten sposób. Moje oczy wędrowały po jej ciele. Nienawidziłem siebie w tym momencie, nienawidziłem, że gdy myślałem o dotknięciu jej, całe moje ciało płonęło, jakby ktoś próbował posadzić mnie na ognisku i zapomniał je zgasić. To paliło i paliło i paliło. Byłem pochłonięty koniecznością dotknięcia jej.

– Ax?

– Przepraszam. – Nerwowo spojrzałem w jej kierunku, wolną ręką kręcąc kierownicą.
– Jak długo mam czekać zanim zabiorę ją do szpitala?

– Pewnie zemdląca z szoku, człowieku. Daj jej czas, w porządku? Spróbuj ją obudzić, upewnij się, że ma co jeść i pić. Jeśli nie będzie oddychać, to wtedy dzwoń do szpitala. Jeśli zrobi się niebieska lub zacznie mówić, że widzi martwych ludzi lub tego typu gówna. Ale do tego czasu, po prostu się nią zajmij.

– Dobrze.

– Dasz sobie radę, Ax. To jest to co robimy.

– Ratujemy młode dziewczyny?

Nixon roześmiał się. Naprawdę się roześmiał. Moje usta otworzyły się w szoku. Sergio powiedział, że rzeczy się zmieniły. Nixon, którego pamiętam z dzieciństwa był zbyt straszny, zbyt wkurzony na cały świat, żeby pamiętać o uśmiechu.

– To nowa gra, chłopie. Nowi gracze. Mafia nie chce być taka jak kiedyś, rządzona przez starych facetów którzy próbują coś udowodnić. Wszystko co zostało to my... dzieci... produkt gównianego wychowania i nadchodzących zmian.

– Najwidoczniej – powiedziałem pod nosem.

– Słyszałem.

– Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebował.

– Zadzwoń do Campisi, zasługuje na krótką przerwę w swojej podróży poślubnej.

– Jest w podróży poślubnej?

– Nie będę rozmawiał o nim i mojej siostrze.

– Zanotowałem.

– Ze wszystkimi problemami dzwoń do mnie albo do niego. Mówię poważnie.

– Um, dzięki.

– Za każdym razem.

Rozłączyłem się i wgapiałem się w telefon jeszcze przez kilka sekund, zanim usłyszałem jęk Amy.

Powoli podniosła rękę do twarzy i przetarła oczy.

– Policzek mnie boli.

Mój galopujący puls zwolnił, czas zwolnił.

Odwróciła się w moją stronę i westchnęła ponownie.

– To naprawdę ty. – Łzy zalały jej oczy. – Jak?

Moje serce waliło kiedy łzy spływały jak kaskada po jej policzkach, po doskonałej, gładkiej skórze. Wyciągnąłem rękę, żeby jej dotknąć ale uderzyła moja dłoń.

– Jak! – krzyknęła po czym popchnęła moja klatkę piersiową. Sięgnąłem po nią ale ona nadal popychała mnie i walczyła ze mną. – Nie rozumiem!

– Taak. – Oblizalem usta i złapałem ją za nadgarstki. – Ja też nie, ale właśnie zemdlałaś. Czy możesz się trochę uspokoić? Muszę mieć pewność, że jest z tobą wszystko w porządku a nie mogę tego zrobić gdy mnie okładasz.

Osunęła się na fotel, bez siły. Więcej łez popłynęło, i moje serce roztrzaskało się kiedy je ocierała. A kiedy jej palce dotknęły czerwonego znaku na twarzy, wzdrygnęła się.

Skrzywiłem się.

– Jak twój policzek?

– Boli – sapnęła. Musiałem trzymać moje ręce cholernie blisko ciała, żeby jej nie dotknąć i nie wytrzeć łez z jej twarzy. Wściekły siniak błagał o dotyk miłości – ale miałem przyprowadzające o mdłości wrażenie, że to była ostatnia rzecz, której by chciała, moje palce dotykające ją. – Jest bardzo źle. Miał na sobie kilka pierścionków na tej dłoni.

– Zabije go – powiedziałem cicho. – Ale najpierw pozwól mi cię nakarmić.

– Mówisz poważnie, prawda?

– Nigdy nie żartuję o tym, czyje życie zabiorę – odpowiedziałem szczerze. – Ale jeśli ciągle będziesz o nim mówić, nie dostaniesz jedzenia bo będę za bardzo wkurzony by czekać.

– Nie rób tego. – Przełknęła. – Nie zabijaj go, to nie ty.

– Bo nigdy nie widziałaś mnie takim – odpowiedziałem ze smutkiem. – Prawda?

Jej twarz opadała, a dolna warga zaczęła drżeć. Cholera.

– Chyba nie. – Założyła ręce na piersi, przez co trudniej mi było się na nią nie gapić i wyjrzała przez okno. – Więc myślę, że właśnie zostałam zwolniona z pracy. Jutro będę na ulicy. Dzięki za uratowanie... – Sięgnęła do klamki.

– Nie tak szybko. – Złapałem ją za rękę. – Jesteśmy tu tylko po twoje rzeczy, i wracamy.

Nie odwróciła się w moja stronę, zamiast tego całe jej ciało zeszytniało kiedy powtórzyła bez tchu.

– Wracamy?

– Do Chicago.

Jej głowa opadła z powrotem na okno.

– A jeśli chcę zostać?

– Dlaczego chcesz tu zostać, gdy mam tam dla ciebie dom? Palmy i wszystko inne.

– Pamiętałeś.

– Nigdy nie zapomniałem.

– Nie jest już tak samo Ax. – Jej wątłe ciało wyglądało na tak poturbowane, tak zużyte, tak pokonane. Nienawidziłem widzieć ją taką. Odwróciła się i spojrzała na mnie, a jej zielone oczy błyszczały. – Nie jest tak samo.

– Masz rację. – Ująłem jej twarz. – Tym razem nie będzie ci zimno.

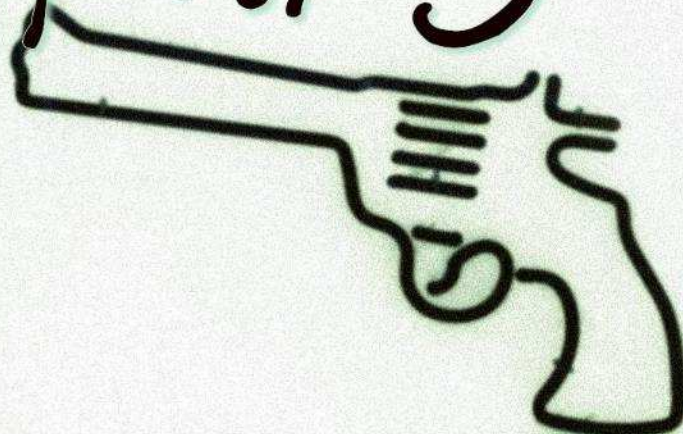
Jej oczy popatrzyły na mnie zdezorientowane.

Pochyliłem się i musnąłem lekko jej usta moimi.

– Ponieważ to ja będę tym, który cię ogrzeje.

Chapter 5

BANG
BANG



Amy

Chciałam jego ust bardziej niż chciałam następnego oddechu, ale jak długo minie zanim te usta zostaną mi zabrane? Jak długo, zanim moje serce zostanie wyrwane z piersi po raz drugi? Prawie nie przeżyłam pierwszego razu – wiedziałam, że umarłabym przy drugim.

Z szarpnięciem cofnęłam się i uderzyłam go w twarz.

– Jak śmiesz!

Ax zaklął i uderzył w kierownicę.

– Przepraszam, przepraszam, nie powinienem zakładać...

– Zakładać co? – krzyczałam. – Że nie będę całkowicie wkurzona? Że nie będę zdruzgotana! – Mój głos drżał. – Całkowicie rozbita ponieważ byłam w żałobie po utracie mojego najlepszego przyjaciela przez pięć cholernych lat, by w końcu dowiedzieć się, że jest bardzo żywy i nagle chce grać księcia na białym koniu? – Moje ciało zaczęło się trząść. – Umarłam tamtego dnia!

Twarz Axa wykrzywiła się w bólu.

– Amy, musiałem cię chronić... za wszelką cenę musiałem cię chronić.

– Twoja ochrona złamała mi serce – szepnęłam.

Westchnął, przeczesując włosy palcami, zanim odpowiedział.

– Ames, czasami to co jest dla nas najlepsze – jest dokładnie tym co boli najbardziej.

Nie chciałam na niego patrzeć. Zamiast tego popatrzyłam w dół, na moje gołe nogi w stroju, w którym prawie paradowałam przed tłumem okropnie pijanych mężczyzn aby zarobić pieniądze. Nie byłam tą sama dziewczyną, którą opuścił. Zostałam uszkodzona w najgorszy sposób. Ponieważ ratując mnie, Ax zabrał wszystkie cele w moim życiu. Kiedy myślałam, że nie żyje, moim jedynym celem było życie bo on już tego nie mógł zrobić.

A teraz? Teraz wstyd mojej sytuacji był paraliżujący.

Dziecko z rodziny zastępczej.

Niechciana.

Niekochana.

I całkowicie, zupełnie sama. Opuszczona, nawet przez mojego najlepszego przyjaciela.

– Pięć lat Ax. A teraz przychodzisz do mnie... – Oblizawałam usta. – Nie jestem na tyle próżna, żeby myśleć, że to dlatego, że nie możesz znaleźć nikogo kto by ogrzewał twoje łóżko w nocy, i nie jestem na tyle pewna siebie żeby myśleć, że to dlatego, że tak ci mnie brakowało, że po prostu nie mogłeś trzymać się z daleka. Czego chcesz?

– Ciebie.

– Spróbuj ponownie.

Zaklął i odwrócił wzrok.

– To nie musi tak być. Gdybym wiedział, że jesteś w takiej sytuacji...

– Co? – parsknęłam, po czym musiałam przygryźć dolną wargę, żeby się nie rozplakać. – Przyjechałbyś szybciej? Uratowałbyś mnie wcześniej? Współczuł mi mniej? Wybierz sobie jedno Ax. Teraz powiedz prawdę. Nie zaczynaj tej nowo odnalezionej znajomości od kłamstwa.

Milczał przez chwilę po czym wyszeptał.

– Masz coś, czego potrzebuję.

– Mózg?

Ax uśmiechnął się aż niemal zaparło mi dech.

– To też.

Zacisnęłam wargi i wyjrzałam przez okno na moje ciemne i ciasne mieszkanie.

– Mam dokładnie jedno wypchane zwierzątko z mojego starego życia, to które dałeś mi, gdy miałam sześć lat. Mam zdjęcie zrobione polaroidem, szczoteczkę do zębów, wystarczająco ubrań na półtorej tygodnia życia, szczotkę do włosów, dwie elastyczne gumki... Czy wiesz do czego zmierzam? – Westchnęłam i przeczesalam ręką włosy. – Nie mam niczego, czego potrzebujesz, a co dopiero chcesz. Uwierz mi.

– Wsiadaj z samochodu. – Wzruszył ramionami i wskazał na budynek. – Wejdziemy do mieszkania i spakujemy cię. Potem zatrzymamy się na noc w hotelu.

Prychnęłam.

– Moje mieszkanie nie jest dla ciebie wystarczająco dobre?

– Nie. – Wyciągnął pistolet z jeansów, odbezpieczył i wyciągnął przed siebie. – Po prostu nie znoszę budzić się w środku nocy przez odgłosy wystrzałów, a ty?

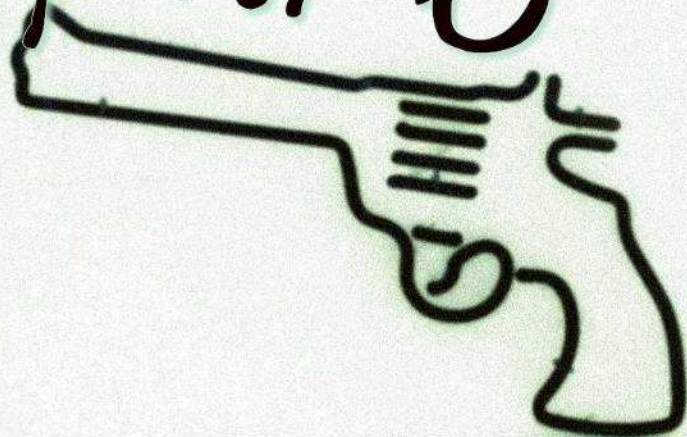
– Taaa. – Przełknęłam ślinę, a moje oczy wciąż wpatrywały się w pistolet.

– Broń nie krzywdzi ludzi... ludzie to robią. – Ax powiedział cicho. – Zapamiętaj to.

– Wiem. – Spotkałam jego wzrok. – Bo w końcu to nie pistolet złamał mi serce, to byłeś ty.

Chapter 6

BANG
BANG



Axton

Zawsze byłem dumny, że potrafiłem utrzymać moje uczucia w ryzach, szczególnie, gdy chodziło o Amy. Myślę, że udowodniłem to wiele razy, gdy wszystko co chciałem zrobić to całować ją. Ale miała siedemnaście lat – to znaczy wtedy – i wiedziałem, że to było by złe. Całować dziewczynę, która widziała we mnie bohatera choć nie byłem nawet szczerzy na tyle, żeby powiedzieć kim naprawdę jestem.

Złem było pożądać dziewczyny... zwłaszcza, gdy było się tym, który zamierza pozbyć się jej ojca.

Złem było kochać tę dziewczynę.

Złem było współczuć tej dziewczynie.

Złem było pragnąć tej dziewczyny.

Ponieważ wszystkie te uczucia nie przyniosłyby mi nic dobrego. Dla niej byłem wrogiem numer jeden, i myślę, że przez te wszystkie lata, jakaś mała część mnie wiedziała, że jeśli kiedykolwiek dowiedziałyby się, że żyję, albo jeśli dowiedziałyby się co przed nią ukryłem, od tej pory patrzyłaby na mnie ze wstrętem, nieufnością i zdradą w oczach. A ja nie mógłbym tego znieść. Prawie nie przetrwałem, zostawiając ją za pierwszym razem.

Uwzględniając, że odrzuciłaby mnie, wiedząc, że żyję?

To pali.

To stworzyło ogień tak gorący, że nie byłem pewien, czy ktoś kiedykolwiek mogłoby złagodzić powolne podsycanie płomieni. Nikt oprócz niej.

– Idziesz? – odezwałem się, starając utrzymać mój ton rzeczowym, kiedy tak naprawdę mój instynkt krzyczał, żeby wciągnąć ją w ramiona i scałować łązy, przysięgając niezachwianą lojalność wobec niej zaraz po tym jak wyeliminowałbym wszystkie osoby w jej życiu, które traktowały ją w inny sposób niż na to zasłużyła.

Miałem listę ciągnącą się kilometrami.

Przybrani rodzice.

Numery ubezpieczeń społecznych.

Identyfikatory.

O tak, będę się cieszył z tego zadania, ze straszenia tych gównianych ludzi, którzy nie ośmielili się powtarzać każdego dnia jaka jest piękna. Czując nóż wbijany między żebra właściciela klubu, uśmiechając się gdy będę mu odbierał życie cal po calu.

Cholera, byłem mafią na wskroś.

To było w mojej krwi i pierwszy raz odkąd pamiętam, poczułem to, bo to oznaczało, że faktycznie mogę coś zrobić żeby poczuć się lepiej z faktem, że wszystko to co powiedziała jest prawdą.

Powiniennem coś z tym zrobić po tym jak odeszła.

Strach mnie powstrzymał.

Odrzucenie trzymało mnie zamkniętego w domu.

A gorycz karmiła wątpliwości.

– Tak. – Zachwiała się na wysokich obcasach, które kazali jej włożyć i poszła powolnym krokiem po chodniku w stronę mieszkania. To była okolica ludzi z niskimi dochodami. Każdy z trzech budynków miał dwa piętra. Były pomalowane na biało i wszędzie było pełno bezpańskich kotów, które doprowadziłyby alergika szybko do grobu.

Amy włożyła klucz do zamka, ale drzwi były otwarte.

– Cholera. – Złapałem ją najszybciej, jak tylko mogłem i pchnąłem za mnie po czym umieściłem palec na ustach.

Skinęła głową.

Mieszkanie było ciemne. Miałem pistolet wyciągnięty przed sobą i byłem gotowy rozpętać piekło, gdyby coś zamrugało w moim kierunku. Światelko z gównianego telewizora w rogu było jedynym błyskiem w tym smutnym, małym mieszkaniu. Jej materac leżał płasko na podłodze, pocięty w poprzek nożem. Dwa prześcieradła podarte na strzepy, a wszystkie jej

rzeczy porozrzucane po całym pokoju. Odzież została zniszczona. Wydawało się, że ten, kto się tu włamał albo był wkurzony tym, że jej nie było albo tym, że nic nie znalazł.

Pchnąłem drzwi do łazienki i prawie się pochorowałem, gdy mysz przebiegła po moich stopach i schowała się za sedesem. Zapach pleśni drażnił moje nozdrza. Szybko zamknąłem drzwi i włączyłem światło w pokoju. Żarówka zamigotała dwa razy zanim zbudziła się do życia.

– Mieszkanie jest czyste.

Weszła do środka i popatrzyła, oczy jej się rozszerzyły, kiedy oglądała ten nieład, ale nie płakała. Co było złe. Kto nie płacze, gdy jego rzeczy, które kiedykolwiek otrzymał, zostały wyrzucone do śmieci?

Chciałem ją pocieszyć.

Ale dni pociechy dawno już minęły.

Nie była już dziewczynką, ale kobietą, kobietą w bardzo, bardzo uwodzicielskim ubraniu, takim że zarówno doprowadzał mnie do wściekłości i do gapienia się. Nienawidziłem siebie, nienawidziłem sytuacji, którą sam pomogłem stworzyć, i nienawidziłem tego, że prawdopodobnie byłem powodem, przez który nie miała już więcej łez.

Ukradłem jej wszystkie.

Ponieważ byłem samolubnym draniem.

– Ames to tylko rzeczy. Można je zastąpić.

– Jasne – sapnęła i skrzyżowała ramiona – Ja um... – Patrzyła na podłogę, jej stopy przesuwwały się a policzki robiły się co raz bardziej czerwone z minuty na minutę. – Nie mam walizki, te worki na śmieci, te czarne były ze mną od pięciu lat...

Szybko rozejrzałem się po pokoju i zauważyłem w rogu, worki podarte na strzępy.

– Więc – kontynuowała – tak naprawdę to nie mam gdzie umieścić tego wszystkiego ponownie... – Spojrzała w górę a jej oczy się roziskrzyły. – To nie koniec świata, zwłaszcza, że nie ma tego zbyt wiele, prawda?

Jej uśmiech był wymuszony.

Moje serce zabiło.

Mój oddech zwolnił.

– Ames. – Zrobiłem krok w jej stronę a pistolet odłożyłem na jedyny stolik w pokoju. – Po prostu weź to, co najważniejsze. A nowe rzeczy możemy kupić jutro.

– Nie mam pieniędzy na nowe rzeczy.

– Ja mam.

Wyciągnąłem do niej rękę. Kolana niemal ugięły się pode mną, gdy spotkała mnie w połowie drogi i chwyciła moje dłonie w swoje, łącząc palce jak to kiedyś robiliśmy, moje ciało odpowiedziało na dotyk, jakby nie mogło uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Powoli podeszła do mnie, nasze ręce nadal były złączone, ale nie oparła się na mojej piersi.

– Oddam ci co do grosza.

– Nie, nie zrobisz tego.

– Zrobię. – Jej oczy błyszczały, kiedy wyszarpnęła rękę.

Uśmiechając się podniosłem jej podbródek ku mnie.

– Mogę to robić przez całą noc, kochanie.

– Ja też. – Jej wzrok powędrował do moich ust zanim ponownie popatrzyła mi w oczy.

Stłumiłem jęk i uwolniłem jej podbródek.

– Weź to co najważniejsze, a potem pójdziemy do hotelu.

Mój głos był szorstki, ale nie mogłem nic na to poradzić, tak na nią reagowałem. Wszystko w niej sprawiało, że moje ciało skręcało się w supeł.

Amy westchnęła, kładąc ręce na biodrach, a następnie po chwili wpatrywania się na rzeczy w pokoju, podeszła do materaca i podniosła go.

Pod spodem, był spłaszczony, wypchany zwierzak, dałem jej go gdy miała sześć lat. To była wypchana owieczka, która powinna być biała ale po latach poszarzała. Trzymała ją przy klatce piersiowej po czym wyciągnęła coś innego spod materaca, zdjęcie zrobione polaroidem, a na nim my tuż przed zdarzeniem, które zmieniło nasze życia na zawsze.

– Gotowe. – Wstała.

Walczyłem mocno, żeby nie zapytać o zwierzątko i zdjęcie.

– Dwie rzeczy. – Mój głos załamał się. – Jesteś pewna, że nie chcesz wziąć...

– Czego? – Rozejrzała się po pokoju. – Moje ubrania są posiekane. Wezmę jeszcze rzeczy z łazienki i podręczniki, jeśli nie zostały zniszczone.

– Podręczniki? – powtórzyłem.

– College – warknęła. – To dlatego jestem biedna. To nie tak, że biorę narkotyki czy cokolwiek innego. Każdy grosz wydaję na studia i podręczniki.

Czując się zawstydzony, spojrzałem w dół, przerywając kontakt wzrokowy.

Kiedy wróciła z łazienki, nie miała już na sobie makijażu, który zrobili jej w klubie, jej twarz była świeża, piękna i czysta. Włosy związała w luźny warkocz, a krótsze pasma spadały na jej delikatne policzki. Była oszałamiająca. Z irytacją położyła ręce na biodrach i rozejrzała

się po pokoju. Powoli, kopnęła skrawki porozrywanych ubrań. Trzęsły się jej kolana gdy schyliła się po sweter. Gdy podnosiła go do góry, okazało się, że ma ogromną dziurę. Amy wypuściła sfrustrowane westchnienie, a potem spojrzała na mnie, naprawdę na mnie spojrzała.

W tej chwili, w tym okropnym mieszkaniu, zakochałem się na nowo...

W dziewczynie z warkoczem.

Cholera byłem w głębokim gównie.

– Dobra. – Sięgnąłem po nią. – Jesteś gotowa?

– Tak myślę, muszę tylko znaleźć coś, w co mogę to wszystko wsadzić. – Wskazała w dół, i wzdrygnęła się kiedy położyła rękę na brzuchu.

– Ale wszystkie te ciuchy są zniszczone. Chodź nakarmię cię – teraz jesteś gotowa?

Z uśmiechem chwyciła moją rękę i mocno ją ścisnęła.

– Przez całą drogę słyszałeś mój żołądek, co?

– I serce – szepnąłem wiedząc, że mnie nie usłyszysz, nawet jeśli jakimś przypadkiem by to zrobiła. – Dlaczego schowałaś te rzeczy pod materacem Ames?

Wyprowadziłem ją z mieszkania i zamknąłem drzwi. Zadrzała więc owinąłem moje ramię wokół niej, czując ulgę, że nie płakała ani nie krzyczała za dotykanie jej.

– To było najbezpieczniejsze miejsce, w którym mogłam schować swoje najcenniejsze skarby. Wiem, że to pierwsze miejsce które ludzie sprawdzają gdy szukają pieniędzy ale jedno spojrzenie na moje mieszkanie i wiesz, że nie ukrywałabym ich tam nawet gdybym je miała.

Moje oczy zwęziły się.

– Zdjęcie i owieczka?

– Zdjęcie i owieczka – powtórzyła. – Zdjęcie na którym jesteśmy obydwój. Zrobiłaś je w moje siedemnaste urodziny.

Umierałem z potrzeby pocałowania jej, żeby ból odszedł, może nawet poczucie winy.

– A owieczka, którą dałem ci gdy byłaś mała?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem do niej przywiązana.

– Ona już nawet nie wygląda jak kiedyś, Ames.

Uśmiechając się spojrzała na mnie, jej duże brązowe oczy robiły śmieszne wrażenie Bambi.

– Ona spała ze mną co noc, chroniąc mnie przed potworami i nigdy nie narzekała.

– Szczerze wątpię, żeby ktoś mógł narzekać na dzielenie z tobą łóżka. – Wygiąłem brwi w łuk i otworzyłem dla niej drzwi samochodu.

– Ty narzekałeś. – Przechyliła głowę. – Każdej nocy

– Przesadzasz.

– Nie wydaje mi się.

Parsknąłem, zamknąłem drzwi po czym przeszedłem na stronę kierowcy. Kiedy uruchomiłem silnik, złapałem ją za warkocza i szepnąłem:

– Zdradzę ci mały sekret... czasami faceci myślą coś całkiem innego niż mówią. Spędzanie z tobą nocy to był moje niebo, ale też i piekło.

Jej policzki zrobiły się czerwone.

– Piekło?

– Byłaś nieletnia – tłumaczyłem, wyjeżdżając z parkingu. – To było moje niebo, bo byłaś przy mnie, bo wiedziałem, że wszystko jest w porządku, bo choć wiedziałem, że nie mogę lub nie powinienem cię pocałować, to nie znaczyło, że nie mogę cię trzymać, to nie znaczyło, że nie mogę czuć pod palcami twojej skóry. Tak, moje niebo i piekło, ale warto było piekła żeby dostać się do nieba.

Jej oczy były szeroko otwarte. Otworzyła usta, po czym je zamknęła. Po kilku minutach ciszy powiedziała.

– Nie mam już siedemnastu lat.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę – powiedziałem ochryplym głosem. – Po prostu nie przypominaj mi o tym, bo skorzystam z tego faktu.

– A jeśli ja też cię chcę?

Jęknąłem głośno.

– Nie mów rzeczy, których nie masz na myśli. Godzinę temu biłaś mnie i krzyczałaś prosto w moją twarz.

– Racja – oblizwała usta – racja, przepraszam, nie wiem dlaczego to powiedziałam.

Dlaczego do diabła czuję się jakbym ją właśnie odrzucił. Kiedy wszystko co robię to chronienie jej? Cholerny Campisi. Nie byłem odpowiednim człowiekiem do tego zadania. Odpowiedni człowiek będzie wykonywać robotę bez noszenia swojego serca na dłoni, zrobi swoje, zaraportuje w domu i umyje od tego ręce. Ze mną tak się nie stanie.

Ona znowu była częścią mnie.

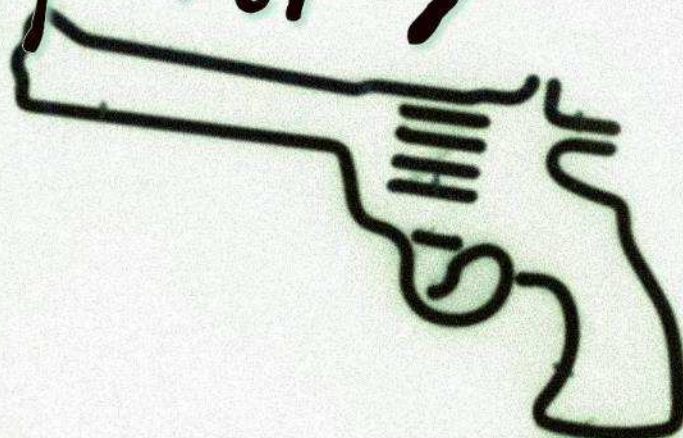
A ja nie miałem zamiaru pozwolić jej odejść.

Po prostu musiałem dać jej trochę czasu, żeby uświadomiła sobie, że wcale jej nie porzuciłem.

A nie mogłem tego zrobić przez naciskanie na nią, zanim będzie gotowa, nawet jeśli myślała inaczej.

Chapter 7

BANG
BANG



Amy

Zagrozenie wybuchem płaczu – znowu. Byłam tak zawstydzona, że prawie się popłakałam przez to co powiedział Axton.

Co było ze mną nie tak?

Znalazł mnie w klubie ze striptizem, potem mnie pocałował, a potem odrzucił mnie raz jeszcze, a ja zastanawiam się dlaczego?

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej nabierało to sensu. Pięć lat to długi czasu, a jeżeli wiem cokolwiek o jego rodzinie albo o tej prawdziwej „rodzinie”, której był częścią? To, że byli nadziani.

Jak Richie Rich – jestem właścicielem kilku odrzutowców i mogę wynająć Disneyland ponad milion razy i nadal będę mieć pieniądze na zakończenie głodu na świecie – NADZIANI.

Nic dziwnego, że nie chce moich pieniędzy.

Ledwo zostało mi trochę dumy, ale to co zostało, domagało się, żebym oddała mu pieniądze, które na mnie wydał. Zamyślona nie zdawałam sobie sprawy, że zajechaliśmy pod hotel, dopóki nie zgasił silnika.

– Wszystko w porządku?

– Świetnie – skłamałam. Wcale nie było świetnie. Wracalam z powrotem do Chicago, do ostatniego miejsca, w którym chciałam być, mój najlepszy przyjaciel nagle żyje, co powinno

mnie uszczęśliwić, ale wszystko co czułam to straszne odrzucenie. Serce bolało tak bardzo, że ciężko było oddychać. Miał znajomości – mógł mnie odnaleźć, jeśli porozmawiałby z Sergio?

Musiałam wiedzieć.

To mnie zabijało a poza tym miałam prawo wiedzieć. Nawet jeśli już znałam prawdę, musiałam to usłyszeć od niego.

– Ax, zanim wejdziemy do środka... – Spotkałam jego wzrok, choć nie czułam się zbyt odważna. Przechylił głowę w bok, jego krystalicznie niebieskie oczy pożerały mnie w ciemności. – Dlaczego nie dałeś znać, że żyjesz? Dlaczego... nie zadzwoniłeś?

– Ames. – Jego twarz wykrzywiła się z bólu. – Nie mówmy o tym teraz.

– Muszę wiedzieć.

– Cholera Amy. – Wyszarpnął kluczyki ze stacyjki. – Kiedy wyszedłem ze szpitala, ciebie już nie było. Byłaś w rodzinie zastępczej. Sergio nie chciał mi pomóc w odszukaniu cię... A kiedy w końcu cię znalazłem nie mogłem... nie mogłem po prostu podejść do ciebie i powiedzieć „niespodzianka”! Pomogłem spieprzyć twoje życie, kto tak robi? Kto rujnuje czyjeś życie a następnie prosi o przebaczenie? Albo oczekuję cholernego przytulenia? Nie mogłem ci tego zrobić. Nie mogłem skazać cię jeszcze raz na ból. Przekonałem sam siebie, że wszystko z tobą w porządku bo za bardzo bałem się uwierzyć, że jest odwrotnie.

– Okej.

– To wszystko? – ryknął. – Masz zamiar powiedzieć tylko okej? Po tym jak powiedziałem ci, że jestem najgorszym typem człowieka na planecie?

Wzruszyłam ramionami.

– Co chcesz, żebym powiedziała? Że boli? Bo boli. Że to do bani? Bo tak jest. Że rozumiem? Cóż, nie rozumiem, nawet odrobinę, ponieważ jeśli byłoby na odwrót, to spędziłabym każdą wolną chwilę aby cię odnaleźć, a kiedy bym cię znalazła, bez względu na to co było w przeszłości, chciałabym spędzić z tobą resztę mojego życia starając się aby było już tylko lepiej. To jest miłość...to jest przyjaźń. To co zrobiłeś było samolubne, a ja nie mogę kochać tej osoby, tej osoby którą teraz jesteś? Nie mogę go kochać, bo Axton, którego znałam był najbardziej bezinteresowną osobą jaka istniała.

– Ames. – Jego głos był stłumiony, jakby był na skraju łez. – Chciałbym, żebyś mogła zobaczyć jak bardzo mi przykro.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Ja też bym chciała.

Parkingowy wybrał najgorszy moment, żeby podejść do drzwi i zapukać. Przeklinając, Ax otworzył drzwi i podał mu kluczyki.

– Postaraj się go nie porysować.

Wysiadłam z samochodu i czekałam.

Parkingowy wytrzeszczył szeroko oczy.

– Hm, proszę pana... nie może pan... to znaczy... – Potrząsnął głową. – Nie można sprowadzać prostytutek do hotelu.

Ax zamarł. Jego twarz zmieniała się od kogoś kogo znałam, w kogoś zupełnie obcego. Powoli odwrócił się i złapał faceta za gardło. Z siłą pchnął go na filar z cementu i uderzył w brzuch.

– Ona nie jest prostytutką, draniu.

– Mój błąd. – Facet zgiął się w pół, walczył o oddech w krótkich westchnieniach. – Przepraszam, tak mi przykro...

– Przykro? – powtórzył Ax po czym ponownie uderzył go w brzuch. – Nie przepraszaj mnie dupku, to ją masz przeprosić.

Podniósł faceta za koszulę i pociągnął w moim kierunku. Zaszokowana mogłam tylko patrzeć jak facet zadrżał w uścisku Axa.

– Proszę pani, tak mi przykro z powodu mojego błędu, proszę mi wybaczyć. – Ax ścisnął jego szyję mocniej. – To była straszna pomyłka. – Jego głos był zachrypnięty przez ucisk Axa na jego tchawicy.

Ax skinął na mnie.

– To um, w porządku – powiedziałam wesołym głosem tak, żeby facet nie zgłosił tego na policji lub cokolwiek. To nie Chicago, tu mogli zadzwonić po gliny. Ale może nazwisko Abandonato było słynne wszędzie, może powinnam śledzić relacje mafii.

– Pamiętaj. – Ax szepnął do faceta. – Bez żadnej rysy.

Facet upadł na chodnik trzymając się za brzuch kiedy Ax wprowadził mnie do środka ogromnego budynku. Był to najdroższy hotel w mieście. Wiedziałam to tylko dlatego, że starając się o pracę barmanki, dowiedziałam się, że zatrudniają tylko osoby po prawdziwej barmańskiej szkole. Taaa, w ogóle nie pasowałam do wymogów.

– Zaczekaj tu. – Ax kazał mi usiąść na kanapie a sam poszedł do recepcji i zameldował nas.

Kilka minut później wrócił z jednym z pracowników hotelu. Ax położył mi zaborczo rękę na ramieniu i poprowadził przez ciemny korytarz, na końcu którego była tylko jedna winda.

– Proszę dać mi znać panie Abandonato, gdyby pan czegoś potrzebował. Jedyni goście, którzy mogą korzystać z tego klucza są osobami przebywającymi na poziomie penthouse. – Podał mu kartę – klucz, nie nawiązując ze mną w ogóle kontaktu wzrokowego i odszedł marmurowym korytarzem.

Zbyt zajęta gapieniem się, nie zauważyłam nawet, że winda otworzyła się, dopóki niemal nie się potknęłam gdy Ax pociągnął mnie do środka. Ze świstem winda wystartowała i w ciągu sekundy otwierała się już na najwyższym piętrze, gdzie znajdowały się tylko dwie pary drzwi.

Ax przeciągnął ponownie kartę i otworzył jedno z nich, cofając się, więc mogłam wejść do pokoju pierwsza.

Był ogromny.

Nie jak, och wow, jak duży pokój hotelowy, tylko był naprawdę ogromny jak mieszkanie. Na prawo miał pełnowymiarową, granitową kuchnię, długi korytarz, który prowadził do tego co zgaduję było kilkoma sypialniami i miał piękny widok na rzekę.

– Teraz... – Ax położył kartę na stoliku i chwycił za telefon – ...nakarmimy cię.

Na to zdanie zaburczało mi w brzuchu.

– Idź się wykąpać. – Skinął głową w stronę korytarza. – Zamówię ci coś do jedzenia ale pewnie najpierw chcesz chwilę odpocząć.

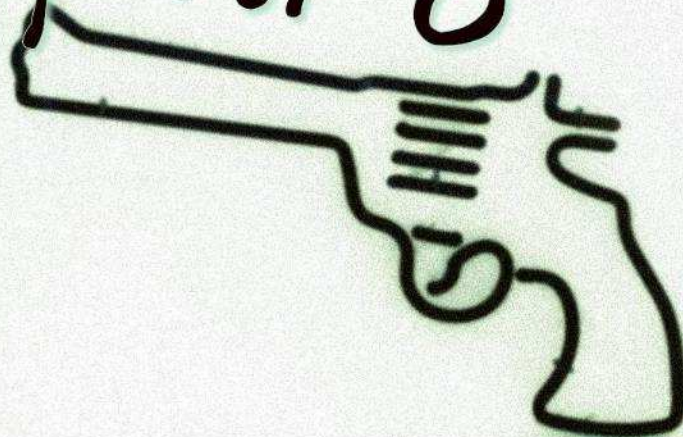
– Będziesz rozkazywał wymachując bronią? – zapytałam. – Albo znowu pobijesz jakiegoś pracownika?

– Jeśli zostaniesz w tym ubraniu? – Obejrzał mnie od góry do dołu. – Tak. A teraz idź.

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niux1

Chapter 8

BANG
BANG



Axton

Trzaśnięcie drzwi od łazienki przyniosło mi natychmiastową ulgę. Mięśnie, których nie byłem nawet świadom, że napiąłem, rozluźniły się kiedy oparłem się o blat. Nie minęło nawet pół dnia, a ja byłem już tak mocno spięty, że nawet alkohol by mi nie pomógł.

To przez ten strój.

I warkocz.

Może nawet przez nogi.

Cholera, kogo oszukuję, to było wszystko.

Chwyciłem komórkę i wysłałem szybko sms'a do Nixona.

JA: Bezpieczni, w hotelu, jej pokój był zniszczony.

NIXON: Znalazłeś to?

JA: Co to jest?

NIXON: Dowiesz się, kiedy to zobaczysz.

JA: Niejasne, dzięki.

NIXON: Po prostu przywieź ją do Chicago, to wszystko o co musisz się martwić.

Z grymasem odłożyłem telefon jak najdalej ode mnie i oparłem się o barek, na wpół kuszony waleniem głową w granit, żeby wbić sobie trochę rozumu do głowy. Ale to znowu nie była kwestia mojego rozumu, tylko każdej innej komórki w moim ciele. To tak jakbym stracił

pełną kontrolę nad moimi rękami, moim cholernym biciem serca, oddechem – wszystko zostało skoncentrowane na niej i tylko na niej. Co sprawiało, że wykonanie mojej roboty bez emocjonalnego zaangażowania było prawie niemożliwe.

Ubranie. Musiałem załatwić jej jakieś ubranie, najlepiej golf i dresy, może jakiś kapelusz i okulary przeciwsłoneczne.

Nie, żeby to coś pomogło, ale zawsze mogłem mieć nadzieję.

– Aaaaaaaa! – krzyk dolatywał z łazienki. Ściskając pistolet pobiegłem korytarzem i wpadłem przez drzwi, gotowy zastrzelić każdego, kto ośmielił się jej dotknąć.

Amy leżała w wielkiej wannie, bąbelki otaczające jej ciało sprawiały, że nie możliwe było, żebym mógł zobaczyć całe jej nagie ciało.

– Co się stało? – Opuściłem broń a moje tętno w końcu wróciło do normy. – Myślałem, że ktoś cię zaatakował.

Amy się zarumieniała. Różowy kolor wędrował od jej szyi do piersi, gdzie moje oczy przebywały dłużej niż powinny.

– Zły sen. – Pokręciła głową, a mokre pasma włosów przykleiły się do jej twarzy. Musiałem przygryźć wargę, żeby nie powiedzieć jej, jak pięknie wyglądała i jak bardzo chciałem ją pocałować. – Przykro mi, nie zdawałam sobie sprawy jaka byłam zmęczona, położyłam się, zamknęłam oczy i wtedy...

Odwrociłem się z westchnieniem, nie dlatego, że starałem się być uprzejmy ale ponieważ byłem przechylony na mojej własnej osi, obcy w moim ciele, naprawdę nie byłem w stanie patrzeć na nią i mówić jednocześnie.

– Chcesz żebym tu został?

– Nie! – Przechyliła się do przodu jakby chciała mnie powstrzymać od zostania. Woda chlusnęła o krawędzie wanny.

Piana poruszyła się wokół niej.

A ja stałem i gapiłem się jak człowiek, który nigdy nie widział wody.

Kilka bąbelków pozostało przy jej piersi.

Patrzyłem w dół. Chciałem przesunąć je w lewo, w prawo, lub żeby całkowicie znikły, a gdy nic się nie działo, zacząłem bić się z własnymi myślami, na przemian mówiąc dlaczego piana powinna istnieć a dlaczego nie.

Tak, moja mowa była dość obszerna, dobrze zbadana, dobrze przemyślana. Pewnie bym wygrał nagrodę. A nagroda byłaby za niewiarygodną głupotę, ale... taki byłem, nadal wpatrując się, wciąż argumentując, wciąż powtarzając sobie, że to w porządku chcieć tego co dawno temu porzuciłem, na co nie zasługiwałem.

– Ax? – Amy pisnęła. – Czy coś jest nie tak?

Moje ciało zareagowało w najbardziej niewłaściwy sposób, budząc się do życia tylko na dźwięk jej głosu, jakby właśnie zaproponowała mi zlizanie z niej tej choleryjnej piany.

– Uh, tak. – Puściły mi nerwy. – Przepraszam, tylko następnym razem nie krzycz chyba, że coś jest naprawdę nie tak, mogłem cię zastrzelić.

Romantyczność jak widać diabli wzięli. Ze wszystkich rzeczy do powiedzenia, wybrałem te o strzelaniu, które paradoksalnie zabiły moment. Do cholery, było mi wstyd za bycie takim dupkiem.

– Przepraszam – powiedziała szybko. – Przykro mi. To się więcej nie powtórzy.

– Ok.

Wycofałem się, zapominając, że drzwi do łazienki są zamknięte przez co przywaliłem w klamkę. Odwróciłem się krzywiąc i zasalutowałem jej, ponieważ to czego mafia uczy mężczyznę gdy jest w łazience z nagą dziewczyną, to pozdrowić ją jak jakiś pierdolony harcerzyk a następnie zostawić samą. Byłem beznadziejny.

Gdy drzwi się zamknęły, prawie przyłożyłem sobie pistolet do głowy.

Co, do cholery mam zrobić z resztą czasu kiedy byliśmy razem? I jak miałem jej nie dotykać, gdy potrzeba przebywania blisko niej była prawie bolesna?

– Ax? – zawołała z łazienki.

Uchyliłem drzwi.

– Tak?

– Dzięki... za przyjście... mimo że to był fałszywy alarm.

– Zawsze przyjdę – obiecałem. – Przysięgam.

– Będę o tym pamiętać następnym razem, gdy będę chciała żebyś do mnie przybiegł – krzyki działają.

Uśmiech rozciągnął się na mojej twarzy i mrugnąłem.

– Tylko upewnij się, że to moje imię a nie będziemy mieć żadnych problemów.

Na samą myśl o niej, krzyczącej moje imię z przyjemności moje ciało stanęło w ogniu, ubrania wydawały się przyciasne, palec na spuście gotowy był wypuścić broń i pobiec do niej.

– Okej.

Zamknąłem ponownie drzwi i zakląłem pod nosem, udając się do sypialni. Kiedy otworzyłem drzwi chciałem przeklinać wszystko od nowa, może rzucić czymś w furii, może krzesłem? Tak, rzucanie krzesłem wszystko by zmieniło na lepsze.

Jedno królewskich rozmiarów łóżko.

Wróciłem na korytarz.

Dwie łazienki.

Jedna sypialnia.

Kolejny pokój to biuro.

Doskonale.

Kanapa i ja zostaniemy w bliskich stosunkach bo nie ma szans w piekle, że mógłbym leżeć kilka cali od niej i nie pamiętać jak to jest trzymać ją w ramionach, śniąc o niej.

Wytrząsając myśli z głowy, próbowałem skupić się na czymś innym, czymkolwiek innym. Jedzenie. Musiałem ją nakarmić. Szybko podniosłem słuchawkę i wykręciłem room service. Może po prostu musiałem się najeść, żeby przytłumić to pożądanie – to mogło zadziałać, najeść się aż się pochoruję i nie będę mógł nic zrobić z tym uczuciem do dziewczyny, która doprowadza mnie do wcześniejszego grobu.

Do czasu aż Amy skończyła kąpiel, byłem gotów przestrzelić sobie dłoń tylko po to, żebym był rozproszony przez trochę krwi i bólu. Cała łazienka pachniała jak dziewczyna, i to nie taka tania. Nie taka która sprawia, że chcesz kaszleć i masz świszczący oddech, bo jest tak wiele perfum.

Nie. To było mydło. Hotelowe mydło. Ale przysięgam, że jej skóra chemicznie go zmieniła, przez co pachniało lepiej niż cokolwiek kiedykolwiek pachniało w całym moim życiu.

Żałosne, że podczas gdy ona była jak świeży powiew poranka, ja stałem pod prysznicem i wahałem mydło starając się nie podniecić na tyle żeby stracić kontrolę. Cały dzień miałem poważny problem z ubraniem i zakryciem widocznych oznak podniecenia, a nie chciałem wyglądać jak napalony nastolatek, który dopiero odkrył jak działa jego fiutek.

Odwróciłem się tyłem do prysznica żeby gorąca woda lała się na moje plecy. Ale im dłużej stałem pod nim, tym gorsze stawały się moje myśli.

Myśl o niej w wannie...

Znowu ta cholerna piana. Przysięgam, że jeśli nie miałyby pojemnika z płynem do kąpieli, pewnie zacząłbym ją obmacywać.

Nixon powinien mnie zastrzelić jak tylko wrócimy do Chicago. Ledwo zachowywałem się jak zwykły mężczyzna, a co dopiero jak facet, który z zimną krwią torturował ludzi dla informacji, a później wrzucał ich ciała do jeziora, jeśli nie spodobało mu się to co usłyszał. Ale z drugiej strony, to było rok temu... czy ja jeszcze znałem tego człowieka? Czy nadal chcę nim być? Najwidoczniej ukrywanie się zrobiło ze mnie mięczaka.

Śmieszne.

Przeklinając, zakręciłem wodę i owinąłem ręcznik wokół mojej talii, a następnie poszedłem w stronę sypialni, mając nadzieję, że światła były wyłączone, mając nadzieję, że już spała i mając nadzieję, że będę mógł założyć bokserki bez tego całego bolesnego scenariusza.

Z moim szczęściem, okazało się, że wszystkie światła są pozapalane. Amy leżała w poprzek łóżka, a jej mokre włosy rozrzucone były na poduszce. Przygryzała mały palec w ustach w taki sposób, że byłem cholernie blisko utraty kontroli, gdy mój przyjaciel pod ręcznikiem poruszył się.

– Przepraszam. – Ziewnęła, wyciągając ręce nad głowę. Dałem jej parę moich bokserek i białą koszulkę do spania. Wyglądała w tym dobrze, lepiej niż w tym seksownym wdzianku, które miała wcześniej na sobie.

Tłumiąc jęk, uśmiechnąłem się do niej najgrzeczniej jak tylko mogłem, co prawdopodobnie wyglądało jakbym miał się na nią rzucić i rozerwać na pół zębami, i sięgnąłem do mojej walizki po parę bokserek.

– Która strona? – wyszeptała stojąc za mną. Włosy na karku zjeżyły mi się w panice jak mam na to zareagować.

Odwrociłem się powoli.

– Ja um...

– Środek? – Mrugnęła. – Czy lewa strona?

Uśmiechnąłem się szeroko widząc jej figlarne spojrzenie. To była Amy, którą pamiętałem, ta której chciałem ocierać łzy, ta jedna, którą chciałem zatrzymać dla siebie.

A jeśli miałem być kompletnie szczery, to twarz którą widziałem kiedy byłem z innymi kobietami, kiedy całowałem je, sypiałem z nimi, czy robiłem cokolwiek innego, zawsze chciałem żeby była jej.

A teraz ona pyta mnie po której stronie łóżka chcę spać. Życie bywa okrutne. Postawiło ją przede mną jak jakąś cholerną nagrodę. Nigdy nie będę wystarczająco dobry, żeby ją zdobyć, nie mówiąc już o tym, że na nią nie zasługuję.

– Środek – wychrypiałem. – Teraz lubię środek.

– Zagramy o niego? Kamień, papier, nożyczki? – Przechyliła głowę. Nie mogłem odmówić tej nadąsanej minie, tym oczom. Cholera, pieprzona strzelanina nie byłaby w stanie odciągnąć mnie od tej twarzy. W ogóle od kiedy zdecydowałem się dzielić z nią łóżko?

Znowu się uśmiechnęła.

Racja, odkąd zaczęła trzymać moje zdrowie psychiczne w niewoli.

– Gotowa? – Podniosłem ręce.

Jej oczy przesunęły się po mięśniach mojego brzucha i klatki piersiowej, zanim uniosła ręce i powiedziała:

– Papier, kamień, nożyczki.

Oboje wybraliśmy papier, więc trzeba było powtórzyć rundę. Wygrałem kamieniem z jej nożycami. Kolejną rundę wygrała tylko dlatego, że oszukiwała, ale co tam, zawahałem się a ona to wykorzystwała przykrywając papierem mój kamień.

– Och, runda finałowa – dokuczałem.

– Gotowy? – Przesunęła się na brzeg łóżka przez co klęczała tak blisko mnie, jak tylko mogła bez upadku z materaca na podłogę.

– Gotowy. – Podeszedłem do niej, pilnując, żeby ręcznik nie zjechał z moich bioder i wyciągnąłem ręce przed siebie.

Papier – ja

Kamień – ona

Nożyce – my

– Co? – Wskazała na moją rękę. – Co to do cholery jest?

– Och, prawda. – Położyłem palec wskazujący nad jej papier i przekroiłem na pół. – To nóż, jestem z mafii. My nie gramy według zasad.

Amy skrzywiła się, jej śliczne małe brwi zmarszczyły się z frustracji.

– Nie możesz tak po prostu ominąć reguł.

– Wierzę... – i pochyliłem się do przodu – ...że właśnie to zrobiłem. Teraz masz zamiar być obrażonym przegranym czy oddasz środek?

– Obrażony przegrany.

– Zawsze byłaś uczciwa – dokuczałem. – Masz zamiar sprawić, żebym zmienił o tobie zdanie?

– Dobrze. – Skrzyżowała ramiona i prychnęła. – Ale jak tylko wrócę to mam zamiar spytać ludzi czy to jest to co wy faceci robicie.

– My faceci? – powtórzyłem.

– Wiesz – machnęła ręką – Mafia.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Och, mamy mnóstwo zasad, specjalnych kodów, przerażających powitań, serio czasami zajmuje mi dziesięć minut zanim spotkam się z kimś w barze, bo wcześniej musiałem przejść tak wiele ruchów. Jedne z nich polega na szybkiej przejażdżce, jakbyś się zastanawiała.

Jej oczy zrobiły się ogromne, by chwilę później spojrzeć na mnie podejrzliwie.

– Kłamiesz.

Wzruszyłem ramionami.

– Kochanie jestem z mafią.

– I jesteś Sycylijczykiem. – Przewróciła oczami. – Podwójne trafienie.

– I Sycylijczycy są kłamcami?

Chwyciła poduszkę i przycisnęła do piersi.

– Mój ojciec był.

– Twój ojciec to kawał gówna – splunąłem. – Nawet nie zasługuje na to, żeby mówić o nim ojciec. Kiedy go zobaczę, mam zamiar odciąć mu rękę za to, że kiedyś dotknął cię choćby palcem.

Amy nabrała oddech z głośnym sykiem.

– Przepraszam. – Opuściłem szybko głowę, na pół zawstydzony, że pokazałem przed nią moje mordercze zamiary. – Ale tak jest sprawiedliwie. Dlaczego miałby zasługiwać na zaszczyt posiadania rąk, skoro nawet nie wie jak ich właściwie używać?

– A ty?

– A ja co?

– Czy wiesz jak ich używać właściwie?

Załadować pistolet i nacisnąć spust, dlaczego nie? Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę o co mnie pytała? Jakie skojarzenia za tym stały? Musiałem być bezwzględnie powściągliwy, żeby nie rzucić ręcznika na podłogę i nie przygwoździć jej rąk do materaca aż krzyczałyby z rozkoszy.

– Kochanie, ja wszystkiego używam we właściwy sposób... a zwłaszcza moich rąk, chcesz zobaczyć?

– Nawet gdybym powiedziała tak... – Amy zmrużyła oczy. – Nadal byś stchórzył.

– Stchórzył? Co to znaczy? – Zaśmiałem się. – Graliśmy o miejsce na łóżku a teraz nazywasz mnie tchórzem?

– Dobra. – Przygryzła wargę. – Więc dotknij mnie... rękami.

Zamarłem.

Moje dłonie zacisnęły się po obu stornach mojego ciała, chcąc zrobić to o co prosiła. I byłem tak wkurzony trzymając je tam, bo wiedziałem, że nie mogę pozwolić sobie na utratę kontroli i nie mogę zniszczyć tego wszystkiego.

– Nie mogę.

– Bo?

– To nie jest w porządku.

– Bo?

– Cholera Amy. – Odwróciłem się i położyłem ręce na biodrach. – Nie mogę cię dotknąć i nie zrobić nic więcej. Jeden dotyk jest jak żart, to jakby dać mi okruch chleba po kilku tygodniowym pobycie w dżungli gdzie umierałem z głodu. Mam zamiar zjeść wszystko i zrobić wszystko by dostać jeszcze więcej.

Milczała. Kiedy odwróciłem się w jej stronę, na twarzy miała zadowolony uśmiech, jakbym właśnie wyznał największą tajemnicę. Panikując odtworzyłem w myślach to co powiedziałem. A ona ciągle się uśmiechała.

Krzywiąc się zapytałem:

– Co?

– Szczerze... – Wzruszyła ramionami. – To lepsze niż okłamywanie mnie... taki z ciebie mechanik jak z koziej dupy trąbka.

– Pracowałem jako mechanik...

– Śmieszne słowo dla członka mafii.

Taaaa, i tu mnie miała.

– Powinniśmy już iść spać, jak chcemy rano wyruszyć w drogę, dobrze?

Kiwając głową, odwróciła się na bok, starając się spać jak najdalej na brzegu łóżka, i nie powiedziała już ani słowa.

Szybko rzuciłem ręcznik i założyłem bokserki, a następnie wyłączyłem światło. Wsadziłem pistolet pod poduszkę, a sam położyłem się w poprzek łóżka na środku, tylko dlatego, że mogłem.

Niestety dwie godziny później to co powinno być martwym snem skończyło się. Zbudziłem mnie ręce Amy, jej ramię a następnie noga, które owinęły się wokół mnie.

Sen poszedł do diabła.

I jak już zacząłem przyzwyczajać się do gorąca obejmującego moje ciało – zaczęła mrużyć we śnie.

Z szeroko otwartymi oczami wpatrywałem się w sufit, starając powtarzać sobie wszystkie powody, dla których nie mogłem jej dotknąć, wszystkie powody, dla których nie mogłem jej pocałować.

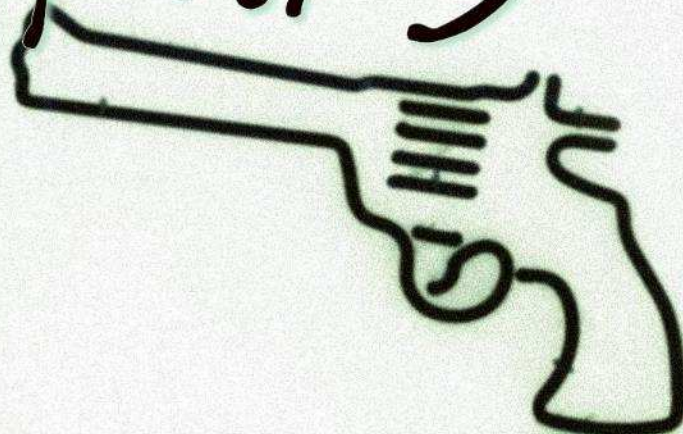
Znów zamruczała.

Do diabła z tym, wszystkie zakazy wyłączą się kiedy będzie gotowa... a ja mam zamiar być wtedy przy niej, czekając. I nie obchodzi mnie nawet, że będę mógł mieć dziury po kulach w całym moim ciele. Moje usta będą jedynymi, które dotkną jej już na zawsze.

przekład trolik01
beta klawdiava90 and Niu x1

Chapter 9

BANG
BANG



Amy

Obudziłam się w środku nocy, uświadamiając sobie, że jestem praktycznie przyklejona do Axa. Jego ciepłe umięśnione ciało przyciągało mnie jak latarnia morska. Z ręką owiniętą władczo wokół mnie i jego oddechem łaskoczącym moje czoło, byłam w stanie tylko gapić się na niego. Patrzeć na pięknego mężczyznę który mnie uratował – pięknego mężczyznę, który mnie porzucił.

Jego rzęsy były tak długie, że było niemożliwe nie zauważyć tego. Czarne i lekko wywinięte na końcach. Szczękę pokrywał mu lekki ciemny zarost. Zapomniałam jak ciemne miał włosy i jak jedwabiste były w dotyku. Teraz były krótsze niż pamiętałam, ale nadal faliste i błyszczące. Za ładne jak na chłopaka, zbyt kuszące dla mnie, żeby ich dotknąć, przeczesać palcami.

Ale widziałam, że to by go obudziło i albo znalazłabym się na drugim końcu pistoletu, albo użył by tego jako zaproszenie a oboje wiedzieliśmy, że jeszcze nie byłam gotowa. Pragnęłam go, ale nie chciałam się w nim zatracić a później cierpieć bezwzględne tortury gdy przyjdzie czas by się pożegnać, kiedy jego misja dobiegnie końca i wysadzi mnie w Chicago.

Nie miałam domu, do którego bym mogła wrócić.

Nie miałam pracy.

Nic.

Gdzie ja będę żyć?

Odsunęłam się od jego ciała i przygryzłam wargę w zamyśleniu. Nie pomagało, że łóżko było miękkie i wygodne. Byłam przyzwyczajona do okropnego materaca, leżącego na podłodze.

W końcu, kiedy nie mogłam znowu zasnąć, zabrałam dwie poduszki i zrzuciłam je na podłogę obok mnie, a potem zabrałam jeszcze jeden z koców leżących na łóżku.

Kiedy ułożyłam się na dywanie, nareszcie byłam w stanie choć trochę się zrelaksować. Nękały mnie wciąż zmartwienia ale przynajmniej nie byłam już zawinięta w Axa. Zadrżałam. Jedynym problemem było to, że podłoga okazała się zimniejsza niż zakładałam. Owinęłam mocniej koc wokół ciała i zamknęłam oczy.

Dwie sekundy po tym jak je zamknęłam, zaszeleściło prześcieradło za mną, materac zatrzeszczał, a następnie usłyszałam kroki po dywanie. Ciepłe ciało Axa dołączyło do mnie. Kołdra z łóżka opadła na nas oboje. Przyciągnął mnie do swojego ciepła i pocałował w czubek głowy.

– Aż tak nie zależało mi na środku Ames... Ja po prostu chcę być przy tobie.

Niechciane łyzy zapiekły pod zaciśniętymi powiekami, a mój oddech stał się nierówny, gdy próbowałam powstrzymać szloch w piersi.

– Śpij. – Znowu pocałował mnie w głowę. – Trzymam cię.

Obudziły mnie wrzaski Axa, rozmawiającego przez telefon. Przecierając oczy, ziewnęłam a potem wynurzyłam się z ogromnej ilości przykryć i ruszyłam korytarzem.

Na stole leżała ogromna ilość jedzenia, chyba nigdy w życiu nie widziałam większego śniadania. Gorąca kawa już na mnie czekała w kubku. Ax nadal krzyczał, ale ręką wskazał na krzesło, żebym usiadła.

Nie miałam zamiaru dyskutować z kimś, kto od rana był nie w humorze, podeszłam do stołu i walczyłam z ochotą klaskania w ręce z podniecenia.

Tosty! Dżem! Kielbaski! Bekon! Mogłam umrzeć w tej chwili ze szczęścia. Był nawet sok pomarańczowy. Nie doceniałam takich rzeczy do chwili, kiedy nie mogłam sobie już na nie pozwolić. Od pierwszego dnia gdy poszłam do sklepu i nie mogłam sobie pozwolić na sok bo nie mieścił się w moim budzecie.

Sięgnęłam jedną ręką po sok, a w drugiej trzymałam kawę.

– Z drinkiem w obu dłoniach? – Ax usiadł naprzeciwko mnie i rzucił komórkę na stół, wylądowała z łoskotem.

– Kto to był? – Postawiłam moje napoje i wygryzłam się w grzankę tłumiąc jęk, gdy poczułam na języku smak dżemu malinowego. Zamknęłam oczy w ekstazie i oblizując usta wzięłam kolejny kęs.

Jestem prawie pewna, że zjadłam całego tosta z zamkniętymi oczami. Kiedy je otworzyłam, Ax cały czerwony na twarzy z otwartymi ustami wpatrywał się w moje.

– Mam coś na twarzy? – Sięgnęłam po serwetkę i otarłam usta kiedy Ax uciskał sobie grzbiet nosa wydając przy tym żalosne jęki, jak przypuszczam z irytacją.

– Nie. – Przełknął ślinę patrząc w bok. – Po prostu cieszyłem się przedstawieniem.

– Przedstawieniem?

– Zjedz coś jeszcze.

Zmarszczyłam brwi.

– Jesteś dziwny.

– Jeszcze tosta? – zaoferował. – Dżem?

– Myślę, że... – Rozejrzałam się po stole kiedy brał łyk kawy. – Zjem kielbasę.

Ax zakrztusił się kawą, a następnie zaczął walić się pięścią w pierś.

– Przepraszam, nie ta dziura. – Przejechał dłonią po twarzy i przeklął, a potem sięgnął po kawę ponownie. – A odpowiadając na twoje pytanie, to był Sergio.

– Och. – Spojrzałam w dół na mój talerz, przesuwając kielbasę widelcem. – Co u niego?

– Zręczliwy jak cholera. – Ax roześmiał się. – Ale jest moim bratem, więc tak naprawdę nie mogę go zabić choć ten pomysł miał swoje zalety... w pewnym czasie.

Uśmiechnęłam się. – Kiedy?

– Jak uratował cię oddając do rodziny zastępczej. – Ax mówił tak cicho, że prawie go nie słyszałam. – Jak wtedy, kiedy trzymał moją najlepszą przyjaciółkę z dala ode mnie. Nie winię go. Biorę pełną odpowiedzialność, ale powiedzmy, że powinien się cieszyć, że ma obie nogi i język.

– Drastycznie. – Nadziałam kielbasę na widelec i podniosłam do ust. Ax nachylił się do przodu patrząc na widelec, jakby był kotem a ja trzymałabym w ręku jego jedyną zabawkę. Podniosłam widelec do mojej twarzy, a jego oczy podążały za nim jak zahipnotyzowane. Wgryzłam się powoli w mięso, pozwalając moim zębom zatopić się głęboko. Nie byłam pewna czy Ax był po prostu zmęczony, czy z jakiegoś powodu uważał, że jedzenie przeze mnie śniadania było takie fascynujące. Mój ostatni kęs był najbardziej soczysty przez co trochę tłuszczu spłynęło mi po brodzie.

Ax podskoczył, kolanami uderzając o stół.

– Ja umm, zaraz wrócę.

Szedł korytarzem, jakby go ktoś gonił z nożem i z trzaskiem, zamknął drzwi do łazienki.

Wzruszyłam ramionami i zabrałam się za kończenie śniadania.

Gdy Ax wrócił dziesięć minut później, jego twarz była widocznie zrelaksowana, ale ręce nadal mocno trzymał przy ciele. Wyciągnął jedną dłoń w moim kierunku. Wzięłam ją i wstałam.

– Nie poproszę ponownie. – Ujął moją twarz. – Nie będę się tego domagał, nie zapytam, postaram się w jakiś niezwykły sposób nie myśleć o tym. Nie pocałuję cię, dopóki mnie nie poprosisz... za drugim razem.

– Za drugim razem?

Jego usta zderzyły się z moimi. Jego palce przesunęły się po mojej brodzie i zanurkowały we włosy, przyciągając mnie bliżej jego ciepła. Westchnęłam, gdy jego język wszedł w moje usta. Mogłam go skosztować, chciałam więcej. Otoczyłam ramionami jego szyję, mruknął z aprobatą, a później jęknął kiedy otworzyłam usta szerzej, nasze zęby niemal zderzały się ze sobą.

Jego ręce przesunęły się w dół po moich plecach, zatrzymując się tuż nad tyłkiem. Poruszyłam się trochę, to wszystko było zaproszeniem, żeby ściągnął podkoszulek i dotknął mojej skóry.

Czułam każdy palec gdy pieścił moje biodra.

Pocałunek zmienił się w mniej szalony, gdy zaczął ssać mój język i lekko odchylił mnie do tyłu tak, że nasze ciała nie stykały się już ze sobą, tworząc pewną odległość. Ax przechylił głowę, przygryzając mocno moją dolną wargę i trochę ją szarpiąc. To wysłało prądy w dół mojego ciała.

Jego usta były jak gorący aksamit, za każdym razem gdy nasze wargi się stykały, czułam jakby mnie pieścił. Zadrżałam gdy ostatni raz pogłębił pocałunek po czym z powrotem się odsunął.

Jego pierś falowała. Oczy miał rozszerzone. Szepnął w pobliżu moich ust:

– To miał być twój prezent na osiemnastkę, ja zapewniam ci ciepło, utrzymujący nas w cieple. Pokazując, że nie byłem tylko twoim przyjacielem, Ames. Chciałem być o wiele więcej... nadal chcę, ale ty już mi nie ufasz, a ja cię za to nie winię. Więc, to jest to. Nie pocałuję cię ponownie, nie będę atakował cię moimi ustami, postaram się nie fantazjować o tym jak twój język dotykał mojego...będę czekać. Dopóki mnie nie poprosisz, będę czekać.

– Co jeśli nigdy cię nie poproszę?

Uśmiechnął się i pochylił głowę, łąpiąc palcami moją brodę i całując mnie w nos.

– Po tym pocałunku... naprawdę myślisz, że się o to martwię?

– Arogancki dupek! – powiedziałam bez tchu, szarpiąc się do tyłu.

– To prawie zabrzmiało jak zaproszenie – zażartował. – Jeśli chcesz żebym znowu cię pocałował, po prostu poproś.

– Nie. – Założyłam ręce na piersi i zadrzałam. – Ty, jesteś....

– ...tak cholernie seksowny. – Przejechał po mnie wzrokiem. – Szkoda, że nie możesz chodzić tak ubrana – ale znowu miałbym dużą liczbę ciał, a staram się nie przekroczyć stu, przez trzydziestką więc...

Westchnęłam.

– Ile jest teraz?

– Coś pomiędzy cholera jasna, a straciłem rachubę. – Puścił mi oczko. – Rozumiem, że skończyłaś swoją... kiełbaskę?

– Co jest z tobą i kiełbaską?

Tylko się uśmiechnął i odszedł trzymając ręce w górze.

– Powinniśmy się chyba zbierać, musimy zrobić jeszcze zakupy zanim zaczniemy podróż.

– Nigdy nie podróżowałam – odpowiedziałam, czując nagle panikę. Czy mam go zabawiać? Opowiadać historie? O nie, a może śpiewać?

Ax odwrócił się.

– Wow, jaka reklama zaufania. Mówię o byciu z tobą sam w samochodzie przez wiele godzin a ty bledniesz.

– Przepraszam. – Potrząsnęłam głową. – To nie tak, że... to znaczy, nie będziesz się nudzić... prowadząc?

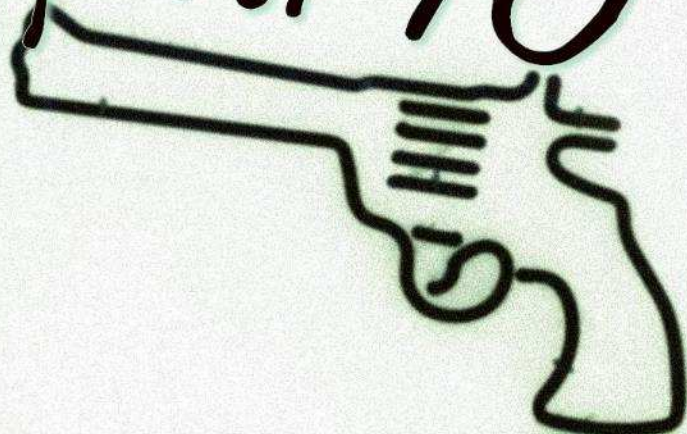
– Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się i zabrał z kredensu pistolet, chowając go do tylnej kieszeni jeansów. – Muszę mieć cię obok siebie, bezpieczną. To wszystko czego potrzebuję. Możesz spać całą drogę, a ja będę zadowolony wiedząc, że to ja czuwam żebyś była bezpieczna wracając do domu, gdzie twoje miejsce.

– Nie mam domu. – Objęłam się ramionami próbując nie wpaść w panikę, kiedy czułam jak niewidzialne ściany zamykają się wokół mnie.

– Hej. – Ax stanął przede mną. – Ja jestem twoim domem. Nigdy o tym nie zapominaj.

Chapter 10

BANG
BANG



Axton

Amy miała na sobie jedną z moich białych koszulek i szorty do biegania, które wziąłem ze sobą w ostatniej chwili, myśląc o pójściu na siłownię w wolnym czasie. Jasne. Jakby moja dupa miała mieć wolny czas. Dbanie o nią było pełnowymiarową pracą, nie żeby narzekał.

Nie wiedziałem nic o zakupach dla dziewczyn, ale miałem kosztowny gust, a to małe miasto nie spełniało wymogów. Wpadłem z Amy do Walmart, złapałem kilka koszulek, elastycznych spodenek, klapki, tylko tyle. Nie narzekała a ja wiedziałem, że tego nie zrobi. Po prostu musiałem ją jakoś ubrać ale mogłem wybrać zdecydowanie lepszy sklep.

Chociaż gdy jej o tym mówiłem, spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach.

– Co jest nie tak z rzeczami, które właśnie kupiłeś mi w Walmart?

– One nie są... dla ciebie.

– Moje ubrania nie są dla mnie? – powtórzyła z wyzwaniem. – A znasz mnie tak dobrze ponieważ?

– Znam cię – pękłem. – I chcę cię w... jedwabiu... satynie... włoskiej skórze... cholera, nie wiem. Chcę cię w czymś na co zasługujesz.

– To tylko ubrania. – Wzruszyłam ramionami.

– One dotykają twojego ciała. Nigdy nie mów, że to tylko ubrania – warknąłem biorąc następną zjazd pouczony przez nawigację. Centrum handlowe wydawało się na tyle duże, aby mieć kilka domów towarowych i mniejszych sklepów, więc w zupełności wystarczyło.

Kiedy wjechaliśmy na parking, Amy gapiła się na gigantyczną budowlę.

– Czy jesteś pewien, że te ubrania nie są w porządku?

Westchnąłem.

– Nie możesz nosić tego samego codziennie.

– Dobra. – Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Wciąż próbując dowiedzieć się dlaczego była taka zdenerwowana, chwyciłem ją za rękę. Nie wyrwała się, ale całe jej ciało było napięte.

Wszedłem do Nordstrom, rozpoznając sklep tylko dlatego, że miał kilka marek, których szukałem i poszedłem do katalogu.

Personal shoppers byli na ostatnim piętrze, ale przecież sam mogłem ją ubrać, prawda? To znaczy, jestem facetem, wiem co wygląda dobrze. Zerknąłem na nią, jasne, styl to coś, co mogłem wybrać ale rozmiar? Byłem beznadziejny w znalezieniu rozmiaru. Utknęliśmy tu na całe wieki.

– Rzeczy dla kobiet są na trzecim piętrze. – Wskazała.

Skinąłem głową i wciągnąłem ją na ruchome schody, odmawiając puszczenia jej dłoni i pojechaliśmy na trzecie piętro, gdzie zaczęliśmy chodzić dookoła.

Czułem gorąco. Mogłem zabić człowieka z zimną krwią, ale patrząc na ładne, błyszczące ubrania byłem gotowy się zrzygać i znaleźć najbliższy bar.

Chwyciłem jej dłoń mocniej.

– Czy te ubrania cię przerażają? – wyszeptwała.

– Zamknij się.

Śmiejąc się ze mnie, stanęła na środku głównej sali, a jej oczy zrobiły się wielki.

Gdzie u diabła są kobiety z działu sprzedaży? Te, które każdy sklep miał, żeby pomogły zadowolić klienta lub złagodzić panikę w oczach faceta, który musiał pójść się napić z dala od bólu wywołanego płaceniem kartą kredytową? Ach... jak dobrze, pracownica właśnie nas zauważyła i już szła w naszym kierunku. Dzięki Bogu, że ktoś w końcu rozpoznał wyraz przerażenia. Zatrzymała się przed nami.

– Czy potrzebujecie pomocy?

– Tak. – Cholera prawie krzyknąłem w twarz temu biednemu stworzeniu. Miała około półtora metra wzrostu i najwyższe czerwone szpilki jakie kiedykolwiek widziałem. Jej twarz była pozbawiona makijażu oprócz czerwonej szminki na ustach. Wyglądała jakby wiedziała co robi, więc zrobiłem to co każdy rozsądny człowiek by zrobił. Pchnąłem Amy w jej kierunku i powiedziałem:

– Czy możesz ją ubrać?

Oczy pracownicy się zwężyły.

– Żle wyszło – mruknąłem. – Czy możesz pomóc jej znaleźć jakieś ubrania? Ona potrzebuje całej nowej garderoby, butów, bielizny. – Zakaszlałem w moją dłoń i odwróciłem wzrok. – Bar, bar, gdzie tu jest cholerny bar?

– Oczywiście. – Kobieta zacisnęła usta, prawdopodobnie starając się nie roześmiać histerycznie z mojego powodu i dodała do Amy: – Powinniśmy zajrzeć do Savvy, myślę, że tam znajdziemy coś ekstra dla ciebie. Jaki jest nasz budżet proszę pana?

– Nie ma budżetu – warknąłem. – Czy jest tu miejsce, gdzie mogę dostać drinka?

Szarpnąłem za koszulkę ale to nie złagodziło dławiącego uczucia, że miałbym tu zostać z pistoletem w spodniach, dosłownie...

– Właściwie... – powiedziała łagodnie. – Tuż za rogiem jest ładny bar, który Nordstrom wybudował specjalnie dla mężczyzn, aby mogli usiąść i poczekać aż ich partnerki skończą zakupy.

– Cóż – westchnąłem szczęśliwy. – To był przebłysk geniuszu.

– Powinien pan zobaczyć to miejsce podczas wyprzedaży. – Mrugnęła. – Dlaczego nie pójdzie pan na piwo... albo trzy, a ja wezmę...? – Przechyliła głowę. – Przepraszam, ale jak masz na imię kochanie?

– Amy. – Przełknęła ślinę.

– Wezmę Amy i przyjdziemy do pana jak tylko skończymy.

– Świetnie. – Puściłem rękę Amy. – Dasz sobie radę?

– To zakupy a nie Igrzyska Śmierci. – Uśmiechnęła się. – Myślę, że będzie dobrze.

– Tak, więc... – Wsadziłem ręce do kieszeni. – Trzymaj łuk i strzały na wszelki wypadek.

Z tym, odwróciłem się i poszedłem do baru zamówić piwo. Kiedy usiadłem, poczułem się jakbym był w domu. Mężczyźni byli wszędzie – jedli, pili, sprawdzali swoje zegarki, pisali smsy. Hmmm, to naprawdę było mądre, dać piwo mężczyźnie a wtedy ich żony mogły spędzić na zakupach cały cholerny dzień. Poważnie genialny. Potrzebowałem napisać do Sergio albo Nixona... albo kogokolwiek.

I nagle poczułem się bardzo samotny.

Gdy nie możesz napisać do własnego brata, ponieważ nadal jesteś na niego niezłe wkurzony.

Gdy nie możesz napisać do własnego szefa, bo technicznie srałeś na niego przez ostatnie pięć lat.

Jęknąłem gdy w dłoni zadzwoniła moja komórka .

Warknąłem.

– Co?

– Wow, jesteś dziś w bardzo dobrym humorze. Przypomnij mi, żebym dzwonił do ciebie codziennie w celu upewnienia się, że słońce wciąż świeci. – To był Campisi, Tex.

– Przepraszam, jestem na zakupach.

– Jestem pewien, że nie było tego w zakresie obowiązków.

– Taaa. – Wziąłem łyk piwa. – Ale nie miała żadnych gówien, Campisi.

– Tex – poprawił płynnie.

– Dobra, Tex. – Przewróciłem oczami. – Nie miała żadnych ubrań, wszystko było zniszczone. Miała tylko szczoteczkę do zębów, psiakrew szczoteczkę ze swoim imieniem. Co miałem zrobić?

– Zabrać ją na zakupy. – Tex powiedział cicho. – Nixon za to zapłaci.

Zaśmiałem się.

– Myślę, że obaj wiemy, że nie potrzebuję pieniędzy Nixona.

– Snobistycznie bogaci Abandonato. – Jego chichot dołączył do mojego, ale obaj wiedzieliśmy, że skoro był Cappo to również był bogaty. Do diabła, mógł kupić jakiś mały kraj.

– Tak, tak, więc o co chodzi?

– Tylko sprawdzam co u mojego ulubionego współpracownika. Upewniam się że żyje i oddycha, wiesz kule i te sprawy.

– Chcesz też znać moje tętno?

– Czy to twój sposób żeby powiedzieć mi, że twoje serce galopuje? Bo muszę ci powiedzieć... że ja też to czuję... kiedy rozmawiamy.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Jesteś strasznym sukinsynem, ale zabawnym jak cholera.

– Jestem uroczy, tak mówi moja żona.

– Powinieneś to powiedzieć następnym razem, gdy do kogoś strzelisz.

– Powiedziałem, i nadal się wścieka, ale co tam.

Przewróciłem oczami.

– Coś jeszcze?

– Tak – westchnął. – Mamy cię... ja i Nixon... Chase, Mil, Phoenix, wszyscy jesteśmy rodziną. Rzeczy nie są już takie jak kiedyś. Jesteśmy zespołem, wszystkie rodziny są zespołem, a ty jesteś tego częścią czy ci się to podoba czy nie. Więc jeśli potrzebujesz czegokolwiek, nie

jesteśmy tylko twoimi szefami, jesteśmy przyjaciółmi a ja traktuje moich przyjaciół z najwyższym szacunkiem.

- Dopóki się nie sprzeciwią.
- No tak, wtedy po prostu ich zabijam.
- Więc cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi.

Tex roześmiał się głośno.

– Udanych zakupów... nie daj jej za szybko zwariować, a jeśli zobaczysz kogoś podejrzanego daj znać. Wysyłam ci zdjęcie jej ojca, wygląda trochę inaczej niż kiedyś. Jeśli go zobaczysz lub tego drugiego ze zdjęcia, strzelaj. Nie wahaj się, po prostu strzelaj.

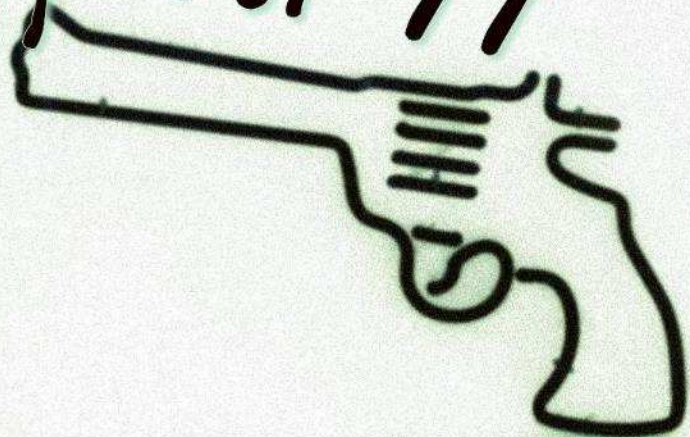
- Załapałem.
- Cześć.

Rozłączyłem się i spojrzałem na zdjęcie, które wysłał mi Tex. Jej ojciec wyglądał jakby wrócił z piekła, ale wciąż go rozpoznawałem. Włosy miał w nieładzie jakby nie widziały prysznicza przez lata, i wyglądał jakby miał wybite dwa zęby. Ciemne worki pod oczami i głębokie kurze łapki. Usta wykrzywiał mu grymas. Facet obok niego był w moim wieku. Od razu wiedziałem, kim prawdopodobnie był... jej bratem. Był od nas kilka lat młodszy, ale już porąbany. Nie byłem fanem zabijania dzieci w wieku dwudziestu jeden lat, ale wiedziałem, że prawdopodobnie będę musiał to zrobić, gdyby się pokazał. Ta myśl sprawiła, że nagle piwo wydało mi się gorzkie.

Zamówiłem wodę i coś do jedzenia i czekałem. Cały czas rozmyślałem nad tymi wszystkimi rzeczami, które powiedział mi przez telefon Tex. Przyjaciele. Podobało mi się to. Podobało mi się, że nie byliśmy tylko biznesem, ale rodziną... choć rzadko się zdarzało, że pięć rodzin zawiera ze sobą rozejm. Zastanawiałem się jak długo to potrwa, zanim wszystko pójdzie w diabły.

Chapter 11

BANG
BANG



Amy

– Więc... – Ella, kobieta która uważała się za mojego osobistego shoppera w ciągu ostatnich dwóch godzin podała mi ostatnią rzecz ze stosu ubrań. – On jest gorący.

Zaśmiałam się.

– Tak, jest dobry ze swoim pistoletem.

Zachichotała z pyskатыm uśmiechem.

– Założę się, że jest.

Nie żartowałam. To było zabawne spacerując z wyszkolonym zabójcą. Wygląda całkiem normalnie na zewnątrz ale wiedziałam na co go stać. Wiedziałam do czego ci wszyscy faceci byli zdolni, a jednak dostawałam dreszczy, gdy o tym pomyślałam. Jak mógł przytulać mnie tak spokojnie w nocy? A następnie używać tych samych rąk, aby odebrać komuś życie?

Wiedziałam z pierwszej ręki, że wiele osób które mafia raniła, było po prostu złymi osobami, ale niektórzy byli dobrzy, niektórzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwej porze.

– Myślę, że mamy już wystarczająco dużo ubrań, na pewno nie chcesz jeszcze butów?
– Ella wskazała na cztery pudełka. Wybrałam parę świecących japoniek, czarne skórzane botki za kostkę, Converse i szpilki, które podobno powinnam mieć. Nigdy nie nosiłam obcasów, więc nie byłam przekonana, ale podobało mi się jak się w nich czułam, więc się zgodziłam.

– Tak. Mam wszystko.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Pójdę poszukać twojego mężczyznę i możemy kończyć.

Wysłałam za nią z przymierzalni. Po chwili była z powrotem w sklepie i pakowała ubrania. Nie patrzyłam na metki. Już po pierwszej rzeczy, kiedy powiedziała pięćset dolarów za skórzane spodnie, których nie potrzebowałam, stwierdziłam, że nie chcę wiedzieć więcej.

Ax przyszedł kilka minut później. Wyglądał na mniej spiętego niż wcześniej, zmrużył oczy na mój widok. Ella powiedziała, że mam się ubrać w rzeczy ze sklepu, więc odczepiła metki i zabrała ubrania z Walmart. Jestem pewna, że ponownie ich już nie zobaczę.

Miałam na sobie ciemne, obcisłe jeansy, klapki, białą koszulkę, która odsłaniała jedno ramię i niebieską bokserkę pod spodem. Prosto, ładnie i wygodnie. Ale Ax spojrzał na mnie jakbym była ubrana w jeden z tych seksownych kocich kostiumów.

– Wyglądasz pięknie – szepnął w końcu i pocałował mnie w czoło. – Wszystko gotowe?
– zwrócił się do Elli.

– Oczywiście. – Posłała mu zwycięski uśmiech pracownika miesiąca. – Staralam się wybrać ubrania, w których będzie się czuła wygodnie, ale przekonałam ją też do kilku spódnic i sukienek. – Mrugnęła do mnie.

– Fantastycznie.

– Więc w sumie... – Jej brwi wygięły się w łuk. – Cztery tysiące trzydzieści dwa dolary i dwanaście centów.

Ax nawet nie mrugnął, tylko sięgnął po błyszczącą, czarną kartę AmEx z wizerunkiem jakiegoś rzymskiego żołnierza, czy coś w tym temacie. Widziałam tylko, że kiedy podawał ją, Ella wyglądała jakby miała zemdleć.

Podniosła kartę bliżej twarzy i uśmiechnęła się tak, że zaczęłam się zastanawiać czy karta była fałszywa czy coś.

– Nie myśl, że jestem nieprofesjonalna... – Przesunęła kartą po czytniku i oddała Axtonowi. – Ale nie sądziłam, że ta karta naprawdę istnieje.

Ax roześmiał się.

– Cóż, jestem szczęśliwy, że mogę pokazać że legenda jest prawdą. One istnieją... ale są wrzodem na dupie, mnóstwo opłat.

– Ale na koniec dnia, czy to ma w ogóle jakieś znaczenie skoro masz kartę na specjalne zaproszenie?

Pokręciła głową a jej uśmiech nadal rozjaśniał twarz.

– Eeee. – Włożył kartę z powrotem do portfela. – Nie bardzo.

– Dobrze, jeszcze tylko podpis panie Abandonato.

Słyszając jego nazwisko poczułam ucisk w żołądku.

Byłam w drogim sklepie.

Z Abandonato.

A on po prostu zapłacił za całą moją garderobę... z tego co mogę przepuszczać, krwawymi pieniędzmi.

Chyba się pochoruję.

– Dzięki, Ella. – Wskazał na jej plaketkę. – Naprawdę doceniam dzisiejszą pomoc.

– Za każdym razem. – Podała mu cztery wielkie torby a mnie dwie mniejsze. – Baw się dobrze.

Przełknęłam ślinę, i kiedy ciężkie torby zostały umieszczone w moich ramionach zachciało mi się płakać. Powinnam być szczęśliwa. Która dziewczyna by nie była? Ale ja czułam się winna, jakbym właśnie zabiła dwadzieścia osób, żeby wyglądać ładnie.

To było niesprawiedliwe, że tak pomyślałam o Axie. Nie miałam pojęcia, skąd miał te pieniądze. Wiedziałam tylko, że nie było już tego chłopaka, którego kiedyś kochałam. Chłopak, którego kochałam wyglądał jak mechanik, miał smar na twarzy i oszczędzał, żeby zamówić nam chińskie żarcie w weekend.

Czy to wszystko było kłamstwem?

Czy miał te czarne błyszczące karty cały czas?

– Ax?

– Tak? – Odwrócił się i plecami otworzył drzwi na zewnątrz. – Co tam?

Wzięłam głęboki oddech.

– Kiedy byliśmy młodsii... i pracowałeś jako mechanik... i oszczędzałeś pieniądze, żeby kupić chińszczyznę...

Ax odwrócił wzrok i zazgrzytał zębami.

– Co z tym?

– Miałeś wtedy pieniądze? Czy tylko udawałeś biednego?

– Czemu pytasz?

Poczułam irytację kiedy obrał taką taktykę. – Po prostu mi powiedz.

Kiedy dotarliśmy do auta, kliknięciem otworzył bagażnik i zaczął układać torby w środku. Kiedy skończył i zamknął bagażnik, oparł się o samochód a całe jego ciało napięło się.

– Co jeśli nie chcę?

– Wtedy w zasadzie odpowiedziałbyś mi bez udzielania odpowiedzi... pamiętasz? Nie chcesz chyba zaczynać od nowa, kłamiąc mi.

– Jestem Abandonato – westchnął. – Urodzony w pieniądzech, urodzony w przywilejach...

Moje serce zamarło.

– Ale nie chciałem być częścią rodziny, odszedłem od niej. Nie miałem nic. Moi rodzice odcięli nas obu, mnie i Sergio. Kiedy przeniosłem się do domu obok. Ty... to było dobre... przez chwilę. Dopóki mój ojciec nie poprosił mnie o przysługę... powiedział, że jego życie od tego zależało. Zrobiłem mu przysługę. – Ax przełknął ślinę a mięśnie jego szczęki napięły się. – Zagrałem i straciłem.

– O jaką przysługę chodziło?

Przez jego twarz przemknął cień.

– Taką, od której nie możesz już uciec. – Zaklął i uderzył dłońmi w samochód. Podskoczyłam. – W końcu miał coś na mnie... po problemie... byłem pod opieką, obudziłem się i znalazłem swój paszport, karty kredytowe, pieniądze żeby żyć na własną rękę... wszystko. Miałem osiemnaście lat. Pracowałem jako mechanik, ale ojciec był właścicielem mojej duszy, Ames. Miał mnie, i wykorzystał to przeciwko mnie, wykorzystał ciebie przeciwko mnie.

Złapałam go za ramię. – Jak?

Szarpnął się.

– Powinniśmy jechać. – Zwrócił się do mnie nie nawiązując kontaktu wzrokowego. – Każdy cent, który zarobiłem jako mechanik był dla ciebie... myślałaś, że wydaję moje pieniądze dla ciebie, ale tak naprawdę były twoje. Zawsze były twoje. Zainwestowałem je kiedy skończyłaś osiemnaście lat. Założyłem lokatę jako prezent dla ciebie, a ona urosła w coś... ogromnego. Może cię zdradziłem, ale moim celem było żebyś już nigdy niczego nie potrzebowała. Są twoje od kiedy skończysz dwadzieścia cztery lata.

– Co? – Mój głos drżał. – Co masz na myśli?

– Wycieczka samochodowa. – Znów uderzył w samochód. – Wsiadaj.

– Ale...

– Teraz Amy. Nie chcę o tym mówić.

Mrugając od łez, wsiadłam od strony pasażera i cicho zamknęłam drzwi. Jak tylko zapięłam pas, starałam się nie myśleć o jego wyznaniu. Zrobił dla mnie tak wiele nawet kiedy o tym nie wiedziałam. Opiekował się mną, na swój własny zwariowany sposób opiekował się mną.

Z ciężkim westchnieniem oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy.

– Śpij – powiedział jak tylko uruchomił silnik. – Wiem, że to były dla ciebie dwa ciężkie dni. Prześpij się przez chwilę. Obudzę cię jak nadejdzie czas na lunch.

– Okej – mruknęłam.

– To moja ulubiona część dnia... – Jego palce pieściły mój policzek. – Gdy zamykasz oczy i jesteś spokojna.

– Byłabym spokojna, gdybyś mnie nie dotykał.

– Ja powoduję niepokój?

– Ty sprawiasz, że mam motyle.

Jego wzrok ślizgał się po moim ciele przez kilka uderzeń serca, a jego usta wykrzywił uśmiech.

– Dobrze. – Samochód wyjechał z parkingu, rycząc z szybkości. – Mam nadzieję złapać te motyle co do jednego, a później je wypuścić znowu i znowu... dopóki nie będziesz mogła już więcej znieść a nawet później... mam zamiar ścigać je, złapać, wypuścić a następnie znowu powtórzyć cały proces.

– Powtarzasz się... – wymamrotałam, a motyle robiły się coraz dziksze z minuty na minutę.

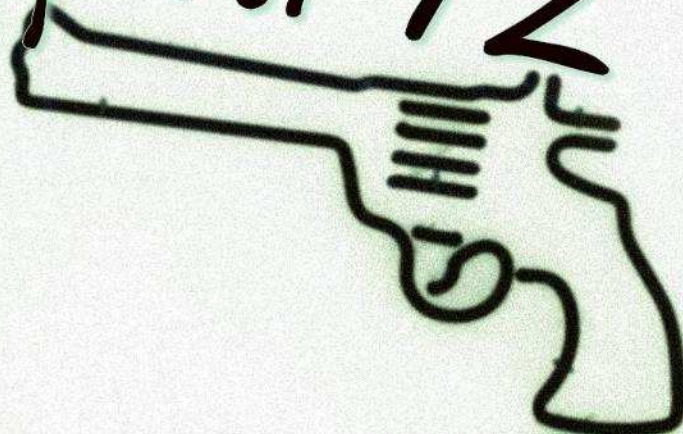
– Śpij Ames.

– Okej.

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niux1

Chapter 12

BANG
BANG



Axton

Trzy godziny podczas których starałem się jednocześnie prowadzić auto po linii prostej i patrzeć na jej twarz.

Trzy godziny podczas których myślałem o jej pytaniu.

Trzy godziny podczas których próbowałem wymyślić kłamstwo, żeby ochronić ją od brzydkiej prawdy.

Trzy godziny i w końcu zdecydowałem, że już wystarczająco nakłamałem, miała prawo dowiedzieć się o wszystkim. Zanim dotrzemy do Chicago, powinna znać prawdę, przynajmniej to mogłem zrobić. Dałbym jej pieniądze, znalazł mieszkanie, upewnił się, że skończyła szkołę. Do diabła, jeśli chciałaby jeden z moich samochodów to wręczyłbym jej kluczyki, ale musiała wiedzieć po co ją przywiozłem tutaj z powrotem.

Czasami sam zastanawiam się po co wracałem?

Cosa Nostra nie była już taka jak kiedyś. Wiedziałem, że starsze pokolenie pewnie chce wojny, wiedziałem też jak Tex i Nixon zresztą, że nie można po prostu zmusić ludzi do zmian, nawet jeśli przykłada się im pistolet do twarzy. A Sycylijczycy? Nienawidzili zmian.

– Cholera. – Przeczesałem palcami włosy, ciągle miałem jeszcze kilka dni żeby ją przygotować. Myśli dziko przelatywały przez moją głowę. *Czy powinienem nauczyć ją strzelać? Powinienem dać jej broń? Nauczyć szczegółów zapewniających bezpieczny koniec życia? Czy mam w ogóle pozwolić sobie na bycie częścią jej życia, wiedząc dobrze, że pewnego*

dnia mógłbym się obudzić w kałuży własnej krwi? Tak naprawdę nie obudziłbym się martwy... byłbym po prostu... martwy.

– Ax? – wymamrotała.

– Tak kochanie. – Mój głos był szorstki, zestresowany, całkowicie i absurdalnie głośny, podczas gdy jej był senny, spokojny i tak cholernie kuszący, że potrzebowałam całej mojej siły, żeby nie zjechać na pobocze.

Ziewnęła i odwróciła głowę w moim kierunku, chowając nogi pod siebie.

– Co zrobiłeś? Co sprawiło, że ojciec miał nad tobą kontrolę?

Westchnąłem, oblizując wargi, więc miałem trochę czasu, żeby przemyśleć jak miałem jej o tym wszystkim opowiedzieć.

– To naprawdę nie jest opowieść do łóżka Ames.

– To naprawdę nie jest czas na spanie Ax.

Uśmiechnąłem się.

– Touché.

– Więc?

– Więc... – Powoli ze świstem wypuściłem powietrze przez usta. – Powiedział, że mnie potrzebuje, bym sprawdził co u mojego kuzyna. Bał się, że coś mu się stało, bo stracił z nim kontakt. Joey był moim ulubionym kuzynem, więc nawet o tym nie myśląc, po prostu poszedłem. Nie miałem pojęcia w co właśnie wdepnąłem.

– Co się stało?

– Było posiedzenie – westchnąłem zaciskając mocniej palce na kierownicy. – Ale nie jedno z tych dobrych.

– Posiedzenia nigdy nie są dobre. – Ziewnęła, wciskając się głębiej w fotel. – Więc co się stało?

Nie chciałem tego wyciągać ale jeśli mówiąc wszystko miałem pomóc jej zrozumieć tylko ułamek tego, z czym miałem do czynienia, starając się ochronić ją od prawdy... musiałem przeżyć na nowo jedno z najgorszych momentów mojego życia.

– Jest tak... – wychrypiałem. – Kiedy dorastasz w rodzinie takiej jak moja, słuchasz o zabijaniu tak często, że rzadko ma to na ciebie jeszcze jakiś wpływ. Albo tak tylko myślisz. – Nerwowo postukałem palcami w kierownicę. – Zakładasz, że skoro twoja rodzina jest hardkorem to i ty nim też jesteś. Dorastając uczyłem się jak walczyć z najlepszymi z nich, jak strzelać, jak używać noża. Wiedziałem jak chronić innych, wiedziałem jak bronić moją rodzinę, ale nikt nie przygotował mnie na moment, w którym patrzę jak ktoś kogo kocham... umiera.

Amy milczała.

– Joey był w moim wieku, kiedy postanowił wykazać się przed moim ojcem. Miał jeden cel. Stać się człowiekiem mafii jeszcze przed osiemnastką. Był szalony myśląc, że to możliwe... ale niestety słyszał o tym jak Nixon, szef rodziny, zasadniczo przejął kontrolę gdy jego ojciec siedział z tyłu. Zaledwie dziecko było w stanie przejąć jedną z najsilniejszych rodzin w US. Pogłoski rozeszły się lotem błyskawicy, że powstali nowi by rządzić, nowa generacja mężczyzn bez dusz, którzy chcą zabić własnych rodziców, własnych dziadków aby przejąć kontrolę. Były to tylko plotki, pogłoski, w celu zahamowania młodego pokolenia aby nie szły za Nixonem i jego przyjacielami. Ale nie zrobili nic dobrego, tylko rozpalili ogień pod dupą każdego, zamieniając ludzi w paranoików, sprawiając, że Joey był gotowy na coś, na co nigdy nie powinien być.

– A ty? – Amy szepnęła. – Mam na myśli czy byłeś gotowy?

– Tak. – Skinąłem głową. – Choć żałuję, że tak było. Żałuję, że moje życie składało się z ciała i krwi.

– Czy on nie żyje?

– Nie – wykrztusiłem. – Był na tym zebraniu, ale jego planem było zdradzenie mojego ojca: rodzina De Lange obiecała wcielić go w szeregi, dać mu władzę, wszystko czego kiedykolwiek pragnął. Wszystko co musiał zrobić... to zabić mnie.

– Co? – Nogi Amy upadły na podłogę, a ona sama pochyliła się i dotknęła mojego ramienia. – Co masz na myśli?

– To było ustawione. To całe cholerstwo. Mój ojciec miał ludzi po obu stronach, wiedział, że Joey był kretem, wiedział, że De Lange chcą mnie, bo to po prostu miałem być ja, dlaczego? Szósty w kolejce do przejęcia rodziny? Więc oczywiście, mój ojciec wysłał mnie... dobrze wiedzą, że aby przetrwać będę musiał zabić. To jedna z tych rzeczy w mafii: uczucia nigdy nie są częścią, rodzina albo nie rodzina. Ojciec sprawdzał mnie, dawał wybór. Albo umrzeć... albo pójść w jego ślady. Moim największym błędem nie było być na tyle samolubnym by żyć – ukradkiem spojrzałem na nią – ale być na tyle egoistą, by żyć dla siebie.

Łzy pojawiły się w jej oczach.

Nie mogłem dłużej na nią patrzeć. Gapiłem się na drogę, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy.

– Zabiłem go. Jeden strzał w głowę. Zabiłem mojego ulubionego kuzyna, więc mogłem żyć, więc mogłem popatrzeć na ciebie jeszcze jeden dzień. Sprzedałem duszę diabłu, więc mogłem obudzić się i ujrzeć twój uśmiech, ale nigdy nie wybaczyłem rodzinie De Lange, twojej rodzinie, i mojej też nie, za popchnięcie mnie do zrobienia rzeczy, od których nie było już odwrotu.

– Ax? – Amy chwyciła mnie za rękę. Czułem jej nacisk, ale nie czułem ciepła, nie czułem nic... byłem otępiały. Zawsze byłem otępiały myśląc o tym, co zrobiłem Joey'owi.

Całe życie obwinałem De Lange, ale to ja byłem tym bydlakiem, który pociągnął za spust. Nagle, mówienie jej o mojej przeszłości nie wydawało mi się najlepszym pomysłem. Wkurzony na siebie, wkurzony na sytuację, a jeszcze bardziej wkurzony na to, że próbowała mnie pocieszyć po tym jak z zimną krwią zastrzeliłem członka własnej rodziny, wyszarpałem rękę i powiedziałem:

– To nic takiego.

Ale nie mogłem wyłączyć mózgu od obrazów twarzy Joye’a.

– Ax? – zapytał trzymając w górze rękę – Co ty robisz człowieku?

– Ty albo ja.

– Ax! – krzyknął. – Znajdziemy inny sposób.

– Nie. – Mario De Lange szepnął. – Nie znajdziesz. Dokonaj swojego wyboru.

Był zimnym draniem, szef De Lange. Chciałem skierować broń w jego kierunku, prawie to zrobiłem, dopóki Joey nie uniósł swój pistolet w górę, potrząsając nim w moim kierunku.

– Kocham cię stary. – Łzy spływały po jego twarzy.

A więc to było to.

Wiedziałem, że Joey nie był dobrym strzelcem, wiedziałem, że zawsze wahał się przed strzałem bo zawsze odliczał do trzech. Był dzieckiem. To dlatego nigdy nie zostałby jednym z członków. Ja byłem w tym samym wieku, ale nigdy się nie wahałem, podniosłem pistolet w górę i wystrzeliłem raz.

Upadł na ziemię jak kłoda.

Mario posłał mroczny uśmiech i szepnął: – Witamy w rodzinie.

Mój ojciec wyłonił się z cienia i klasnął w dłonie dwa razy. Odwrócił się na pięcie i wręczył Mario dużą kopertę z pieniędzmi i powiedział:

– *To była przyjemność robić z tobą interesy.*

– Rozważ nas jeszcze. – Mario skinął głową. – Ale nigdy nie na długo... nie z Abandonato.

– Nie oczekiwałem tego. – Ojciec zaśmiał się, klepnął go po plecach jakbyśmy byli na rodzinnym grillu. Jakby krew mojego kuzyna nie tworzyła szlaku do bagażnika samochodu mojego ojca.

Nie powiedziałem nic.

Kiedy ojciec zaoferował mi uśmiech, pierwszy odkąd skończyłem trzy lata, nie zrobiłem nic.

– Spójrz. – Ojciec wskazał na ciało Joey’a. – Spójrz na to co zrobiłeś. – Włożył ręce do kieszeni czarnej marynarki. – Wygląda na to, że nie będziesz mechanikiem przez całe życie po tym wszystkim... będziemy w kontakcie. Idź do domu, zjedz coś, napij się, muszę sprowadzić ludzi, którzy tu posprzątają. Przecież to był wypadek.

– Zabiłem go – wyszeptałem ochryple.

– Nie. Nie zrobiłeś tego. – Wzruszył ramionami. – De Lange to zrobił, a jeśli wiesz co jest dla ciebie dobre, będziesz siedział cicho.

To napędzało wojnę między naszymi rodzinami.

Mario był zbyt chciwy na pieniądze, żeby trzymać swoje podejrzane transakcje w ukryciu i nie miał pojęcia, jakie będą skutki tej nocy.

Ale ja tak.

– Ax? – Amy chwyciła mnie za ramię. – Ax wróć do mnie. Wszystko w porządku?

Zaciskając zęby skinąłem głową i kontynuowałem prowadzenie auta. Prowadzić samochód, to mogłem robić. Proste linie, poruszać się do przodu, powoli przyspieszać. Mogłem robić te wszystkie rzeczy.

Westchnęła.

– Zjedź na pobocze.

– Czuję się dobrze – kłamstwo było takie łatwe.

Jęknęła i pochyliła się do przodu.

– Będę rzygać.

To zadziałało. Szybko sprawdziłem lusterko wsteczne i zjechałem na pobocze. Żwir strzelał we wszystkich kierunkach razem z kurzem. Zatrzymałem samochód w parku i odpiąłem pas gotowy pomóc jej wysiąść z auta, gdy nagle rzuciła się na mnie.

– Co do...

Jej usta zmiażdżyły moje.

Nie byłem głupi.

Ukradłem ten pocałunek.

Cholernie mocno chwyciłem ją za ramiona i trzymałem blisko siebie. Mój jęk wdarł się w jej usta. Odpięła pas i usiadła okrakiem na moich kolanach, popychając mnie na miękką skórę siedzenia.

Kiedy Amy odchyliła się do tyłu, jej klatka piersiowa falowała, a ja nie mogłem oderwać wzroku. Ten moment był piękny, ona była piękna.

– Rozumiem, że już cię nie mdli?

– Nie. – Uśmiechnęła się. – Ale mnie wystraszyłeś.

– Jechałem osiemdziesiąt na godzinę a dopuszczalne było sto – powiedziałem oschle.

– Nie jazdą. – Pocałowała mnie ponownie w usta, bardziej miękko, jej język leniwie tańczył na moich ustach. – Ta historia... odpłynąłeś... proszę, nie rób tego więcej, nie ze mną Ax.

– Pocałowałeś mnie.

– Skup się na tym co powiedziałam. – Chwyciła mnie za szyję a następnie przeniosła dłonie na moją twarz, tak że patrzyłem wprost na nią. – Nie rób mi tego. Nigdy.

– Nie będę – wyszeptalem. – Nie zamknę się przed tobą, nigdy więcej.

– Dobrze. – Przejechała ustami po moich w kolejnym pocałunku, jej ciało zrelaksowało się w moich ramionach. – Dziękuję.

– Myślę, że coś ci się pomyliło... To ja powinienem dziękować, w końcu siedzisz na mnie okrakiem.

Jej oczy pociemniały.

– Może jeszcze troszkę boję się ciebie, boję się Rodziny... w porządku bardzo się boję. Ale za to co zrobiłeś... jako osiemnastolatek. Wiem, że myślisz o tym codziennie... jak mógłbyś nie? Odbierając komuś życie, komuś kogo kochasz, tylko po to żeby samolubnie mieć jeszcze powietrze do oddychania, kradnąc czyjeś ostatnie bicie serca.

– Nie pomagasz Ames.

– Pozwól mi skończyć. – Przełknęła a jej oczy napełniły się łzami. – To nie było samolubne. To co zrobiłeś.

Odwróciłem wzrok.

– Ax. – Chwyciła moją twarz w dłonie tak, że jej paznokcie wbijały się w moje policzki.

– To co ty zrobiłeś było jedną z najbardziej bezinteresownych rzeczy jakie może zrobić człowiek. Nie tylko go zabiłeś, straciłeś przy tym swoją duszę... aby ratować mnie.

Nie chciałem jej podziękowań, nie chciałem jej wdzięczności. To czego chciałem to strzelić w coś. By zapomnieć jak wrażliwy się czułem gdy miałem ją siedzącą na moich kolanach i mówiącą mi, że nie jestem diabłem choć wiedziałem co widziałem każdego dnia w lustrze.

– Teraz mnie pocałuj – rozkazała.

– Co?

– Czy mówię niewyraźnie?

– Czy chciałaś to powiedzieć? – odpowiedziałem.

– Pocałuj mnie. – Poruszyła się na moich kolanach. – Pozwól mi spróbować cię... tylko ten jeden raz... przed powrotem do Chicago, przed... po prostu przed. Powiedziałeś, że wszystko co muszę zrobić to poprosić.

Jej oczy były dzikie, niespokojne, jakby potrzebowała pewności, że jej nie odtrącę. Jasna cholera. To co czułem wystraszyło mnie, przeraziło. Nigdy nie chciałem czegoś tak bardzo w całym moim życiu, pragnienie zżerało mnie od środka, żądając żebym zrobił coś aby je zaspokoić.

– Chicago nic nie zmieni – powiedziałem.

Uśmiechnęła się smutno.

– I tu się mylisz Ax. – Westchnęła, spuściła głowę i delikatnie otarła swoim policzkiem o mój. – To zmieni wszystko.

Pocałowałem ją... mocno. Może trochę za mocno, trochę zbyt agresywnie. Ugryzła moją dolną wargę i straciłem poczucie świadomości kiedy moje ciało dostawało to, czego pragnęło odkąd miała szesnaście lat, odkąd zauważyłem w niej kobietę.

Mogła zaoferować mi tylko okruchy na resztę mojego życia, ale dla mnie było to jak cały posiłek.

Jej usta były gorące, jej język walczył z moim, walczył o dominację. Szarpnąłem ją bliżej mojego ciała, chcąc poczuć ją wokół mnie... naprawdę poczuć. Nie mając na sobie tylu ubrań, które tylko mi przeszkadzały.

Oderwała się od pocałunku.

Moje usta wędrowały po jej szyi.

Jej ciało wygięło się, gdy mój język pieścił jej nagie ramię.

– Zatrzymaj się Ax.

– Nie.

– Ax.

Zatrzymałem się, moje ciało drżało w odpowiedzi. Zamykając mocno oczy, wciągnąłem powietrze.

– Mamy długą drogę przed nami.

– Tak. – Pocałowała mnie w czoło. – Mamy.

Zatrzymała mnie.

Jedynym powodem, dla którego chciała mnie zatrzymać, było to że nie planowała dawać mi tego, co ja chciałem jej dać... mnie całego.

Pomogłem jej usiąść w fotelu i wyjechałem z parkingu, mój głos był zachrypnięty.

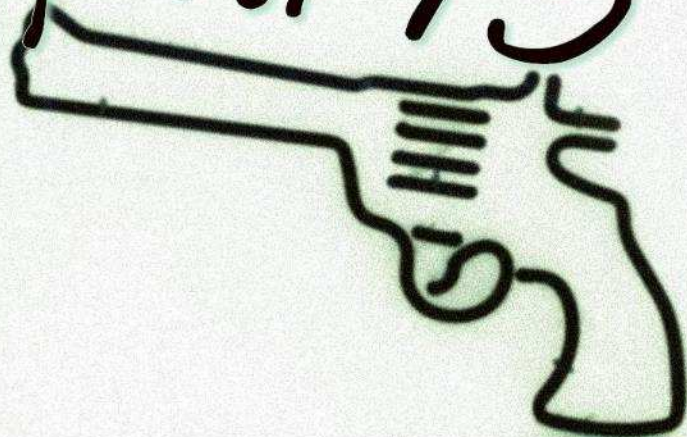
- Nie jestem głupi.
- Co?
- To nie był pocałunek ledwo powściągający namiętność, tęsknotę, pożądanie...
- Nie? – Jej głos był słaby. – Więc co to było?
- Pożegnanie. – Moje ciało drżało ponownie. – Mówiłaś żegnaj.

Wstrzymała na chwilę oddech.

- Chciałbym tylko wiedzieć dlaczego.
- Nie. – Oparła głowę o okno. – Naprawdę nie chcesz.

Chapter 13

BANG
BANG



Amy

Nie pamiętałam żeby był tak spostrzegawczy. Nie byłam głupia. I wcale nie uważałam, że on jest głupi. Ale wiedziałam jak to działa. On chciał mnie dostarczyć szefom, myśląc, że wszystko będzie okej.

A ja umrę.

Brak luźnych końców.

Ax wykonywał tylko swoją pracę, w końcu nie mogłam go winić za chęć ocalenia mnie. Zawsze miał kompleks bohatera. Ale nie zdawał sobie sprawy, że przyprawdzając mnie do tych ludzi, jednocześnie skazuje mnie. Nie miałam pojęcia co chcieli ze mną zrobić.

Korekta... Nie miałam pojęcia czy to o czym myślałam, że chcą zrobić, było dokładnie tym, co robią. Ale jeśli miałam rację, to nie było dla mnie pomocy. Więc dlaczego się bardziej przywiązuję? Dlaczego pozwalałam sobie na bajki z Axem... kiedy w ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin z człowieka, którego kocham mógłby zmienić się w człowieka, który pociągnie za spust. Będzie mniej bolało, jeśli były tylko dwa pocałunki, przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Każdy zdolny do zabicia własnego kuzyna mógłby zabić mnie. Mógłby nie chcieć. Mógłby być torturowany, może spróbowałby nakierować pistolet na siebie ale ja musiałam być odważna. Musiałam iść moją drogą. Ponieważ nie mogłam pozwolić, żeby poświęcił się dla mnie. Moje życie nie było tego warte, jego było.

– Ames... – Głos Axa był niski, zachrypnięty... tak wiele wspomnień połączonych było z tym głosem. Wspomnienia, przez które moje ciało było obolałe. Chciałam jego rąk na mnie. Chciałam jego ust wszędzie.

– Tak.

– Nic złego się nie stanie. Wiesz o tym prawda?

W jakim urojonym świecie on mieszka? Mafia nie wykazywała się miłosierdziem.

– Pewnie.

– Ames.

– Po prostu jedź. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Tak w ogóle to jak długo jeszcze?

Zaśmiał się.

– Hm, osiem godzin, a to oznacza, że dojedziemy około drugiej w nocy.

– Fantastycznie – mruknęłam.

– Hej, przynajmniej nie musisz siedzieć koło kogoś w samolocie, gdy ten zdejmuje swoje buty.

– Ludzie robią tak w samolotach?

– Nie w takich, którymi latam... ale branie prywatnego odrzutowca by cię sprowadzić byłoby trochę... ekstrawaganckie.

– Myślisz?

Jego uśmiech był toksyczny, tak piękny... klatka piersiowa bolała mnie gdy dotknęłam jego dłoni. Złapał moją i trzymał mocno, bez wahania.

Ale przecież nie był człowiekiem, który się waha.

Jeżeli by był... już by nie żył.

Osiem godzin. Miałam osiem godzin, aby trzymać go za rękę, aby zapamiętać jego dotyk, zapamiętać linie jego twarzy.

Moje życie określane było przez odgłos wystrzałów... a teraz? Teraz czas jaki mi pozostał, określany był przez piasek przesiewany w klepsydrze. Byłam bezsilna, aby to zatrzymać, ponieważ ziarenka spadały przez moje palce.

Ale hej, przynajmniej wiedziałam ile mam jeszcze czasu. Czasu żeby z nim być. Czasu, aby być szczęśliwą. Po raz pierwszy od pięciu lat byłam szczęśliwa.

A wszystko przez jego dłoń ściskającą moją.

Rozmawialiśmy godzinami o niczym ważnym. Zapytał czy nadal lubię chińszczyznę, a ja czy nadal jej nienawidzi. Śmialiśmy się. Nie płakałam ani razu. I kiedy moje oczy były zbyt ciężkie aby pozostawić je otwarte, pocałował moją dłoń i kazał iść spać.

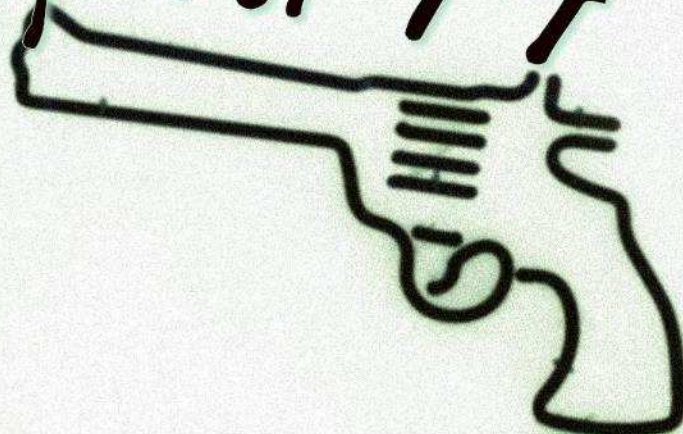
Nie chciałam spać.

To była taka strata czasu, który pozostał mi z nim. Więc starałam się nie zasnąć, ale potem zaczął leniwie kreślić kółka kciukiem na mojej dłoni, sprawiając że byłam pijana jego dotykiem. W końcu poddałam się i zasnęłam z głową na jego ramieniu. Mój oddech dopasował się do jego.

Życie w tym momencie było doskonałe.

Chapter 14

BANG
BANG



Axton

Martwiło mnie, że zamknęła się przede mną. Wiedziałem w teorii, że to dlatego, że się boi. Ale nie miała się czego bać. Czy tak źle o mnie myśli? Że przyprowadziłbym ją na linie ognia, a później po prostu wycofałbym się jeśli wszystko poszłoby do diabła?

Zatrzymałem auto przed dużą bramą i skrzywiłem się. Nienawidziłem naszego domu, naszego więzienia. Był ogromny, ogromny dwór, trzy piętra, ponad trzydzieści sypialni. Śmieszne, kto potrzebował aż tak wielu sypialni? Ja i Sergio? Raczej nie.

Ale znowu nie mieszkaliśmy tu tak zupełnie sami. Był jeszcze szef Nicolasi, nawet nie chce gadać o tym jak się tam znalazł i siostra Campisi, choć o tej zabawnej informacji dowiedziałem się jak już było za późno.

Ta kobieta po prostu się wprowadziła.

Jakby nie wystarczyło, że trzech mężczyzn mieszkają tam razem, starając się poskładać do kupy.

Jeszcze nie miałem przyjemności spędzić nocy w tym potwornym gronie dzięki mojemu zadaniu. Nie mogłem się doczekać aby w końcu tego doświadczyć.

Brama otworzyła się z bręczeniem. Wjechałem przez nią i zaparkowałem przed głównym wejściem.

Sergio stał oparty o ścianę.

Zastanowiłem się w tym momencie czy to możliwe, aby zasypać przepaść między nami. Ta jedna dziewczyna określiła naszą relację. Była tą siłą, która zmusiła nas do ukrycia... i tą która nas z niego wyciągnęła.

Phoenix De Lange stał obok niego.

Kolejny facet, którego nie chciałem oglądać. Nigdy.

Jego mentor zmarł, zostawiając mu zarządzanie jednej z najbardziej potężnych rodzin obok mojej i Campisi. Wydawało się złe, że rodzinę Nicolasi przejmuje ktoś ze skażoną krwią. Ale nie byli jak Cabbage Patch Kids więc może miało to sens.

Był tylko jeden powód, dla którego na mnie czekał.

Chciał zobaczyć swoją kuzynkę.

Tą którą pożałowałem i którą pragnąłem całować.

Doskonale.

Dla bezpieczeństwa wziąłem broń... nigdy nie powiedziałem, że jestem głupi.

Z powściągliwym entuzjazmem wysiadłem z auta i ruszyłem w kierunku obu postaci. Amy spała na przednim siedzeniu.

– Więc... – Sergio uśmiechnął się. – Syn marnotrawny powrócił, i to nawet dzień wcześniej?

– Szyderczy uśmiech. – Ach, palce swędziały mnie żeby go uderzyć. – Wygląda na tobie głupio, ale dzięki za pusty komplement.

– Cholera. – Phoenix przewrócił oczami. – Jesteście gorsi niż Tex i Chase. Załóżcie dziewczynki męskie spodnie i przestańcie zachowywać się jak idioci. To rozkaz.

– Nie jesteś naszym szefem. – Byłem cholernie blisko wyśpiwania tej szczęśliwej dla mnie prawdy...

– Ale wciąż mam broń. – Poklepał mnie po plecach. – Jak ona się czuje?

– Zmęczona. – Całe moje ciało było napięte. – Wystraszona.

– Z dobrego powodu. – Zerknął w stronę samochodu. Było zbyt ciemno, aby zajrzeć do środka, była w końcu druga nad ranem. Miał ciemne sińce pod oczami gdy oglądał przez kilka minut. Miał teraz krótsze włosy, przez co wyglądał młodziej niż ostatnio. Nadal wyglądał jakby wrócił z piekła tylko w młodszej wersji. Wyglądała jakby wrócił z piekła tydzień temu gdy się wprowadził, a krótsze włosy nie pomogły mu wyglądać na mniej nawiedzonego.

– Więc... – Zacisnąłem usta. – ...ona tu zostaje prawda?

– Twój pokój. – Phoenix powiedział powoli. – Przenieś ją do swojego pokoju, strzeż jej, upewnij się, że jest szczęśliwa. Jeśli usłyszysz jakiś krzyk przestrzelę ci udo, więc pamiętaj gdzie jest twoje miejsce.

– Moje miejsce... – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – ...nie jest w twojej rodzinie Phoenix.

– I tu się mylisz. – Jego uśmiech był zbyt pewny siebie... zbyt wiedzący. – Tak bardzo, bardzo się mylisz. – Kiwnął głową i poklepał mnie po plecach. – Ale jest już za późno aby rozmawiać o interesach. Idź do łóżka... zawsze jest jutro.

– Naprawdę jest? – parsknąłem.

Zamilkł ze wzrokiem wpatrzonym we mnie jakby coś kalkulował.

– Jeśli powiem nie, odejdziesz? Zostawisz ją? Pozostaniesz w ukryciu? Powiedzmy, że grożę ci, że cię zabiję... zabiję za to, że ją kochasz. Odejdziesz?

– Nie – powiedziałem nieco wkurzony, że w ogóle o to pytał. – Nigdy nie ucieknę.

– Dokładnie – warknął. – O to mi dokładnie chodziło.

Wrócił do domu zostawiając mnie jeszcze bardziej zdezorientowanego niż wcześniej. Sergio patrzył w ziemię.

– Możesz mi powiedzieć co to było?

– Tyle dramatu jest teraz w tej rodzinie... tak dużo testosteronu, że aż człowieka dławi.

– Więc znajdź sobie kobietę.

– Ha. – Spojrzał ponownie na ziemię, a jego twarz napięła się. – Znalazłem... ale ona mnie nie chciała.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć – cokolwiek. Ale mówiąc coś najprawdopodobniej pogorszyłbym wszystko. Nie mogłem powiedzieć, że mi przykro bo w końcu tak było najlepiej, że trzymał się z dala od Mo Abandonato. Kobiety, która kochał przez większość swojego życia, którą kochał do tej pory na odległość, która była teraz żoną naszego szefa. Żoną Cappa. Tak, życie rzadko bywa uczciwe w naszej pracy.

To właśnie mi przeszkadza.

– Weź ją na górę. – Sergio warknął. – Zobaczymy się za kilka godzin, prześpij się, wyglądasz jak gównno.

– Wyglądam lepiej niż Phoenix.

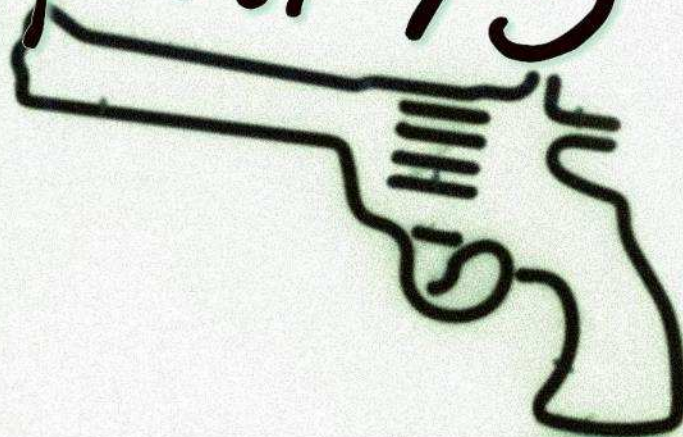
Machnął na mnie ręką i wrócił do domu. Z westchnieniem udałem się z powrotem do samochodu i otworzyłem drzwi, przyciągając Amy w moje ramiona.

– Gdzie jesteśmy? – wyszeptała z głową w mojej piersi.

– Dom. – Pocałowałem ją w czoło. – Jesteśmy w domu.

Chapter 15

BANG
BANG



Amy

Było mi tak ciepło i wygodnie, że nie chciałam otworzyć oczu. Zamiast tego przysunęłam się bliżej ciepła i westchnęłam szczęśliwa. Potem zrobiłam to jeszcze raz, starając się wtulić mocniej moje ciało.

– Zrób tak jeszcze raz i będziemy mieć problem. – Ochryply głos Axa szepnął mi do ucha. – Ale z drugiej strony jestem fanem tego konkretnego problemu więc tak śmiało, poruszaj się jak tylko chcesz.

Zawstydzona zamarłam.

– Wiem, że nie śpisz Amy.

Przysięgam, że serce waliło mi tak głośno, że ludzie w Wielkiej Brytanii mogli to usłyszeć.

– Ames... – Usta Axa znalazły moje ucho. Westchnęłam kiedy lizał i całował szlak w dół mojej szyi. – Mmm... dobrze smakujesz.

Próbowałam wyrwać się z jego ramion.

Tak, próbowałam i nie udało się, był zbyt silny, a ja zbyt słaba. Chciałam być dokładnie tam, gdzie właśnie jestem. Bezpieczna. Bez strachu.

– Gdzie znowu jesteśmy? – zapytałam, starając rozejrzeć się po słabo oświetlonym pokoju.

– Mój dom – powiedział cicho, wciąż całując mnie w szyję. – Mój pokój.

– Jest... duży.

– Abandonato nic nie robią małego... w żaden sposób.

– Och – odetchnęłam.

Jego ręce przeniosły się na moją talię, podnosząc podkoszulek.

– Chcę cię.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

– Ames... mogę to robić przez cały dzień. Chce tylko, żebyś wiedziała, że chcę cię teraz. Że będę chciał później. Będę snił o tobie dziś wieczorem, i nie zamierzam przestać dopóki nie będziesz moja. Możesz walczyć jeśli tego chcesz. Możesz spróbować uciec. Spędzę resztę mojego życia na znalezienie cię. Spróbuj mnie odepchnąć, a ja po prostu będę naciskał, aż nie będziesz już mogła tego znieść. Nie wiem, co dzieje się w tej twojej ślicznej główce. Nie wiem, dlaczego żegnasz się, choć jest to dopiero początek naszego wspólnego życia. Pozwoliłem ci odejść raz, ale niech mnie diabli jeżeli mam zamiar zrobić to jeszcze raz.

Co miałam powiedzieć? Co mogłabym powiedzieć po tym wszystkim? Po słowach które pragnęłam usłyszeć od ponad pięciu lat? Dzięki ale nie, dziękuję? Zostałam oficjalnie pokonana. Ponieważ wiedziałam, że był poważny.

Śmiertelnie poważny.

Jeśli bym uciekła, to by wystarczyło, żeby znalazł się w jeszcze większym zagrożeniu.

Jeśli bym została... cóż... nie miałam innego wyboru jak zostać i stanąć twarzą w twarz z ławą przysięgłych, sędzią i katem.

Moje ciało napięło się.

– Kocham cię – szepnął mi do ucha. – Zawsze będę cię kochał.

– Czy nie powinno to znaczyć, że moje potrzeby przekładasz ponad własne? – zapytałam cicho. – Co jeśli chcę odejść?

– Nie wiesz czego do cholery chcesz Amy – odparował. – A nawet jeśli wiesz, to nie będę na tyle głupi żeby ci to dać. Przynajmniej nie wtedy, kiedy idziesz w ciemno nie znając faktów. Boisz się nieznanego, przestań starać się zrozumieć wszystko i po prostu mi zaufaj.

– Zaufać? – powtórzyłam. – Mafii?

– Tak.

– Jesteś szalony.

– Albo po prostu genialny.

– Wybieram szalony.

– Wybierz cokolwiek co sprawi, że będziesz lepiej spać w nocy, ale pamiętaj o tym. Jesteś moja i o wiele dłużej zajmie ci przekonanie mnie żebym odszedł niż przestać bać się potworów, które kryją się pod twoim łóżkiem.

– Czy ty chociaż spałeś w nocy? – powiedziałam przekręcając się twarzą do niego. – Czy po prostu knułeś jak mnie porwać?

– Oczywiście że spałem. – Przewrócił oczami. – I spiskowałem. Jestem wielozadaniowym facetem.

Walczyłam bardzo ciężko żeby nie roześmiać się z jego absurdalnie zadowolonej miny.

– Śmieję się. – Pocałował mnie brutalnie. – Wiem, że chcesz.

– Skąd możesz wiedzieć czego chcę?

Złe pytanie.

Jego oczy pociemniały, kiedy przyciągnął mnie do swojego ciała, a usta przycisnął do mojej szyi, smakując puls.

– To właśnie tu. Twój puls mówi mi czego chcesz tak bardzo, że ledwo możesz myśleć.

– Oszust.

– Gdy czegoś chcę... – Odsunął się. – Oczywiście. Teraz choć bardzo chciałbym zostać z tobą w łóżku, nadszedł czas aby spotkać się z chłopakami.

– Chłopakami? – powtórzyłam, a mój żołądek robił salta. – Jakimi chłopakami?

– Chłopaki...mężczyźni... – westchnął. – Szefowie.

Powietrze wyleciało z moich płuc.

– Czy będą mieć broń?

– Tak. – Jego oczy się zwęziły. – Dla ochrony, nie dlatego że zamierzają jej użyć na tobie.

– Ale jestem De Lange.

– Tak jak Phoenix. – Skrzywił się. – A teraz jest pieprzonym właścicielem kilku wielomilionowych firm, kilku zagranicznych kont i starej kolekcji aut. Twoje nazwisko nie jest już równoznaczne z głównym.

– Jak możesz być taki pewny?

– Ponieważ Nixon nadal pozwala chodzić Phoenixowi bez utykania... a to mówi mi wszystko co powinienem wiedzieć.

– Co?

– Nie martw się o to. – Westchnął. – Włóż coś wygodnego i spotkamy się na dole za pół godziny. Śniadanie na mnie czeka.

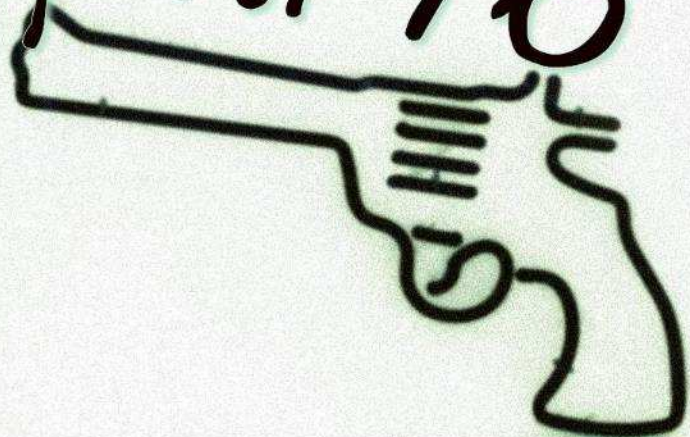
– A... a chłopaki...

– Będą tu w ciągu godziny, więc muszę się spieszyć.

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niu x1

Chapter 16

BANG
BANG



Axton

Zostawienie jej w łóżku. Samej. Było ciężko. Chciałem obrócić się na pięcie i przycisnąć ją do najbliższej ściany... naga.

Tak, z tymi niegrzecznymi myślami schodziłem po schodach w kierunku ogromnej, obscenicznej jadalni z przeszkloną ścianą.

I znowu, nie robiliśmy małych rzeczy.

Śniadanie było już podane.

Phoenix pił swoją kawę i układał jedzenie na talerzu – mdłe jedzenie, bo podobno nie wolno mu się było cieszyć życiem – w tym wypadku solą.

Bee, siostra Campisi była tuż obok Phoenixa, pochylając się ku niemu, co było dla niego piekłem, jeśli jego grymas był jakąś wskazówką. Była niesforna, przepięknie niesforna a ja nie chciałem mieć z nią niczego wspólnego. Zostaliśmy sobie przedstawieni i tyle. Znałem jej imię a ona moje. Wystarczy.

Była ciężarem Phoenixa.

Sergio siedział u szczytu stołu i czytał gazetę.

– Dobry – warknąłem wchodząc do pokoju.

Phoenix chrząknął i odsunął się od niej. A ona po prostu przysunęła się z powrotem. Połowa mnie mu współczuła. Jego oczy błagalnie patrzyły w moje.

Dobra.

– Hej Bee. – Odchrząknąłem. – Słyszałem, że robisz zabójcze espresso?

Rozpromieniła się.

– Przez te wszystkie lata na Sycylii.

– Zrobiłabyś mi jedno? – Mrugnąłem. – Niestety to była bardzo długa noc i brakuje mi kawy.

– Jasne. – Podskoczyła z krzesła i poszła do kuchni. Kiedy wiedziałem że znikła z horyzontu pokazałem Phoenixowi środkowy palec.

– Nawet mnie nie obchodzi, że pokazałeś mi środkowy palec. – Potrząsnął głową. – Dziękuję, poważnie. Dziękuję.

– To tylko dziewczyna.

– Nie. – Zaśmiał się niewesoło. – Ona nią nie jest. Gdyby była tylko dziewczyną, to nie miałbym ochoty nadziać się na własne noże.

– De Lange – drażniłem się. – Tak dramatyczni.

Odwzajemnił mój wcześniejszy gest. Miło.

– Chłopaki niedługo się pojawią. – Sergio odłożył gazetę. Ciemne włosy zebrane miał w ciasny kucyk. Zawsze zastanawiałem się dlaczego je zapuścił, nadawały mu wygląd... dziewczyny. Miał zbyt drobne rysy, przynajmniej ja tak uważałem, do cholery chciał wyglądać jak kto? Książę z bajki? Bo był całkowicie uroczy.

– Co? – Zerknął.

– Ładna fryzura.

I więcej środkowego palca.

Uśmiechnąłem się i usiadłem, nakładając na talerz jedzenie, kiedy Amy weszła do pokoju.

Odchrząknęła.

Cholera prawie spadłem z krzesła.

Dlaczego założyła czarne, obcisłe dzinsy, szpilki i zabójczo ciasną koszulkę, nie miałem pojęcia, ale cholera, wyglądała lepiej niż śniadanie.

Sergio wypluł kawę na gazetę podczas gdy Phoenix ukrywał uśmiech, a później rzucił mi porozumiewawczy uśmiech.

Co to do cholery miało znaczyć?

– Amy. – Sergio wychrypiał. – Piękna jak zawsze.

– Sergio – powiedziała przez zaciśnięte zęby. – Raz kłamca, już zawsze kłamca. Dobrze cię widzieć.

Jego uśmiech znikł i zmrużył oczy. Dobra robota Ames, tak się szturcha niedźwiedzia.

Phoenix wciąż się uśmiechając spojrzał na Amy.

– Cześć kuzynko.

– K... kuzynko? – Jej brwi zmarszczyły się. – Ty?

– Wiem, wiem, że wyglądam jak diabli, nie pytaj dlaczego i nie próbuj temu zaprzeczać. Tylko wkurzysz mnie bardziej. Tak jesteśmy kuzynami, w pierwszej linii, choć nie wiedziałem cię odkąd zostałeś wywieziona daleko do domu dziecka.

Amy przełknęła ślinę i założyła ręce przed sobą.

– Nie pamiętam cię.

– Tak cóż, to jest nas dwoje. – Phoenix się skrzywił. – Byłem wtedy innym facetem. Głodna?

– Tak. – Dotknęła żołądka. – Umieram z głodu, Ax nawet raz mnie nie nakarmił.

Strzeliłem Amy gniewne spojrzenie.

– Powiedz im, że żartujesz zanim Phoenix wbije we mnie nóż.

Patrzyła na mnie niewinnie.

– Ames...

– Mogę to robić przez cały dzień Ax. – Roześmiała się.

Westchnąłem i spojrzałem na Phoenixa.

– Karmiłem ją dobrze, przysięgam.

– Pewnie, że tak... – Phoenix odchylił się w fotelu. – Jej usta wyglądają na trochę opuchnięte, nie sądzisz Sergio?

– Hmm. – Sergio przyjrzał się i wzruszył ramionami. – Najwidoczniej Ax nie może utrzymać rąk przy sobie, nawet kiedy mówi, że to zrobi.

Sięgnąłem po jajka, ignorując ich zaczepki.

– Pocałowałam go – wypaliła Amy.

Łyżka wypadła z mojej ręki, przekleństwa Phoenixa i Sergia wypełniły pokój.

– Próbował mnie odepchnąć... – Sięgnęła po kubek z kawą i podniosła ją do ust. – Ale znacie go, jest... słaby.

Phoenix wybuchnął śmiechem. Podczas gdy Sergio po prostu wrócił do czytania gazety.

Spojrzałem na Phoenixa, aby zobaczyć czy ma zamiar mnie zabić, poważnie, ale on tylko potrząsnął głową i powiedział: – Mam zamiar cieszyć się tym tak bardzo.

Jego uśmiech zbladł tak samo szybko jak się pojawił, gdy do pokoju weszła Bee z filiżanką espresso dla mnie. Kiedy jej wzrok padł na Amy klasnęła w dłonie.

– Kolejna dziewczyna!

– Taa. – Sergio powiedział sucho. – Zróbmy przyjęcie.

Bee spojrzała w jego kierunku i pokazała mu język.

– Ignoruj go – powiedziała odwracając się do Amy. – Jest po prostu w złym humorze bo nikt z nim nie będzie spał.

Phoenix zakrztusił się kawą, a ja jęknąłem w moje dłonie.

– Tu jest jak w domu z horrorów. – Phoenix powiedział pod nosem. – Zostałaś ostrzeżona.

– Są tutaj. – Sergio ogłosił zrywając się na równe nogi.

– Kto? – zapytała Bee.

– Chłopaki.

– Chłopaki. – Amy powtórzyła.

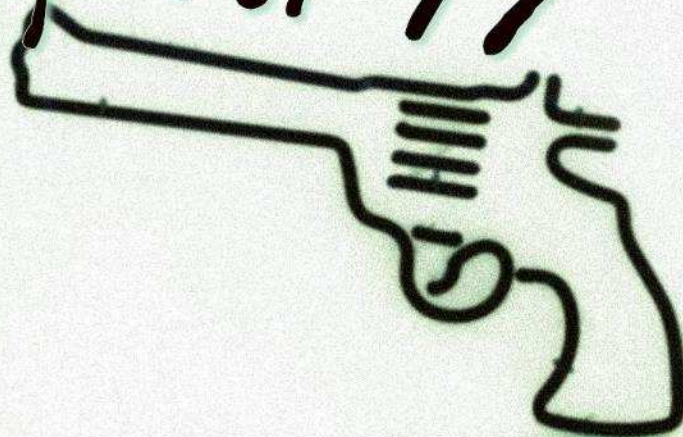
Phoenix zatarł ręce.

– To powinno być ciekawe...

przekład trolik01
beta klawdiawa90 and Niu x1

Chapter 17

BANG
BANG



Amy

Okna wychodziły na podjazd i część ogrodu różanego w przedniej części domu. Patrzyłam absolutnie przerażona, jak cztery samochody sunęły w stronę domu.

Czarny Range Rover.

Czarny Mercedes.

Czerwony Ashton Martin.

Czarne Ferrari.

Prawie połknęłam język. Podeszłam powoli w stronę okna, obserwując z napiętą fascynacją jak auta gładko parkują na podjeździe.

Zwolnione tempo. Czułam to pierwszy raz w moim życiu. Czekałam i czekałam aż chłopaki wyłonią się z drógich samochodów.

Pierwsze otworzyły się drzwi od Range Rovera.

Wysiadł z niego facet w białym podkoszulku. Pierwsza rzecz jaką zauważyłam? Tatuaze ciągnące się po jego imponujących ramionach. Druga rzecz? Pistolety przypięte do jego piersi. Jego włosy były ciemne, opadające chaotycznie na jego twarz. Zdjął swoje awiatorki i spojrzał na dom, po czym błysnął uśmiechem tak pięknym, że poczułam coś w żołądku.

– Nixon. – Ax szepnął za mną. – Mój szef.

– On jest...

– Młody. – Dokończył za mnie Ax. – Zaczął rządzić w wieku 18 lat, posiada cały cholerny świat, najpierw strzela, później pyta. O ile w ogóle pyta.

Przytaknęłam.

Drzwi od Ferrari otworzyły się i wysiadł z nich bardzo podobny facet. Jego uśmiech był ogromny – tak jak jego bicepsy. Też miał tatuaże na ramionach, ale ubrany był w szarą koszulę z długimi rękawami, które podwinięte miał do łokci. Miał krótsze włosy niż Nixon, ciało nieco szczuplejsze, ale był... więcej niż przystojny. Spróbuję... po prostu... brakuje mi słów.

– Chase Abandonato – wyszeptał Ax. – Mąż....

Przepiękna kobieta wysiadła od strony kierowcy i poklepała Chase po klatce piersiowej po czym pocałowała go w usta. Miała na sobie skórzane spodnie, czarne szpilki i niebieską koszulę, która wisiała luźno na jej ramionach. Na głowie miała czarno – białą fedorę, i była bardzo umięśniona.

Bardziej niż Chase.

Co?

– Mil De Lange. – Tym razem odezwał się Phoenix stając obok nas. – Moja siostra. I żona Chase'a.

Otworzyły się drzwi od Astona Martina.

Facet, którego mogłabym opisać jako olbrzyma, wysiadł z samochodu i trzasnął drzwiami. Mój oddech zwolnił.

– On ma taki wpływ na kobiety. – Ax zaśmiał się cicho przy moim uchu, kiedy przyciągnął moje plecy do swojego ciała. – To jest... Tex Campisi, Cappo.

– Wygląda jakby mógł mnie złamać w pół – wymamrotałam pod nosem.

– Mógłby – powiedział Ax nie uspokajając mnie tym. – Ale tego nie robi. Strzelił ojcu w serce więcej razy niż to było konieczne, i jest żonaty z siostrą Nixona, Mo.

Im więcej dostarczali mi informacji, tym bardziej stawałam się przerażona. Siła promieniująca od tych facetów z parkingu sprawiała, że byłam gotowa zemdleć.

Wystarczy. Proszę niech to będzie koniec.

Potem kolejne drzwi zostały otwarte.

Starszy pan wyszedł z mercedesa i poprawił przód swojego garnituru, po czym strzelił knykciami. Podeszedł do mężczyzn i dwa razy poklepał Nixona po plecach, zanim szepnął mu coś do ucha.

– Alfero. – Usłyszałam za sobą głos Axa. – Najstarszy z bossów, i najbardziej szanowany odkąd Luca nie żyje.

– Luca? – spytałam.

– Nicolasi – dodał Phoenix. – Mój mentor, człowiek, który uratował mi życie, rodzina, którą będę chronił do śmierci. Zmarł miesiąc temu, wszystko jest... trudne od tego czasu.

Posłałam mu współczujący wyraz twarzy. Ale moje oczy napotkały jego zimny wzrok po czym przeklinając pod nosem odszedł.

– Nie martw się o niego – powiedział Ax spokojnym głosem. – On wciąż musi się pogodzić z tym gównem.

Wszystkie zniechęcające osoby skierowały się w stronę domu. Z jakiegoś powodu czułam, że powinnam się w coś uzbroić, na przykład chwycić za nóż lub coś innego.

Ax sięgnął po moją dłoń. Ścisnęłam jego rękę tak mocno, że zaczęłam się bać, że połamię mu wszystkie kości w palcach.

Otworzyły się drzwi.

Popłynął śmiech.

Moja dłoń zaczęła się pocić kiedy czekałam na nich w pokoju. Czekałam i czekałam. Śmiech stawał się głośniejszy.

Zaczęłam się modlić. Ściskając dłoń Axa jeszcze mocniej.

Zobaczyła Nixona, a później Tex'a.

Reszta szła za nimi.

Wszystkie oczy zwrócone były na mnie. W pokoju panowała śmiertelna cisza. Czy powinnam coś powiedzieć? Pokłonić się? Zapłakać?

– Więc. – Tex, gigant, zrobił krok w moją stronę i błysnął promiennym uśmiechem. – W końcu się spotykamy.

Kolana zaczęły mi drżeć.

– Cholera, czy mógłbyś nie straszyć każdego naszego gościa? – Phoenix wymamrotał z drugiego końca pokoju.

Tex przewrócił oczami i nadal zbliżał się w moim kierunku. Był jak lew czyhający na ofiarę. Mógł mnie zabić gołymi rękami.

Dlaczego czuję, że właśnie dokładnie to chce zrobić?

Ax puścił moją rękę.

Zdrajca!

Tex złapał obie moje dłonie. Bez wahania pochylił się i pocałował oba moje policzki, po czym wyszeptał do ucha.

– Witaj w domu.

Upadłam, ale ramiona Tex'a były wystarczająco silne by zabić, więc nie miał najmniejszego problemu żeby mi pomóc i posadzić na krześle.

– Co do cholery? – krzyknął Chase.

Tex przewrócił oczami i podniósł rękę.

– Dwa buziaki w policzek, wyobraź sobie co się dzieje gdy całuję Mo w usta i ...

– I co? – zapytał Nixon przeraźliwie spokojnym głosem. – No poważnie, Tex. Mów dalej, przez kilka ostatnich dni swędzi mnie żeby pociągnąć za spust.

– Seks – powiedział pomocnie Chase. – To się nazywa seks, który sprawia, że spust jest szczęśliwy, erek... szczęśliwy.

Mil przewróciła oczami i stanęła przed facetami.

– Ignoruj ich... przysięgam, wyprowadzamy ich trzy razy dziennie na spacer a oni nadal są nerwowi.

– Mój spacer trwał tylko dziesięć minut. – Wyszczrzył się Tex. – Tak tylko mówię.

– Dziwne, mój trwał dwie godziny. – Chase mrugnął w moim kierunku. – Hej Phoenix, zapytaj co robiliśmy. Zapytaj, zapytaj!

– Hę? – W końcu odnalazłam mój głos. – Czy rozmawiacie o tym o czym myślę, że rozmawiacie?

– Jak już mówiłam... – Mil wyciągnęła krzesło i usiadła obok mnie. – ...ignoruj ich. A teraz powiedz mi jak minęła podróż? Mam nadzieję, że spokojnie.

– Ee... tak. – Skinęłam głową, kłamiąc. – Całkowicie spokojnie.

– Bez trupów? – Chase przekręcił głowę w stronę Ax'a. – Tracisz wycucie człowieka?

– Połaskocz mnie a się przekonamy – powiedział Ax znudzonym tonem.

– Nie kuś mnie. Ukradłem piórko z łóżka Tex'a.

Zadrżałam ze strachu.

– Chłopcy! – Mil przewróciła oczami. – Jeśli macie zamiar się sprzeczać to wynocha do kuchni.

Mrugnęła do mnie, przez co poczułam się... zrelaksowana.

– Więc? – zapytała Mil – Coś jeszcze?

– Ty jesteś szefem De Lange? – spytałam, zamiast dzielić się informacjami o mnie i o Ax'ie.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Tak, hardkor prawda?

– Jesteś dziewczyną.

– Myślę, że mówię to wszystkim ludziom na świecie, jak bardzo to doceniam – wtrącił Chase.

Phoenix jęknął w drugiej części pomieszczenia.

– Miałaś jakieś wieści od ojca? – Mil pochyliła się w moją stronę. – Albo od brata?

– Nie i nie. – Przełknęłam nerwowo, po tym wszystkim mój brat jest najprawdopodobniej martwy, a martwi ludzie nie mówią. – Nie miałam kontaktu z moją tak zwaną rodziną odkąd porzucili mnie pięć lat temu.

– Dobrze. Tak będzie o wiele łatwiej. – Mil przytaknęła i spojrzała na Tex'a. – Myślę, że najlepiej trzymać się pierwotnego planu.

– Racja. – Wyciągnął komórkę i wyszedł z pokoju.

– Um, plan? – zapiszczałam.

– Przynęta. – Mil uśmiechnęła się. – Potrzebujemy czegoś, aby ich zwabić...

– Czekaj. – Ax podniósł ręce. – Wydawało mi się, że powiedzieliście, że ona ma coś czego potrzebujecie.

– Bo ma. – Uśmiech Mil był zabójczy. – Puls.

– Tego się właśnie obawiałam – wymamrotałam.

– Do diabła! – ryknął Ax. – Nie możecie umieścić ją na linii ognia. Nie po tym jak ją dopiero odzyskałem.

Nixon stanął na środku pomieszczenia.

– Nie stanie się jej krzywda.

– Skąd możesz to wiedzieć – kłócił się Ax. – Czy istnieje jakiś rodzaj gwarancji mafii, że nie draśnię jej żadna kula?

– Chcesz ją żywą, prawda? – Gładko odpowiedział Nixon. – Więc musimy zająć się tylko dwiema osobami, które chcą ją zabić.

– Dlaczego? – Pokręciłam głową. – To nie ma sensu. Dlaczego miałoby ich obchodzić czy umarłam czy wciąż żyję?

Zimne oczy Nixon'a spotkały moje. Poruszyłam się na krześle, czując się niewygodnie z tym ile o mnie wie, a patrząc tak na mnie, byłam przekonana, że wiedział więcej niż ja sama.

– Jakiś czas temu De Lange puściło plotkę, że ojciec opuścił cię zostawiając ci coś... cennego, coś co zmieniłoby rodzinę na zawsze.

– Zostawił mi tylko siniaki – wyszeptałam.

Ax podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu.

– Chodziło o to, żeby doprowadzić twojego ojca do szaleństwa, żeby uczynić go na tyle szalonym, żeby zaczął popełniać błędy i żeby się pokazał. Zamiast tego, on nadal pozostawał w ukryciu. Dopiero po śmierci Mario De Lange, twój ojciec zaczął popadać w co raz większą obsesję. Znowu. Zdesperowany dla pieniędzy, bez żadnej rodziny, która chciałaby z nim pracować, zaczął szukać ciebie. I wtedy właśnie zaangażowaliśmy w to Ax'a. Gdybyśmy wiedzieli, że warunki w jakich żyjesz są... straszne. – Jego brwi się uniosły. – Zabrałibyśmy cię szybciej, ale niektórzy z nas – jego wzrok spotkał Ax'a – mówili nam, że nie chciałaś być częścią tego stylu życia, więc zostawiliśmy cię w spokoju, dopóki było to bezpieczne.

– Co za ironia – wyszeptałam. – Kiedy jest się bezpieczniejszym z mafią niż na ulicy.

– To nie ironia. – Nixon się uśmiechnął. – Czy ty w ogóle wiesz jakie są początki mafii? Mamy tu pewne braki w wiedzy co? To było dla ochrony... to było dla... to było dokładnie to co my oferujemy teraz tobie.

– Ale żeby uzyskać ochronę muszę w zamian wyświadczyć wam przysługę.

– Racja. – Nixon skinął głową. – Ale ta przysługa... skończy się zanim się jeszcze rozpocznie. Położymy kres twojemu ojcu i bratu.

– Mojemu bratu? – powtórzyłam. – On żyje?

– Nieco. – Nixon zadrżał. – Trochę prania mózgu, ale żyje.

– Ma dziewiętnaście lat – powiedziałam powoli. – To dziecko, nie możesz tak po prostu zabić dziecka.

– Właściwie – powiedział Tex wracając do pokoju. – Możemy i to zrobimy. To się nazywa wojna, kochanie. Może jest i dzieckiem, ale nadal ma broń, i myślę, że każdy żołnierz powie ci, że tacy są najstraszniejsi. Dziewiętnastolatek z pistoletem jest nieprzewidywalny. Wolę mieć do czynienia z pięcioma mężczyznami niż z jednym dziewiętnastolatkiem, który myśli, że ma coś do udowodnienia.

Odwróciłam się od nich wszystkich, ledwie czując rękę Ax'a na moim ramieniu. Mil wciąż siedziała obok mnie. Każdy milczał.

– Więc... – powiedziałam głuchym głosem. – Co muszę zrobić?

– To... – Phoenix zagwizdał. – ...jest ta łatwiejsza część.

Przekręciła głowę w jego kierunku. Dlaczego jego uśmiech jest taki duży? Czekał, dlaczego wszyscy się uśmiechali? Zdezorientowana czekałam, aż ktoś wytłumaczy mi dlaczego ja, wchodząca w strzelaninę, to powód do śmiechu.

– Uwielbiam śluby. – Uśmiech Tex'a wzrósł do gigantycznych rozmiarów, kiedy jego oczy opuściły moje i spotkały się ze wzrokiem osoby stojącej po mojej lewej stronie. Ax.

– Słucham? – powiedział Ax łamiącym się głosem.

– Śluby – przytaknął Tex – o wiele więcej zabawy niż na pogrzebach.

– Pogrzeb Vin'sa wymiatał – zauważył Chase.

– To prawda. Staruszek miał dziewięćdziesiąt lat i nadal woził półautomat w swojej starej ciężarówce. Ale nie o to chodzi, chodzi o to, że nadal będę się z tego cieszyć.

Stałam z założonymi rękami, wciąż przerażona, ale co raz bardziej zła, że oczekują ode mnie, że będę im czytać w głowach.

– O czym ty mówisz?

– Sojusz. To w taki sposób kontrolujemy więzy krwi. – Nixon spojrzał między mną a Ax'em

– Przywitaj się z narzeczonym.

Dłonie Ax'a opadły z moich ramion.

Zadrżałam na krześle.

Nixon zatarł ręce.

– Jesteś De Lange. – Spojrzał na Mil. – Bez obrazy.

– Spoko. – Uniosła ręce.

– Jediną rzeczą jakie twój ojciec zawsze pragnął... – Nixon przechylił głowę. – ...to być zaprzysiężonym członkiem w jednej z ważniejszych rodzin. Gwarantuję ci, zobaczy okazję w twoim ślubie z członkiem naszej rodziny... gwarantuję, że pojawi się na ślubie twierdząc, że to co mu się słuszenie należy to...ty. Gwarantuję, że zrobię otwór po kuli w jego ciele zanim zdążysz powiedzieć „tak”.

– A jeśli spudłujesz?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Oczy Nixona zwęziły się kiedy zrobił w moja stronę dwa kroki i szepnął surowym tonem.

– Czy wyglądam jakbym kiedykolwiek mógł nie trafić w cel?

– Nie.

– Dodaj sir, to się chłopak podnieci. – Tex zachęcająco skinął głową, na co Nixon przewrócił oczami.

– Nie nazywaj go sir – powiedział Ax obok mnie. – To jak dolewanie benzyny do ognia.

Oczy Nixona spojrzały na Ax'a.

– Nie powinieneś kupować pierścionka?

– Racja, wybac, że jeszcze nie jestem na to przygotowany... sir.

Nixon zjeżył się.

– Mówiłem, że się podnieci. – Roześmiał się Tex.

– A co jeśli nie chcę wychodzić za mąż? – Zacisnęłam dłonie, a moje serce nie było pewne czy ma się zatrzymać czy zacząć bić o wiele szybciej. Ax był wszystkim, czego kiedykolwiek chciałam... ale chciałam go na moich warunkach. Chciałam, żeby on mnie chciał, pragnął, żeby mi się oświadczył, żeby powiedział, że kocha mnie tak mocno, że nie wyobraża sobie życia beze mnie. A nie tak jak to. Nie chciałam go w ten sposób.

– Trudno. – Chase wzruszył ramionami. – Robimy wszystko to, co możemy zrobić dla Rodziny. Nie interesuje nas twoja opinia. Nie wtedy kiedy każdy z nas jest w niebezpieczeństwie, nie wtedy kiedy próbujemy uratować nasze cholerne życie. Rozumiesz?

Whoa. I tak o to oficjalnie Chase stał się bardziej przerażający niż Nixon.

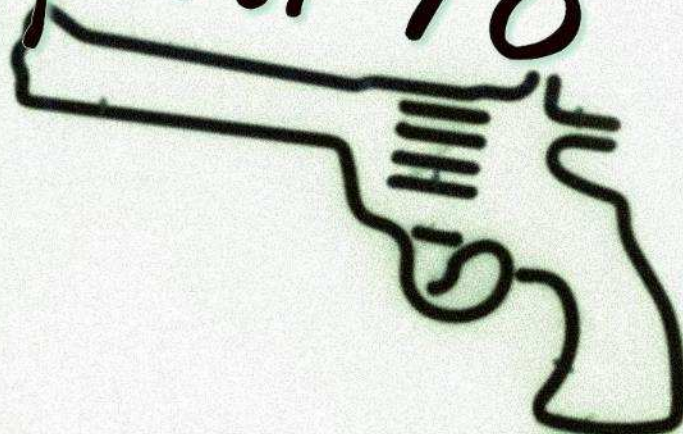
– Zgoda. – Spuściłam głowę. – Zrobię to.

– Widzisz Nixon. – Chase powiedział głośno. – Nawet nie trzeba było przykładać jej pistoletu.

– Nie teraz Chase. – Ax złapał za moja dłoń, ale gwałtownie mu ją wyrwałam. Czy wiedział cały czas? Czy bawił się mną? Sprawiając, że uwierzę, że stara się mnie chronić? Chronić moje serce? Podczas gdy planował znowu je złamać?

Chapter 18

BANG
BANG



Axton

Wszyscy wyszli.

W minucie w której opuścili dom, bez słowa minąłem Phoenix'a, chwyciłem ze stołu pistolet Sergia i wyszedłem na dwór.

Strzeliłem do pierwszego celu. *Bang*. To był martwy punkt.

Strzeliłem drugi raz. *Bang*.

Nie czułem się lepiej.

Strzeliłem kolejny raz i jeszcze raz i jeszcze raz.

Strzelałem dopóki nie zabrakło mi naboju. Głupi pistolet. Rzuciłem go na ziemię i usiadłem na trawie, trzymając głowę w dłoniach, jakbym słuchał muzyki krów z pobliskiego pastwiska. Żyliśmy z dala od społeczeństwa, z dala od miasta. Ktoś mógłby prawie uwierzyć, że nasza rodzina była normalna. Normalna rezydencja na normalnym kawałku ziemi, z normalnymi krowami.

Cholera, nawet krowy były przykrywką.

Mordercy nie trzymają żywych krów. Prawda?

– Hej. – Sergio usiadł na trawie obok mnie. – Wszystko w porządku?

Mruknałem coś w odpowiedzi.

– Mogło być gorzej.

– Poważnie? – Odwróciłem się i złapałem jego spojrzenie. – To twoja braterska rada? Są gorsze rzeczy? Kocham tę dziewczynę! Cholernie ją kocham! – Mój krzyk wystraszył krowy stojące najbliżej nas, aż uciekły na drugi koniec pastwiska. – Kocham ją!

– Myślisz, że tego nie wiem? – powiedział powoli. – Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy jak wiele jesteś w stanie poświęcić, żeby tylko była bezpieczna? Żebyś był częścią jej życia?

– To dlaczego do cholery tak mówisz?

– To mnie zaoferowali tę robotę. – Sergio się skrzywił. – Najwidoczniej Nixon uważał, że potrzebuję pocieszenia po tym jak Mo poślubiła Tex'a. Odnaleźć dawno utraconą dziewczynę, i wszystko naprawić.

Moje serce prawie przestało bić kiedy walczyłem o oddech.

– Zgadnij co powiedziałem.

Odwróciłem wzrok.

Sergio mówił dalej.

– Powiedziałem, że nieodwzajemniona miłość to naprawdę nie moja sprawa... Mo mnie nie kochała... Amy nigdy by mnie nie pokochała i choć jestem prawie pewien, że każdy uważa, że jestem zimnym draniem bez serca, to myślę, że zasługuję na to... na miłość. Zasługuję żeby mieć kobietę, która będzie na mnie patrzeć jak Amy na ciebie. Jak Mo patrzy na Tex'a. Zasługuję na to Ax. Tak jak ty. Tak jak mówiłem, mogło być gorzej.

– To dlatego wyciągnąłeś mnie z ukrycia? Żebym ją poślubił?

– Zgadza się. – Sergio się uśmiechnął. – Ale znając cię, nie mogłem po prostu powiedzieć, hej przy okazji uratuj jej życie, ocal ją, uwiedz, a następnie się z nią ożeń żeby utrzymać ją przy życiu. Roześmiałbyś mi się w twarz albo gorzej, spanikował i uciekł.

– Ja nie uciekam.

– Nie. – Sergio przechylił głowę. – Ty się ukrywasz.

– Co proszę? – Stałem na nogi, on zrobił to samo. – Co to do diabła miało znaczyć?

– Namieszałem. – Sergio wzruszył ramionami. – To było dawno temu, byłem przerażony, ale ty wykorzystasteś ten jeden moment w naszym życiu, żeby zdefiniować jak mają wyglądać nasze relacje. Ta jedna chwila zdecydowała o przyszłości a ty na to po prostu pozwoliłeś. Ty po prostu... poddałeś się.

Spojrzałem w dół, na trawę.

– Bałem się, że zrobisz to samo, jeśli powiem ci całą prawdę.

– Decyzja nie należała do ciebie – mruknąłem.

– Właściwie. – Sergio westchnął głośno. – Jak, że jestem twoim starszym bratem, to tak jakby była. Iść przez życie... jedząc, ale nie czując smaku. Budząc się tylko po to żeby

wykonywać mechanicznie czynności, to nie życie. A to jest właśnie to co robiłeś. Żałując codziennie jej straty, obwiniając siebie w każdej godzinie, nienawidząc mnie w każdej minucie.

Sergio zamilkł po czym odwrócił się na pięcie, ale nie przed tym jak powiedział mi swoje ostatnie słowa.

– Wyświadczyłem ci przysługę. Nie zawieźdź mnie.

– Jesteś okropny w emocjonalnych gadkach. – Skrzywiłem się, czując nadchodzący ból głowy. – Ale jako brat... nie jesteś taki zły.

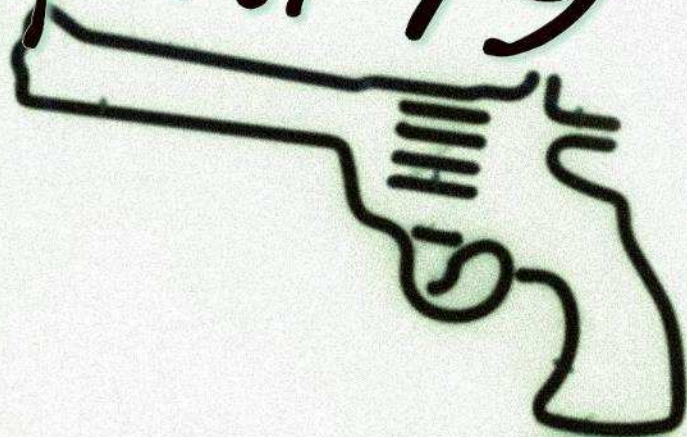
– Najmilsza rzecz jaką ktoś kiedykolwiek do mnie powiedział. – Zaśmiał się i odszedł.

Zostawiając mnie samego z krowami i bezużytecznym pistoletem. Nie wiedziałem co mam powiedzieć Amy, żeby to wszystko naprawić. Powiedziałem jej, że zamierzam o nią walczyć, ale jak zamierzasz walczyć z czyimiś niepewnościami? Wiedziałem, że będzie zakładać, że to wszystko planowałem przez cały czas. Ostatnią rzeczą jaką chciałem zrobić, to sprawić, żeby poczuła się jak w pułapce, ale małżeństwo? Cholera, to brzmiało dobrze. Wszystko z nią związane brzmiało dobrze.

Spojrzałem z powrotem w stronę domu. Muszę ją odnaleźć, pocałować, sprawić żeby została.

Chapter 19

BANG
BANG



Amy

– Jak się trzymasz? – Phoenix usiadł obok mnie na dużej, białej, skórzanej kanapie i podał mi pilota. Widocznie wpatrywanie się w wyłączony telewizor było w tym domu źle widziane. Nacisnęłam przycisk włączania i spojrzałam w dół na moje ręce.

– Piłka nożna. Miło. Której drużynie kibicujesz?

– Co? – Spojrzałam na ekran. – Której drużynie?

– Włączyłaś ESPN więc powinnaś być cholernie pewna jaka jest twoja ulubiona drużyna.

– Um... – Staralam się zmusić mózg aby myślał o piłce. – Blue Jays?

– To baseball, spróbuj ponownie.

– Bulls?

– Koszykówka.

– Ants?

Roześmiał się. Kiedy się uśmiechał, był bardzo przystojny. Mniej straszny, bardziej ludzki.

– Teraz tylko wymyśliłaś gównianą odpowiedź.

– Nie oglądam telewizji.

– Żadnego sportu, żadnej telewizji, co robisz, żeby się rozerwać?

Czy to zabawa w dwadzieścia pytań? Przekręciłam się na kanapie, po czym wzruszyłam ramionami.

– Twoja jedyna odpowiedź to wzruszenie ramionami. Sergio mówi do mnie więcej słów a jestem całkowicie pewien, że śni co noc o tym jakie by to było miłe uczucie, gdyby dźgnął mnie nożem w plecy, więc spróbuj ponownie lalka.

– Lalka?

– Mam starą duszę. – Spojrzał w górę i skrzywił się. – Więc... czytasz książki?

– Czytam podręczniki.

– Jak słownik?

– Tak, lubię mądre słowa.

– Czy to był żart? – Uśmiechnął się szerzej i sięgnął w moim kierunku, powoli odwracając mój podbródek w swoją stronę, więc teraz siedzieliśmy twarzą w twarz. – Będzie dobrze, wiesz o tym.

– Nie wiem o czym mówisz.

– Ból. – Nie puścił mojej twarzy, nie pozwalając mi odwrócić wzrok, po prostu mówił dalej kojącym głosem. – Pewnego dnia obudzisz się... i nie usłyszysz jak twoi rodzice krzyczą. Nie drgniesz, gdy usłyszysz odgłos tłuczonego szkła. Nie odskoczysz, gdy ktoś obejmie cię ramieniem. – Puścił moją głowę i przeniósł dłonie na moje ramiona. – Jak powiedziałem, będzie lepiej. Ci wszyscy ludzie, którzy przed chwilą byli w domu tupiąc i wymachując bronią? Oni są prawdziwą rodziną. Kiedy pochodzisz przez przemoc, czasami trudno jest zrozumieć różnicę między ochroną a przemocą. To co oni robią to ochrona. Nie strzelają bo to pierwsza opcja. Strzelają bo to jest ich jedyna opcja. Załapałaś?

Kiwnęłam głową, powoli. Jeszcze nieco zdezorientowana.

– Ale wy zabijacie ludzi. Ax prawie umarł z tego powodu.

– Posłuchaj. – Phoenix westchnął. – Nie twierdzę, że jesteśmy doskonali. Bóg wie, że De Lange są bardziej potępieni w piekle niż reszta z nas – przez jego twarz przemknął cień – ale my staramy się być lepsi. Mil stanęła na czele rodziny i wykonała cholerny kawał roboty. To co spotkało Ax'a nigdy nie powinno się wydarzyć. To co spotkało ciebie nigdy nie powinno się wydarzyć. Niewinny – jego głos się załamał – zawsze powinien pozostać niewinnym. – Cała jego twarz się napięła, a jego szczeka zaciskała się i rozluźniała.

– Co się stało? Tobie?

Phoenix zapałzył się.

– Umarłem i się odrodziłem. – Jego oczy na krótko spotkały moje. – Każda inna część tej historii to nie jest to, co chciałabyś usłyszeć z moich ust. Nie chcę być powodem, który

sprawi, że będziesz się nas bać, a uwierz mi, kiedy opowiedziałbym moją historię... to taka, której nigdy nie powinnaś usłyszeć.

– A jeżeli chcę?

– Piłka nożna. – Phoenix powiedział głośniejszym głosem kończąc naszą rozmowę. – Jest jedna rzecz, którą powinnaś wiedzieć. Wszyscy faceci kochają football. Wybierz drużynę, noś kolory, skanduj jej nazwę i upewnij się, że nie jest to drużyna Ax'a, to go wkurzy.

– Co mnie wkurzy? – powiedział Ax wchodząc do pokoju.

– To moja rada. – Phoenix wstał. – Bawcie się grzecznie dzieci.

Ax przewrócił oczami, gdy Phoenix go szturchnął, przechodząc obok. Kiedy jego wzrok spotkał mój, natychmiast odwróciłam głowę. Co miałam powiedzieć? Co miałam zrobić? A może to on? Może to jego zadanie, żeby zacząć rozmowę?

Przygotowałam się na przemowę, naprawdę długą, typową mowę Ax'a. Ale zamiast tego, on wyciągnął do mnie rękę i powiedział: – Chodź ze mną na spacer.

Ze ślepym zaufaniem, ślepym zaufaniem jakie miałam do niego odkąd obiecał, że będzie moim najlepszym przyjacielem na zawsze, złapałam jego dłoń i nie puściłam. Zaprowadził mnie na zewnątrz, na tylną część wokół domu.

Na pole.

Patrzyliśmy na pole.

– Co widzisz? – zapytał, nie puszczając mojej ręki, ale zaczął delikatnie gładzić kciukiem moją skórę, wywołując gęsią skórę na całym moim ciele.

Przełknęłam i odnalazłam głos.

– Krowy.

Skinął głową nie przestając pieścić moją rękę. Łzy szczypały mnie w oczy kiedy próbowałam walczyć ze wszystkimi uczuciami, które się we mnie zgromadziły. Mój świat się zmienił, zmodyfikował. Zrobił się nagle tak obcy, że nie byłam pewna czy będę pasować. Wcześniej starałam się przeżyć, przetrwać kolejny dzień, starając się sprawić, że człowiek, którego uważałam za zmarłego będzie ze mnie dumny.

A teraz stałam naprzeciwko każdego mojego marzenia jakie kiedykolwiek miałam. Ale historia nie potoczyła się we właściwym, naturalnym porządku, ale z drugiej strony nie było nic naturalnego w rodzinie Abandonato.

– A co ty widzisz? – spytałam w końcu, przerywając ciszę między nami.

– Wszystko i nic. – Ax westchnął. Spojrzałam na niego kątem oka, jego szczęka była zaciśnięta, ale jego oczy wyglądały... na zrelaksowane, jakby na coś patrzył w oddali, nie ważne co to było ale przynosiło mu spokój, można by tak powiedzieć. – Ale przede wszystkim.. – zwrócił się twarzą do mnie – ...widzę ciebie.

– Na polu? – Cofnęłam się, on zrobił krok do przodu. Nie było to walka więc zostałam w miejscu kiedy jego ramiona wreszcie owinięły się wokół mojego ciała i przycisnęły mnie do jego twardej piersi.

– Widzę cię wszędzie – wyszeptał, a jego oddech połaskotał moją twarz. – Widzę cię w polu, na niebie, w śmiechu nieznanego. Widzę cię, ale co ważniejsze, widzę nas, Ames. Widzę nas trzymających się za ręce, nie za rok od teraz, za dwadzieścia lat. Całe moje życie czekałem... czekałem na odpowiedni moment by być z tobą. Zawsze byłeś tym kimś dla mnie... osobą dla której bym umarł, osobą dla której bym żył, osobą której szukałem. To zawsze byłeś ty. Tak więc małżeństwo? Ślub się odbędzie. Walcz, jeżeli chcesz, ale nie ma cholerniej szansy, żebym pozwolił ci odejść. Nigdy. Uciekasz, ja gonię. Płaczesz. Naprawiam. Walczysz. Przyjmuję ciosy. Pozwól swoim demonom mnie odepchnąć, sprawdź mnie Ames. Nie będę cię winił jeśli to zrobisz, ale jestem pewien, że zaoszczędzisz cholernie dużo energii, jeśli po prostu ulegniesz.

– Chcesz żebym uległa? – Moje serce biło tak szybko, że miałam trudności z oddychaniem. – Ulec czemu?

Jego uśmiech był oszałamiający, wszystkie zęby bielutkie i pełne usta.

– Mnie.

– Nie podoba mi się poddanie.

– Myślę, że to bardziej wygrana. Kocham cię na zawsze a ty po prostu kochaj mnie tak samo... szczerze nawet jeśli nie odwzajemnisz mojej miłości to i tak nie odejdę. Aż tak jestem irytujący. Zostań... Ames... zostań ze mną.

Mój wzrok przesłoniły łzy gdy Ax odsunął się ode mnie i opadł na jedno kolano.

– Wyjdź za mnie.

Nie mogłam mówić.

Chciałam coś powiedzieć.

Nic nie wyszło z moich ust.

Ax sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął wypchaną owieczkę, tę małą, brzydką rzecz, którą dał mi gdy byłam mała. Najcenniejsza rzecz jaką posiadałam.

– Pierścionelek... – uniósł owieczkę w górę – ...wyglądałby tanio, obok czegoś co jest dla ciebie takie ważne. – Jego głos załamał się. – Pozwól mi dbać o ciebie... Pozwól mi cię kochać, Ames. Proszę... Nie mogę bez ciebie żyć. Nie sądzę, że jestem w stanie nadal żyć w takim piekle jak do tej pory.

– Oświadczasz mi się za pomocą wypchanego zwierzaka? – Śmiałam się gdy łzy spływały mi po policzkach.

Rzucił okiem na zabawkę, a następnie spotkał mój wzrok mając na twarzy głupi uśmiech.

– Tak.

– Tak tylko się upewniam. – Dźwięk jaki wyszedł z moich ust był połączeniem śmiechu i łkania. Opadłam na trawę, nasze usta zderzyły się, owieczka została odrzucona gdzieś na bok, nie była już tak ważna jak kiedyś... teraz miałam coś prawdziwego. Osoba która mi ją dała, została moim ulubionym prezentem. Miałam Ax'a.

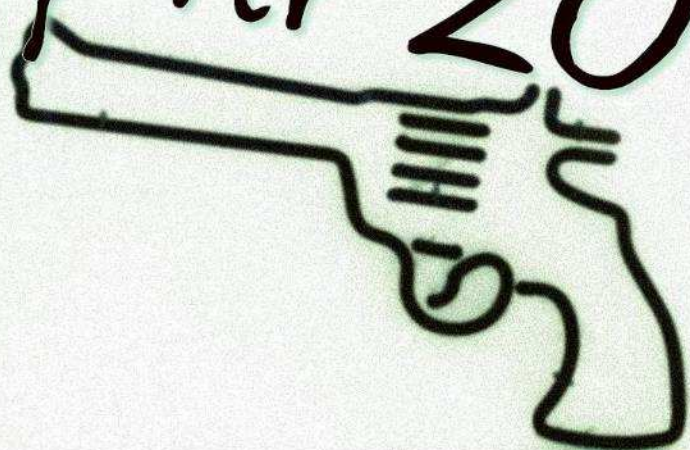
– Tak bardzo cię kocham, Ames. – Całował moje łyzy, całował moje powieki, jego ciepłe usta zjechały na moje, jego język wdarł się w moje usta. Zwiększył ciśnienie pocałunku zaczynając od potrzeby do pasji, pragnienia, wszystko czego kiedykolwiek chciałam w życiu... od jedyne go mężczyzny który mógłby mi to dać.

– Też cię kocham – powiedziałam w jego usta, nie chcąc się rozdzielać, bojąc się, że mógłby zniknąć a to wszystko mogłoby okazać się tylko snem, dziwnym, w porąbanym mafijnym stylu snem. – Kocham cię całą sobą.

– Chciałem tylko, żebyś kochała mnie niewielką częścią siebie... nie potrzebowałem nawet wszystkiego Ames... ale przyjmę wszystko co mi dasz.

Chapter 20

BANG
BANG



Axton

Zdecydowaliśmy, że nasz ślub odbędzie się w nadchodzący weekend. To dało chłopakom wystarczająco dużo czasu, żeby rozpuścić wieści i przygotować resztę rodziny na to, co Nixon uparcie nam wmawiał, że było „niczym takim”.

Racja.

Zastrzelenie dwóch osób na weselu, to co? Rozkręcenie imprezy?

– Hej. – Zapukałem do drzwi Amy i wprosiłem się do środka.

Westchnęła i przytrzymała ręcznik – tylko w to była ubrana – owijając go ciasniej wokół ciała.

– Za wszelką cenę wejdź do środka.

– Dzięki. – Uśmiechnąłem się sugestywnie. – Nie przejmuj się mną i ubieraj się... jestem cierpliwym człowiekiem, mogę poczekać.

Jej brwi wygięły się w łuk.

– Potrzebujesz czegoś Ax?

Zwilżyłem wargi językiem pozwalając moim oczom wędrować po jej ciele. Gdy jej oddech wyraźnie przyspieszył, ściągnąłem usta i przesłałem jej buziaka w powietrzu.

– Potrzebuję, chcę, pragnę. Wybieraj.

Drżała gdy odpowiedziała mi dyszącym głosem.

– Spóźnię się.

– Więc się spóźnij. – Ruszyłem w kierunku drzwi i przekręciłem klucz, po czym oparłem się o nie. – Jestem pewien, że dziewczyny zrozumieją, że ty i ja musimy omówić... pewne szczegóły.

– Szczegóły? – Jej śmiech był głęboki, seksowny jak diabli. – Więc dlatego wprosiłeś się do mojego pokoju? Żeby porozmawiać o detalach?

– Oczywiście? – Przechyliłem głowę żeby mieć lepszy widok na jej zabójcze nogi. – Długie nogi, krótki ręcznik... przypomnij mi, żebym więcej nie kupował ci ubrań. Wolę cię w takim wydaniu.

– Ax? – Jej policzki się zaróżowiły. Zrobiła krok do tyłu i spojrzała w bok – Powinam już iść, serio.

Skierowałem moje kroki w jej kierunku. A ona zaczęła się cofać. Zmieszany zatrzymałem się i podniosłem dłonie do góry.

– Mów do mnie. Co sprawia że jesteś taka czerwona i zdenerwowana?

– T... Ty. – ścisnęła mocniej ręcznik. Znowu przechyliłem głowę, może gdybym po prostu padł na kolana i błagał?

– Ja?

Amy skinęła głową i odwróciła się cała czerwona.

– Ja hm... nie mam doświadczenia.

– Ze ślubami? – Zmrużyłem oczy podejrzliwie.

– No tak, z tym też nie ale... z... – Przełknęła i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Cholera ten kolor wyglądał dobrze na niej.

– Wiem, że jestem genialny ale nie jestem jasnowidzem.

Amy jedną ręką trzymała ręcznik, tak mocno, że zbieła jej kostki a drugą zakryła sobie twarz.

– Jestem dziewicą.

Wybuchnąłem śmiechem z ulgą.

– Wyjdź. – Pokazała mi drzwi. – Zapomnij o tym co powiedziałam, nieważne, po prostu, po prostu idź. – Łzy napłynęły do jej oczu.

Nie drgnąłem. Uśmiech zniknął z mojej twarzy.

– I tym się tak martwisz?

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku zanim zdążyła ją powstrzymać.

– Ames chodź tutaj.

– Nie. – Pokręciła głową. – Spóźnię się i...

Złapałem ją za łokieć przyciągając jej ciało do mojego.

– Popatrz na mnie.

Jej wzrok wbił się w moją brodę.

– W oczy.

Powoli podniosła głowę, jej oczy nadal były mokre i patrzyły niepewnie.

– Chciałbym cię Amy w każdy sposób w jaki mogę cię dostać, wiesz o tym... niezależnie od twojego doświadczenia seksualnego. Jesteś moja. Cała moja. W rzeczywistości, myślę że oboje mamy szczęście, że jesteś dziewczyną. Teraz nie będę musiał iść i zabijać każdego innego faceta, który odważył się położyć na tobie ręce. I nie wiń mnie, wiem że inni mieli te same myśli o swoich kobietach i jestem prawie pewien, że Tex próbował to zrealizować... trzy razy zanim w końcu Nixon go powstrzymał. Tylko pomyśl... twoje dziewictwo właśnie uratowało życie.

Jej usta poruszyły się, ale przygryzła je zębami.

– Ooo, zamierzasz się uśmiechnąć kochanie? No dalej, jeden uśmiech, tylko dla mnie.

Uśmiechnęła się z irytacją i mój świat stał się kompletny.

– Kocham cię. – Dotknąłem jej czoła moim. – Nie musisz się wstydzić czy bać... to ja... twój najlepszy przyjaciel. Nie jakiś nieznajomy. Zrobimy to tak wolno jak chcesz, w porządku?

Jej rumieniec nie znikł, kiedy kiwała głową, po czym pocałowała mnie delikatnie w usta. Jej smak był tak słodki, że nie miałem pewności czy kiedykolwiek nacieszę się nim wystarczająco. Odsunąłem się z jękiem.

– Racja i kiedy chcesz żebyem naprawdę dotrzymał obietnicy i nie pozwolił ci się spóźnić na to twoje małe spa–spotkanie z żonami, to nie powinnaś mnie tak całować.

Pocałowała mnie jeszcze raz, mocniej.

Jęknąłem ponownie, kładąc dłonie na jej klatce piersiowej, gotów ją odepchnąć ale w tym momencie jej język spotkał mój.

A czekanie wydało mi się nagle tak brudnym, okropnym, strasznym słowem. Ktokolwiek je wymyślił, powinien zostać zastrzelony, razem z tym kto wynalazł ręczniki lub ubrania.

Jej ciało było ciepłe, jeszcze trochę wilgotne po prysznicu. Zsunąłem dłonie po jej ramionach gdy pogłębiłem pocałunek.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Idź sobie. – Oderwałem się od jej ust na tyle długo, żeby powiedzieć te dwa słowa, po czym zacisnąłem dłonie w jej włosach miażdżąc jej usta moimi.

Pukanie było głośniejsze.

– Nie żartuję – wrzasnąłem. Amy złapała moją koszulkę, przyciągając mnie z powrotem do siebie. Paznokciami drażniła moją skórę. Zadrzałem i odwróciłem ją, odpychając od drzwi.

– Ludzie! – To był Phoenix. – Dziewczyny już są i czekają na dole, a wszyscy wiemy co się dzieje, gdy żony czekają.

Przerwałem pocałunek.

Amy zachichotała.

Robiły z życia Phoenix'a piekło, ot co. Lubiły się nad nim znęcać, głównie dlatego, że był jak chodzący trup w ciągu ostatnich kilku tygodni, a one starały się przywrócić mu dobry humor. Co miało dokładnie odwrotny skutek, ale co tam.

– On cierpi. – Amy się cofnęła.

– Dobrze, niech cierpi – warknąłem sięgając po jej ramię ale zamiast niego złapałem za ręcznik. Upadł na podłogę.

Mój wzrok był przyklejony do jej ciała.

Oczy Amy rozeszły się z przerażenia, a potem rozbawienia, kiedy odsunęła się ode mnie i poszła do garderoby zamykając za sobą drzwi.

Klnąc otworzyłem drzwi kiedy Phoenix unosił rękę, żeby znowu zapukać. Pchnąłem go w pierś.

– Pistolety o świcie, dupku.

– Czy Nixon może być moim drugim?

– Nie, nie dostaniesz drugiego. Nienawidzę cię w tej chwili tak bardzo.

Phoenix uśmiechnął się.

– Czyżbym przeszkodził w czymś ważnym?

– Wiesz do cholery, że tak. – Szturchnąłem go w klatę. – Tylko... poczekaj, tylko poczekaj tylko tyle powiem. Pewnego dnia jakaś dziewczyna będzie próbowała dobrać się do twojego tyłka a ja mam zamiar być twoim cieniem... przerywając każdą świętą chwilę, którą będziesz z nią miał, dopóki nie będziesz gotowy, aby wyciągnąć na mnie broń.

– To się nie stanie – powiedział szybko, klepiąc mnie po plecach.

– On jest gejem. – Odezwała się Bee wchodząc pomiędzy nas.

Zamarłem.

Phoenix przeklął.

– Co do cholery Bee?

– Co? – Uniosła niewinnie ramiona. – Przebierałam się przed tobą cały czas, gdy mnie pilnowałeś, a ty nawet nie mrugałeś.

– Korekta – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Mogłaś ostrzegać mnie za każdym cholernym razem, zamiast po prostu ściągać ubranie i rzucać w moją stronę. Nie jestem twoją służącą.

– Jasne – niewinnie wzruszyła ramionami – a kiedy za każdym razem, gdy rzucałam ci czymś w twarz ty nie reagowałeś, to sprawiało, że miałam ochotę zrobić to ponownie, w ramach eksperymentu.

– Ach, nauka, dobrze słyszeć, że się uczysz siostrzyczko. – Tex strzelił kostkami gdy się zbliżał. – Więc, mówimy o szkole?

– Tak. – Phoenix zacisnął szczękę. – O szkole.

Tex przytaknął.

– Dziewczyny się niecierpliwią, Amy już gotowa?

– Przepraszam! – Przyszła Amy śpiesząc się, włosy związała w niechlujny kok. Dziewczyny wybierały się do fryzjera, na makijaż, pedicure i takie tam. Więc to nie jest tak, że musiała się jakoś specjalnie przygotowywać. Dla mnie nigdy nie wyglądała pięknie.

– Świetnie. – Tex przyciągnął ją w uścisku. Zawyłem w myślach. A Phoenix nadal patrzył na Bee.

– Idziemy – ogłosiłem, pozwalając wszystkim iść przede mną. Kiedy odwróciłem głowę, aby upewnić się, że Phoenix i Bee idą za nami, ona dotknęła jego ramienia, a ten biedny facet wyglądał jakby jej dotyk był męczarnią, w jego wzroku był tylko ból, kiedy odskoczył od niej. Bee zmarszczyła brwi i przygarbiona przeszła obok mnie. Gdy kroki Phoenixa zrównały się z moimi, wyszeptałem.

– Wszystko w porządku?

– Nie. Nie będzie dobrze, dopóki Tex nie zabierze jej ode mnie – westchnął. – Do tego czasu... Myślę o tym, jako o mojej sprawiedliwej nagrodzie.

– Za co?

Skrzywił się.

– Za bycie takim dupkiem w moim poprzednim życiu. Jeśli to jest boska kara, robi cholernie dobrą robotę przypominając mi, żebym zmienił moje życie.

– Więc – kaszlnąłem. – Nie bardzo gej.

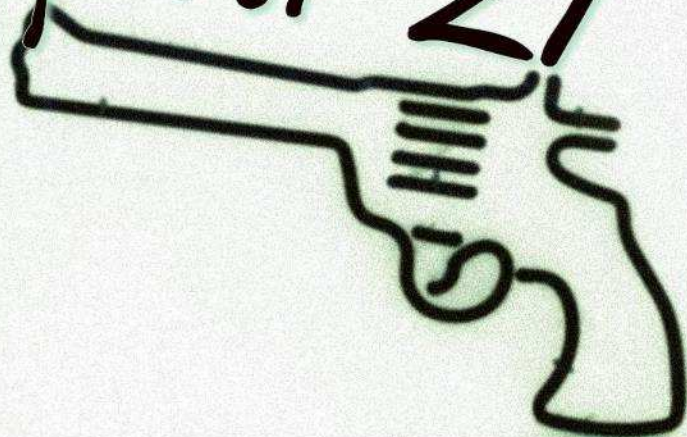
– W żadnym wypadku. – Phoenix spojrzał w dół. – Nie zasługuję na miłość... i to jest prawda, nie jakaś żalosna wymówka, dlatego nie mogę się ustatkować. Ja po prostu nie zasługuję na to...

Odszedł.

Oczywiście nie zauważając, że wzrok Bee wpatrzony był w każdy jego ruch.

Chapter 21

BANG
BANG



Amy

– Wyglądasz pięknie. – Mil uściśnęła mnie, a później Trace, żona Nixona i Mo, żona Texa. Było to jak zderzenie z pociągiem. Do tej pory nie miałam żadnych przyjaciół, więc zostały moimi druhnami.

Żony.

Choć po wizycie w spa dzień wcześniej, zdałam sobie sprawę, że były czymś więcej niż tylko żonami. Wyobrażała je sobie bardziej w stylu The Real Housewives – zbyt dużo pieniędzy i za dużo wolnego czasu. Byłam zaskoczona, gdy okazało się, że Mo i Trace wracają na studia tak jak ja. I, że rzeczywiście miały jakieś inne hobby niż latanie z czarnymi kartami kredytowymi bez limitów.

– Zabiłabym za tę sukienkę. – Trace obeszła tren i pokręciła głową z szerokim uśmiechem. – Serio... jest wspaniała.

Poczułam na twarzy ciepło wywołane silnym rumieńcem.

– Mil ją dla mnie wybrała.

– Mil. – Trace przytaknęła. – Przypomnij mi, żebym pozwoliła ci wybrać całą szafę dla mnie.

– Załatwione. – Mil mrugnęła i zaoferowała mi wodę mineralną.

– Jesteś na to gotowa? – Mo powiedziała z mojej drugiej strony. Dziewczyny były w prostych, czarnych, koktajlowych sukienkach bez ramiączek i czerwonych obcasach. Chciałam

czegoś eleganckiego. To w końcu był mój ślub i wiedziałam, że dziewczyny będą wyglądać pięknie jeśli zrobimy ślub w stylu „czarne krawaty”.

Na szczęście, Ax'a to nie obchodziło, on chciał się tylko ożenić.

Pomogło to, że pieniądze nie były problemem, więc kiedy musieliśmy zorganizować to szybko, nie było problemu z realizacją.

Jedyną rzeczą jaką nie mogłam wybrać, była lokalizacja. Nixon chciał kontrolować sytuację, więc braliśmy ślub w winnicy, której był właścicielem, poza granicami miasta.

To miało sens.

– Jestem gotowa... myślę, że jestem. – Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Suknia miała klasę. Ramiona miałam odkryte, ale nadal posiadała koronkowe rękawy, które biegły w dół do moich nadgarstków. Góra była koronkowa z wyjątkiem małego kawałka zakrywającego moje piersi. Biała satyna opadała od talii w dół, przechodząc w długi dwu i półmetry tren. Tak jak powiedziała Trace, to była zabójcza suknia. Miałam zamiar ubierać się w nią na każdą rocznicę.

A może codziennie.

– Już jest. – Nixon wsadził głowę do pokoju. – Więc chcę, żebyście były gotowe.

– Teraz? – zapiszczałam. – Ale ceremonia ma się zaraz zacząć, masz zamiar... zastrzelić go zanim powiem tak?

– Oczywiście, że nie. – Uśmiech Nixona był zimny jak lód. – Mam zamiar zastrzelić go zanim dojdiesz do ołtarza...

– Pocieszające. – Trace skinęła na męża. – Świetna robota Nixon.

Przewracając przesadnie oczami zamknął drzwi a ja starałam się nie hiperwentylować.

Dźwięk Mil ładującej pistolet nie pomagał.

Tak jak Mo wkładająca nóż za dekollet sukienki.

Kiedy odwróciłam się w stronę Trace o pomoc, ona zajęta była ładowaniem swojego pistoletu.

– Jesteście szalone – odetchnęłam.

– Wolę słowo przygotowane. – Mil uśmiechnęła się po czym schowała pistolet w małej kaburze. – Nie martw się, po prostu chcemy mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Mogę cię zapewnić, że ja i Trace jesteśmy świetnymi strzelcami, a Mo może powalić faceta pojedynczym ostrzem. Nie martw się, nie pozwolimy nikomu zrujnować twojego dnia.

– Jasne. – Nagle poczułam się tak jakbym potrzebowała mieć jakąś broń, ale sama myśl o tym wywołała zawroty głowy.

Kolejne pukanie do drzwi.

– Gotowa? – Tex wsunął głowę.

– Ale...

– Nie martw się. – Tex otworzył drzwi i podał mi rękę. – Wszystko jest zakryte.

– Zakryte? – Rozejrzałam się. – Masz na myśli mojego ojca?

– On musiał na chwilę wyjść... um... po prostu na chwilę musiał wyjść.

– Kto strzelił? – Mo skrzyżowała ramiona.

– Głupi Chase – marudził Tex. – Już go prawie miałem, gdy Chase wszedł i postanowił zostać bohaterem.

– To cholernie seksowne. – Mil roześmiała się.

Tex zmrużył oczy.

– Nie chciałem żebym miał plamy z krwi na moim garniturze z uwagi, że jestem ważny.

– Tak sobie wmawiaj, duży chłopczyku. – Mo podała Mil dwudziestkę.

– Chwila. – Tex wskazał. – Co to? Dlaczego dajecie sobie pieniądze?

– O cholera, przepraszam. – Trace sięgnęła do torebki i podała banknot do ręki Mil.

Tex wyglądał jakby był gotowy kogoś zabić.

– Wyjaśnijcie mi.

– Zrobiliśmy mały zakład, który z was dopadnie faceta w pierwszej kolejności.

Mil wzruszyła niewinnie.

– Wygrałam.

Mo zakryła usta dłońmi ukrywając uśmiech, a następnie podeszła do męża i pocałowała go w policzek.

– Próbowałeś naprawdę mocno, i tylko to się liczy kochanie.

Tex burknął coś pod nosem, ale wydawało mi się, że momentami cieszy się z faktu, że Mo wielbi go tak, jakby właśnie podbił cały świat. Jego pierś nadeła się lekko, i złagodniał gdy szepnęła mu coś na ucho. Jego ręka zacisnęła się na jej talii.

– Ślub. – Mil klasnęła. – Zabawić możecie się później.

– Racja. – Tex niechętnie odsunął się od żony i zaproponował mi ramię.

Gapiałam się na niego.

A on nadal trzymał dla mnie rękę.

Gapiałam się nadal.

– No dobra. – Tex zachichotał. – Odprowadzam cię do ołtarza. Myślałem, że Ax ci o tym mówił.

– Ty? – wypaliłam

Dziewczyny zaczęły się śmiać. Tex zmarszczył brwi.

– Dlaczego nie ja?

– Jesteś Cippo.

– Powiedz to jeszcze raz. – Puścił mi oczko.

– Siad piesku. – Mo uderzyła go w klatę.

– To znaczy... – Ciepło zalało moje policzki. – Jestem tylko De Lange, nie powinienesz mnie prowadzić do ołtarza... nie było by to... niewłaściwe?

Tex sięgnął po moją dłoń i lekko ją ścisnął.

– Nie jesteś tylko De Lange, jesteś rodziną i nic nie uczyni mnie bardziej dumnym niż poprowadzenie cię do ołtarza, przed najpotężniejszymi rodzinami naszego rodzaju. Więc, pójdziesz ze mną?

Nie ufając mojemu głosowi, skinęłam głową i wzięłam go pod rękę, potrząsając głową, gdy dźwięki muzyki klasycznej doszły do moich uszu. Dziewczeta przeszły obok mnie i udały się powoli na zewnątrz, a później w stronę ołtarza, który był udekorowany białymi świecami we wszystkich kształtach i rozmiarach.

Słońce zachodziło, rzucając różowy blask na białe krzesła i na siedzących na nich ludzi.

Zabrzmiał marsz weselny.

Ścisnęłam mocno rękę Tex'a, ale on się nie poruszył. Zaciekawiona popatrzyłam na niego, myśląc, że może jednak zmienił zdanie. Ale zamiast tego, odwrócił się do mnie i wyszeptał mi do ucha.

– Twój ojciec to drań. Nie twierdzą, że ja nim nie jestem... że nie robię złych rzeczy... ale chwile takie jak ta sprawiają, że życie staje się piękniejsze. Obiecuję chronić cię do dnia mojej śmierci. Obiecuję, że nasze rodziny zrobią wszystko co w ich mocy... wszystko to, co jest dla ciebie dobre... Więc kiedy pójdziesz w stronę ołtarza i przyjmiesz dłoń tego człowieka, wiedz, że my wszyscy też będziemy ci składać przysięgę. A jeśli Ax kiedykolwiek cię skrzywdzi, psychicznie, fizycznie, do diabła nawet jak zapomni o rocznicy, to masz mi dać znać.

Ze łzami w oczach i uśmiechem na twarzy rzuciłam mu się na szyję i mocno go przytuliłam.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – powiedział szorstko. – A teraz wydajmy cię za męża.

Oczy Ax'a nigdy nie opuściły moich. Był piękny. Zawsze chciałam z nim być, a teraz biorę z nim ślub. To dziwne, jak bardzo bałam się tych ludzi, którzy teraz ofiarują mi miłość, życie i szczęście. Walczyłam z uśmiechem gdy Nixon szturchnął Chase'a, a następnie wskazał na jego koszulę. Naturalnie, plamy krwi wyróżniały się na bieli. Chase przewrócił oczami i wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, co mogę zrobić?

Nie chciałam wiedzieć co się stało z moim ojcem lub bratem. Wiedziałam, że Ax powiedziała by mi gdybym tego chciała, ale wiedziałam też, że powinnam pozostawić przeszłość tam... w przeszłości. Cokolwiek zaplanował dla mnie ojciec zawierało pewnie tortury i najprawdopodobniej śmierć. Mogłam mieć tylko nadzieję, że mojego brata nie spotkał taki sam los.

Ax złapał moją rękę gdy ksiądz spytał.

– Kto oddaje tę kobietę?

Nixon, Frank, Mil i Phoenix stanęli obok Tex'a i chórem oznajmili.

– My.

To nie tylko Cappo dawał mi błogosławieństwo.

Głowy pięciu rodzin, każdy szef, oddawał mnie. Dał mi swoją zgodę, na oczach wszystkich. Prawie postradałam rozum. A wtedy Ax lekko skinął głową w lewo, więc się odwróciłam.

Mój brat siedział w pierwszym rzędzie.

Z moim ojcem.

Obaj krwawili. Ojciec patrzył na mnie poirytowany. A mój brat miał uśmiech na twarzy i mogłam sobie niemal wyobrazić, jak moja mama doznaje spokoju w niebie.

Byłam częścią rodziny.

Byłam ich.

Chapter 22

BANG
BANG



Axton

– Czy mógłbyś chociaż starać się ukryć te plamy krwi Chase? – Wziąłem łyk wina i skrzywiłem się gdy cholernie mocny alkohol prawie udusił mnie na śmierć.

Chase spojrział na koszulę i wzruszył ramionami.

– Sprawiają, że śmiertelnicy drżą ze strachu.

Nixon uderzył go w tył głowy i szepnął.

– Zobacz jak drzę, ty twardzielu.

Chase przewrócił oczami.

– Przezabawne.

– Tak myślałem. – Tex zachichotał.

– Co one tak cholernie długo tam robią? – Kieliszek wina niemal roztrzaskał się w moich rękach. Chase, wyraźnie wyczuwając szkody jakich mogłem dokonać przy użyciu nóżki od kieliszka, wyciągnął mi go z ręki i postawił na stole. Dziewczyny chciały poprawić makijaż Amy po ceremonii. Była poza zasięgiem mojego wzroku około pięć minut, a już bzikowałem. Ja tylko... chciałem dotknąć ją, moją żonę, dotknąć, pocałować.

– Uspokój się, młody koniku polny. – Tex położył dłonie na moich ramionach. – Wkrótce przyjdzie.

– Nie wystarczająco szybko – mruknąłem.

Chłopaki popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Sergio był dziwnie cicho, stojąc w kącie. Ale z drugiej strony, on zawsze był cichy. Miał tendencję do sprawiania, że inni świrowali, jeżeli oczywiście nie wiedzieli jaki jest naprawdę. Dociekliwy... nieśmiały, zamyślony. Przerazający jak cholera kiedy należało.

– Sorry! – Trace wpadła do pokoju. – Okej, jest gotowa.

– Gotowa? – powtórzyłem, i prawie połknąłem język gdy Amy pojawiła się w zupełnie innym stroju niż wcześniej.

Krótką, białą koronkową sukienką bez jakichkolwiek pleców. Długie rękawy z koronki otulały jej ramiona. Reszta stroju była tak opięta, że bałem się, że popęka w szwach kiedy jej dotknę. Ale z drugiej strony to nie był taki zły pomysł. To był najlepszy pomysł jaki miałem przez cały dzień. Zrobiłem ruch, by ją złapać ale dostałem klapsa od Trace.

– Co do cholery?

– Pozwól się jej obrócić – rozkazała Trace.

Rumieniąc się, Amy zaczęła się obracać i zatrzymała się stojąc do mnie tyłem. Widziałem już, że tył tej sukienki nie istnieje, ale to czego nie widziałem wcześniej to mały tatuaż w dolnej części pleców.

Napis był czarny, wykonany kursywą jaką pisze się scenariusze. Podeszedłem bliżej kładąc dłonie na jej biodrach i przyciągając ją do mnie.

Mi Familia... Axton.

– Kochanie... – Pokręciłem głową, obracając ją w moich ramionach. – Kiedy to zrobiłaś?

– Kilka dni temu – szepnęła. – Jestem zaskoczona, że nie zauważyłeś tego wczoraj, przy tym całym wypadku z ręcznikiem.

Uśmiechnąłem się, a moje oczy wpatrywały się w jej usta.

– Byłem rozproszony przez te rzeczy... trochę wyżej.

Zaśmiała się.

– Założę się, że byłeś.

– Jest piękny... – Mój głos był zachrypnięty. – Ty jesteś piękna.

– Chcę tylko żebyś wiedział... – Jej palce bawiły się guzikami od mojej koszuli. – To... jestem twoja. Na zawsze. Nie odejdę. Miałeś rację, jesteś moją rodziną... moim domem.

Zgniotłem jej usta moimi.

– Ahem. – Tex powiedział szorstko. – Wynajmijcie sobie pokój.

– Jakbyś musiał to mówić – powiedział Chase z sarkastycznym tonem.

– Wow Chase... – Phoenix powiedział ponuro. – I ty to mówisz...

Pociągnąłem ją z powrotem i popatrzyłem głęboko w oczy. Chciałem ją... teraz.

Cholerne przyjęcie. Nie mam zamiaru na nie iść. Ona zresztą też nie, ale po prostu jeszcze tego nie wie.

– Mój um... – Zmarszczyła brwi. – Mój ojciec i brat?

– To twój prezent ślubny. – Założyłem ciemne pasemko jej włosów za ucho. – Założyłem, że nie chcesz dużo rozlewu krwi w taki specjalny dzień... to było by złe w ich śmierci, gdyby zabrali nam piękno tego dnia.

Przełknęła odwracając wzrok.

– I... – Przyciągnąłem ją brutalnie do mnie. – Mam zamiar pozwolić chłopakom, robić to co umieją najlepiej. Tex i Chase pogrozą im trochę, ich życiu, a potem... – Przeniosłem ciężar z jednej nogi na drugą. – Najprawdopodobniej spotkają się prędzej niż później, biorąc pod uwagę ich tendencję by nie słuchać naszych zasad i wszystkiego innego.

– Najprawdopodobniej...

– Załatwione. – Tex przerwał. – Będziemy mieć na nich oko... byli zbyt szczęśliwi zgadzając się na nasze warunki, już po naszej pierwszej rozmowie.

– Co? – Chase zaśmiał się. – Teraz tak to nazywamy? Rozmową?

– Skopanie dupy brzmi tak prowincjonalnie. – Tex się roześmiał.

– Co ja takiego mam? – zapytała Amy. – Czego on chce? Czego wy chcecie? Myślę, że nadal jestem zagubiona?

Tex i ja popatrzyliśmy na siebie zanim w końcu Tex podszedł do mnie i wyciągnął owieczkę, którą dałem jej, gdy miała sześć lat.

– Wypchane zwierzątko? – Popatrzyła na żalną maskotkę. – Miałam wypchane zwierzątko?

– Zobacz. – Tex obrócił zabawkę po czym wyciągnął nóż i delikatnie rozpruł materiał, a następnie wyciągnął ze środka złożony kawałek papieru.

Amy westchnęła.

– Co to jest?

– Twoja matka, zanim umarła, ukryła bardzo ważną informację... lokalizację kilku z nas... naszych małych gwiazd razem z ich adresami. Twój ojciec miał zamiar użyć tego, jako dźwigni, by w końcu zdobyć pozycję w rodzinie. Tylko że, ukryła to, zanim dostało się w jego ręce. Wiedziała, że w chwili gdy te informacje ujrzałyby światło dzienne, zbyt wielu ludzi mogłoby umrzeć.

– Dlatego to zrobiła... – Przerwałem. – ...ale też dlatego, że nienawidziła twojego ojca.

– Umarła z tego powodu.

– Tak. – Tex powiedział powoli, jego oczy spotkały moje przed tym jak położył swoje dłonie na ramionach Amy. – Ale jej poświęcenie to nasz zysk. Ci ludzie, znajdziemy ich... i mam nadzieję zajmiemy się luźnymi końcami.

– Więc zabijecie ich? – zapytała.

Tex roześmiał się i machnął kartką chowając ją w kieszeni.

– Czy użyłem słowa zabić?

– Nie, ale...

– Dzień ślubu, najszczęśliwszy dzień twojego życia... Dlaczego nie pójdziecie tańczyć czy coś? Za dużo tego gadania o śmierci, szczerze mówiąc ja już wykorzystałem limit na ten miesiąc.

Przewróciłem oczami, gdy Amy zapytała.

– Ilu?

– Trzydziestu siedmiu – powiedział Tex bez mrugnięcia okiem. – Z czego osiemnastu było z mojej własnej rodziny... muszę wyciąć zło aby zrobić miejsce dla nowych.

– On żartuje – skłamałem, kiedy Amy zadrżała w moich ramionach.

– Tak, żartowniś to moje drugie imię. – Tex mrugnął i oddalił się od nas, kiedy zasypywałem policzek Amy pocałunkami.

– Hej. – Pocałowałem ją ponownie, łapiąc ją za brodę i odwracając jej spojrzenie od oddalającego się Tex'a. – Wyośmy się stąd.

– Ale przyjęcie i...

– Zostaw to. – Skosztowałem jej ust ponownie. – Chodź ze mną – językiem lizałem jej dolną wargę – teraz.

– Okej.

Ścisnąłem jej dłoń i pociągnąłem w stronę drzwi.

– Ale tort! – Trace krzyczała za nami.

– Ja dam ci tort. – Nixon skomentował.

– Jak słodko, Nixon zażartował! – Śmiech Chase'a był ostatnią rzeczą jaką usłyszałem gdy pociągnąłem Amy w stronę mojego mercedesa. Pchnąłem ją na drzwi po czym zjechałem ręką na jej nagie udo. Z drzeniem przekląłem. – Nie masz nic pod spodem?

– Nie mogłabym. – Uśmiechnęła się w moje usta. – Jest zbyt dopasowana.

– Cholera. – Przycisnąłem mocniej moje ciało do niej, kochając jej miękkość. – Nie mam zamiaru zrobić tego w hotelu.

– Zrobisz. – Odepchnęła mnie i mrugnęła do mnie, a następnie ten mały złośliwiec otworzył sobie drzwi, po czym pochyliła się żeby ściągnąć szpilki, dając mi cholernie doskonały widok na jej tyłek i wsiadła to samochodu.

Byłem w zbyt wielkim szoku żeby cokolwiek zrobić, więc po prostu patrzyłem z fascynacją jak zapina pasy. Wyciągnąć nóż i rozciąć pasy czy zachować się jak zdrowy na umyśle człowiek i wsiąść do auta?

Decyzja, decyzja.

– Ax? – Uniosła brwi.

– Tak? – wychrypiałem.

– Zostajemy czy jedziemy?

– Jedziemy, do cholery. – Uszczypnąłem się w grzbiet nosa. – Przepraszam, byłem rozproszony... zobaczyłem skórę i... – Potrząsnąłem głową i mruknąłem do siebie. Tak, to będzie cholernie długa droga do hotelu.

Postarałem się o dziesięć lat w trakcie tej jazdy samochodem, rok na każdą milę. Zawsze byłem facetem, który umie ukrywać swoje uczucia. To sprawiało, że byłem tak dobrym zasobem dla rodziny, przynajmniej tak lubiłem myśleć. Nie pozwalałem rzeczom rozpraszać mnie. Nie pozwalałem rzeczom odciągać mnie. Byłem jak kamień.

Ale każdy człowiek ma swój kryptonit.

A podczas jazdy do hotelu znalazłem mój. Na początku myślałem, że to skóra, może skóra była tym czymś? W końcu jej skóra była bardzo miękka, taka delikatna, w idealnym kolorze. Chciałem lizać całą drogę od jej kostki do kości biodrowej, a następnie powtórzyć proces aż jej druga jęczałaby w proteście.

Ale potem jej ręka przeniosła się na udo a ja zostałem rozproszony przez jej palce. Jasne, jej palce. Były długie, kobiece, a jej paznokcie były jeszcze piękniejsze.

Kiedy zatrzymałem się na światłach i otworzyłem usta żeby coś powiedzieć, jej wzrok zwrócony był na mnie.

I słowa zamarły w moim gardle.

Więc nie była to skóra ani palce. To były jej oczy. To musiała być ta głębia jej brązowych oczu. Widziały wszystko, patrzyły na mnie i nie osądzały, nie widziały mordercy i potwora. Widziały tylko mnie. Jej usta wygięły się w uśmiechu.

Cholera!

Uderzyłem w pedał gazu gdy światła zmieniły się na zielone i próbowałem nie stracić panowania nad sobą.

Do czasu dojazdu do hotelu, oficjalnie przegrałem wojnę w mojej głowie. To nie była część jej ciała, która prowokowała mnie do zatracenia się w niej, to była po prostu... ona.

Wszystko w niej.

Każda najmniejsza część która sprawiła, że Amy była tym kim była.

Chciałem wszystkiego.

I miałem zamiar wziąć to wszystko i dać wszystko co mogłem w zamian. Moje serce, moją duszę, wszystko. To było jej... cholera, zawsze byłem jej. Od samego początku była jedyną, której chciałem, jedyną dla której bym umarł, jedyną dla której zrobiłbym wszystko, żeby ją ochronić, uratować.

– Ax. – Jej ręka spoczywała na moim przedramieniu. – Wszystko w porządku?

– Nigdy nie było lepiej. – Uśmiechnąłem się i zaparkowałem przed hotelem. – A u ciebie?

Jej uśmiech był jak strzała w serce.

– Będzie lepiej... za kilka minut.

– Proszę pana? – Usłyszałem pukanie w moją szybę. Odwróciłem się klnąc i otworzyłem drzwi posyłając facetowi grymas za przerwanie mi gapienia się z pożądaniem na moją żonę, i rzuciłem mu kluczyki.

Złapał je w powietrzu. Spojrzałem jeszcze twardszym wzrokiem. Podniósł ręce, jakby chciał powiedzieć, ja tu tylko pracuję.

Boy hotelowy biegł w naszą stronę i chwycił torby. W takich chwilach byłem wdzięczny za moje nazwisko.

– Abandonato – powiedziałem głośno do hotelowego. – Penthouse.

Upuścił nasze bagaże, przeprosił, wziął je ponownie drżącymi rękami i skinął mi głową. Kiedy zbliżyłem się do kontuaru, recepcjonista miał już gotowy w dłoni nasz klucz.

– Coś jeszcze, panie Abandonato?

– Czy wszystko jest przygotowane? – Przechyliłem głowę.

Krople potu spływały po jego twarzy.

– Tak proszę pana.

– Perfekcyjnie. – Chwyciłem kartę klucz i poprowadziłem Amy do windy.

– Uśmiech nie boli – powiedziała Amy gdy sunęliśmy w górę do penthousa.

– Och, boli. – Nacisnąłem przycisk stop i popchnąłem ją na ścianę. – Zaradzisz temu?

Na jej twarz wdarł się uśmiech kiedy przygryzała wargę, śmiejąc się ze mnie. Złapałem przynętę i przycisnąłem jej ręce do ściany windy, a następnie wsunąłem się między jej nogi, więc musiała rozstawić je szeroko, przez co jej sukienka podjechała do góry na tyle, że mogłem ją podnieść do mojej gorącej części ciała i owinać jej nogi wokół mnie.

Nasze usta spotkały się w niemal wściekłym szale. Jęknęła, gdy sunąłem dłońmi w górę jej uda, cal po calu. Wbiłem palce w jej ciało, gdy mocno przycisnąłem ją do siebie.

Moja usta zsunęły się z jej i jechały w dół jej szyi, aż wygięła plecy w łuk. Postawiłem ją i ruszyłem w kierunku przycisków, żeby zwolnić stop. Winda ruszyła ze wstrząsem, powodując, że wpadliśmy oboje na ścianę.

Nasze usta ani razu się nie rozdzieliły.

Tonąłem w niej.

Było to tak cholernie dobre.

Amy objęła mnie nogą, przysuwając swoje ciało do mojego. Tarcie było tak wielkie, że jęknąłem i pociągnąłem w dół rękawy jej sukienki, a ona gorączkowo szarpała za koszulę.

Dźwięk guzików uderzających o podłogę był jak muzyka. Kiedy drzwi otworzyły się ze świstem, potykając się wyszliśmy na korytarz. Zaniósłem ją do drzwi naszego apartamentu i przyciskając do ściany wsunąłem kartę do czytnika.

Z cichym kliknięciem, otworzyły się drzwi. Wszystko co zarejestrowała moja głowa to to, że byliśmy w pokoju. Nareszcie w pokoju.

Wciąż trzymając Amy w moich ramionach, szedłem do drzwi, które miałem nadzieję były od sypialni. Byliśmy już centymetry od niej gdy rozległo się pukanie.

– Nasze bagaże – powiedziała Amy w moje usta.

– Będą musieli zostawić je w korytarzu.

– Ax...

Jęknąłem. Całowałem jej usta mocniej, głębiej.

– Nie.

– Ax.

Pukanie zabrzmiało głośniej.

– Wystarczy. – Postawiłem ją na nogi. – Daj mój pistolet.

– Ax, bądź miły! – zawołała, ze śmiechem.

Otworzyłem drzwi z przekleństwem na ustach. Hotelowy trzymał nasze bagaże w obu rękach, z przerażonym uśmiechem, przyklejonym do twarzy.

– Postaw je – burknąłem i dałem mu dwieście dolarów. – Proszę.

– Um... – Upuścił bagaże, skinął głową i uciekł w kierunku windy. Nie miałem zamiaru do niego strzelać, ale z drugiej strony on o tym nie wiedział.

Nie byłem w stanie rozmawiać.

Drzwi zamknęły się za mną z cichym kliknięciem.

Oparłem na nich ręce, przygotowując się na więcej Amy, to musiałem zrobić. Przygotować się, moje ciało na jej dłonie, mój umysł na to co ze mną robiła.

Wreszcie po kilku głębokich oddechach, odwróciłem się, żeby znaleźć ją siedzącą przy stole.

Przy zestawie z chińskim jedzeniem.

– Dla mnie? – wyszeptała, jej ręce zatrzymały się na pałeczkach. – Zrobiłeś to dla mnie?

Powoli podszedłem do niej.

– Pomyślałem, że to najlepszy sposób na rozpoczęcie naszego małżeństwa... tak samo zaczęliśmy naszą przyjaźń.

– Przez chińszczyznę?

Oblizalem usta, powstrzymując się przed skosztowaniem jej.

– Wydawało mi się to dobrym pomysłem.

– Nienawidzisz chińszczyzny.

– Ale kocham ciebie.

Łzy napłynęły do jej oczu.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierzyć w co?

– W to. – Uniosła ręce na pokój, po czym wskazała na mnie. – Ty... nasze życie teraz... czuję jakbym miała zaraz się obudzić, a to wszystko okaże się tylko snem.

– Żona gangstera? Sen? – żartowałem. – Nie, to rzeczywistość.

Wybuchła śmiechem.

– Okej, w porządku, to nie było moim marzeniem jako małej dziewczynki.

– A jako kobiety?

Wstała i wolnym krokiem ruszyła w moim kierunku.

– Jako kobieta, jestem naprawdę ciekawa, gdzie mój gangster ukrywa broń. – Jej ręce przesuwały się po moich bokach boleśnie w dół z przodu koszuli. – Hmmm, nie tutaj.

– Nie – odetchnąłem.

Amy przechyliła głowę i podniosła ręce na moje plecy, a potem w dół na mój tyłek

– Tu też nie.

Każdy miesiąc miałem napięty z podniecenia, kiedy wsunęła dłonie z przodu moich spodni wyjmując z nich rozpiętą koszulę. Kiedy kostki jej dłoni pieściły skórę, moje biodra podskoczyły jakby je ktoś podpalał.

– Sprawiam, że płoniesz?

– Zdecydowanie. – Zacisnąłem zęby, kiedy jej palce rozpięły guziki moich spodni a później pociągnęła materiał w dół. Zamknąłem oczy, modląc się o cierpliwość kiedy chłodne powietrze uderzyło w moją skórę.

A wtedy jej ręce były na mnie jeszcze raz, sięgając do moich bokserów. Tak, to nie skończy się dobrze, ja z moimi opuszczonymi spodniami przed chińskim żarciem podczas gdy ona szukała mojego pistoletu.

Z ochryplym uśmiechem złapałem ją za nadgarstki i pociągnąłem naprzeciwko mnie.

– Moja kolej.

– C... co?

– Tak będzie fair... – Wzruszyłem ramionami. – Rozebrałaś mnie przeszukując, więc ja zrobię to samo.

– Czyżby? – Zerknęła na mnie podejrzliwie.

– Tak. – Uszczyptałem jej wargi moimi, a następnie pocałowałem delikatnie. – Więc stań w rozkroku. Mam zamiar być bardzo... dokładny.

– Założę się, że będziesz.

– Stój w miejscu.

– Tak, sir.

– Podoba mi się, to całe sir, teraz wiem dlaczego Nixon tak to lubi, jedno słowo sprawia, że człowiek jest taki podekscytowany.

– Nie zapraszaj szefów do naszej rozmowy w noc poślubną.

– Zgoda. – Mrugnąłem i wyszedłem z moich spodni. Stałem w rozpiętej koszuli, która nie miała połowy guzików i w czarnych bokserkach. Moje ubranie nie pozostawiało nic dla wyobraźni. Byłem trochę zaniepokojony, że to odstraszy Amy. Ale zamiast tego, obserwowała mnie w skupieniu.

– Podoba ci się to co widzisz? – Wygiąłem brwi w łuk.

– Nie widzę dużo... – polizała górną wargę – ...jeszcze nie.

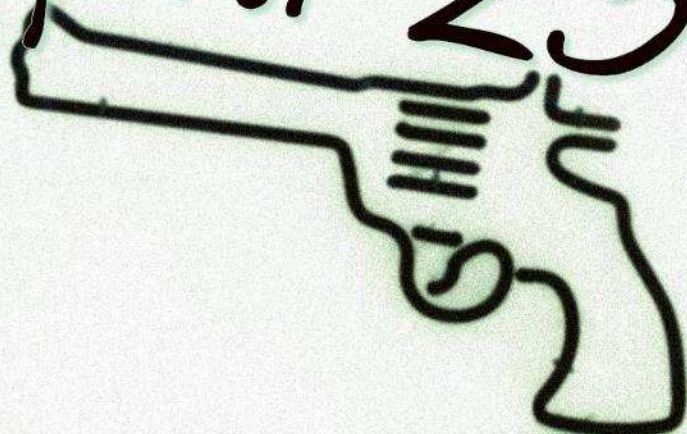
– Złośliwiec.

– Przeszukujesz mnie czy mogę kontynuować? – Rzuciła mi wyzwanie.

– Stój spokojnie. – Odetchnąłem zniecierpliwionym tonem, po czym powoli ruszyłem obchodząc ją dookoła. Podniosłem rękę do szyi, odsuwając jej włosy z drogi. Zadrżała w odpowiedzi. – Hmm, myślę, że będę się cieszył z tego przeszukania... i to bardzo.

Chapter 23

BANG
BANG



Amy

Gorący oddech owiał moją szyję, gdy okrążył mnie powoli, po czym się zatrzymał. Jego nos poślaskotał mnie w tył głowy, gdy odsunął moje włosy na bok, po czym przebiegł dłońmi po moich ramionach, pociągając rękawy w dół. Ale sukienka była na tyle opięta, że nie zjechała z mojego ciała.

– Hmm. – Czubkami palców rysował kółka na plecach zjeżdżając w dół, aż trafił na wrażliwy obszar, gdzie miałam zrobiony tatuaż. – Lubię moje imię na tobie.

Zadrżałam.

– Może to nieodpowiednio mocne słowo. – Jego palce poślaskotały moje ciało, po czym wróciły do ramion, szarpiąc sukienkę trochę mocniej. – Kocham. Kocham moje imię na twoim ciele.

Palce Ax'a tańczyły na moich ramionach po czym przeniosły się na obojczyk kiedy stanął ponownie przede mną.

– Mam zamiar zrobić teraz coś dla siebie.

Jego oczy były ciemne, usta wilgotne, jakby przejeżdżał po nich językiem wyobrażając sobie, że moje usta dotykają jego.

– Co? – Zdyszany jęk uciekł z moich ust gdy jego zmysłowy uśmiech prawie zwałił mnie z nóg.

Przechylił głowę i pochylił ją w moją stronę, jego mokre wargi dotknęły mojego ucha.

– Mam zamiar to rozerwać.

– C... co?

– W ramach przeszukania. – Zaśmiał się cicho. – Chcę być dokładny. Jesteś moją żoną... mimo wszystko. Nie chcesz chować żadnej... broni.

Z szarpnięciem rozsunął moje stopy od siebie. Tkanina wokół ud ustąpiła, rozrywając się na biodrach.

Uklęknął przede mną. Umięśniony z wrodzoną elegancją. Dotknął moich kostek, później przesunął dłonie na łydki, a potem na uda. Jego oczy błyszczały kiedy usztywnił moje biodra, a następnie dokończył rozrywanie sukienki aż do samej góry.

Suknia opadła na podłogę wokół moich stóp.

Wzrok Ax'a przejeżdżał po moich nogach w górę... potrząsając głową.

– Nie wystarczająco dobre.

Poczułam nagłą potrzebę, żeby objąć moje nagie ciało.

– Przeszukanie. – Chwycił moje biodra mocniej. – To za mało. – Zostawił pocałunek na biodrze po czym wstał i otarł swoje ciało o moje. – Sypialnia. Już.

– Teraz? – zapiszczałam czując się niepewnie z moim ciałem, z nim, z tym co mieliśmy zamiar zrobić.

– Przestań myśleć... – Usta Ax'a czule spotkały moje. – I pozwól mi cię kochać.

Przytaknęłam. To było małe, nieśmiałe kiwnięcie, ale równie dobrze mogło być wielkim płonącym znakiem. Podniósł mnie w ramiona i zaniósł do pokoju.

Nie miałam czasu zarejestrować jak to było piękne, jak dobrze czułam się w jego ramionach bo w mgnieniu oka leżałam już na łóżku.

A on unosił się nade mną.

– Trzy próby.

– Co?

– Trzy próby. – Wspiął się na mnie i przycisnął moje ciało do materaca. – Mam trzy próby, abys krzyczała z przyjemności... a jeśli moje imię nie pojawi się na twoich ustach to znaczy, że nie robię tego dobrze.

– Trzy są konieczne... Och mój Boże, co ty robisz?

Ax zsunął się w dół mojego ciała, zatrzymując usta na pępku.

– Otóż robię co w mojej mocy żebyś zaczęła krzyczeć. – Zanim zdążyłam go powstrzymać, lizał, torturował, całował każde miejsce, które mógł znaleźć. Jego palce podążały

śladem ust, a później jego usta śladem palców. Czas przestał istnieć, ja przestałam istnieć. Z okrzykiem prawie spadłam z łóżka gdy uderzyła mnie fala rozkoszy.

– Cholera, bez imienia – powiedział Ax, choć było to przytłumione, oficjalnie nie byłam już obecna w pokoju. Jego usta odnalazły moją stopę. Prawie go kopnęłam. Zaśmiał się, a jego język wirował po mojej łydce.

– Wystarczy, nie zniosę już więcej. – Usłyszałam swój własny głos.

– Możesz. I zrobisz to. – I znowu straciłam ostrość widzenia gdy jego dłonie ujęły moje piersi a usta drażniły szyję. Straciłam zdolność do kontrolowania własnego ciała, podnosiło się i padało z jego dotykiem.

– Ax... – Jego usta przytłumiły mój krzyk. I wtedy wypełnił mnie. Ból był mały, w porównaniu z tym jaki sobie wyobrażałam. Zawsze myślałam, że moja noc poślubna będzie banalna, niezręczna. Zwykła.

To doświadczenie, uczucie mojego ciała otaczającego go, było niezwykle.

Płonęłam.

– Dwa za nami... mam jeszcze jedną próbę – powiedział w moje usta, nasze języki splątały się kiedy się poruszył, powoli, ze wzrastającym ciśnieniem. Nie byłam pewna, czy mogę oddychać a co dopiero krzyczeć.

Poruszył się w inny sposób.

A ja się myliłam.

Mogłam z całą pewnością krzyczeć.

Więc to zrobiłam.

Wielokrotnie.

– Nie jestem pewien, czy usłyszałam moje imię – dyszał Ax.

– Axton. – Ciało i umysł miałam zamroczone, lekko złapałam jego twarz w dłonie. – Kocham cię Axton.

– Ja też cię kocham. – Pocałował mnie niemal brutalnie, po czym powoli się odsunął i położył obok mnie. – Myślę, że będę musiał przeszukać cię ponownie.

– Myślę, że ci na to pozwolę.

– Pozwolisz mi? – szydził. – Raczej będziesz mnie błagać.

– Uważaj, wychodzi twoje ego Abandonato.

– Przyznaj się... nie chciałybyś mnie innego.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na jego piękną twarz z silną szczęką. Ten mężczyzna był wspaniały.

– Masz rację... nie chciałabym.

– Mogę to robić całą noc Ames.

Wybuchłam śmiechem.

– Ja też. Ale najpierw chcę chińszczyznę.

– Chcę cię w pierwszej kolejności.

– Miałeś mnie.

– Chcę cię jeszcze drugi i trzeci raz.

– Ax... – jęknęłam. – Nakarm mnie.

– Zgoda. – Zeskoczył z łóżka i podał mi rękę. – Ale muszę cię owinąć w ręcznik, żebym mógł się skoncentrować na używaniu pałeczek.

– Okej.

– Ale najpierw prysznic... więc będę mógł... wiesz... poodkrywać jeszcze trochę.

– Okej, Krzysztofie Kolumbie, cokolwiek powiesz.

– Ugryź się w język, ten człowiek był Hiszpanem. – Puścił mi oczko. Wzięłam go za rękę i pierwszy raz od pięciu lat poczułam...

Czułam spokój w tym co powinno być przyszłością wypełnioną wojną.

– Zatrzymałaś nasze zdjęcie – wyszeptał Ax kilka minut później, przerywając moje myśli. – Dlaczego?

Pochyliłam głowę na jego ramię.

– Nie, nic z tego... chcę wiedzieć.

Uniosłam głowę tak, że wiedziałam jego pytające oczy.

– Rzeczy nie mają dla mnie znaczenia. Ludzie tak. Ty masz. Nawet będąc dzieckiem jakoś wiedziałam, że najcenniejszą pamiątką jaką bym kiedykolwiek miała, to twój uśmiech, pamięć o tobie. Wszystko dotyczące ciebie było takie... idealne. Byłeś moją skałą. Wiedziałam, że gdybym miała ciebie, twoje zdjęcie, twój uśmiech, to wszystko byłoby w porządku.

Ax zadrżał.

– A ja cię okłamałem, opuściłem i...

– ...kochalesz mnie. – Przycisnęłam palec do jego ust. – Kochasz mnie i to jest wszystko czego kiedykolwiek chciałam.

– Tak. – Westchnął i pocałował moje czoło. – Kocham cię bardziej, niż słowa mogą to opisać.

– Wiem. – Moje serce było pełne. Moje życie było moje, zmienione przez człowieka mafii, przez mężczyznę, który w wielu opowiadaniach jest potworem, ale moje życie to nie opowiadanie. Moje życie było prawdziwe. A mój potwór, jakoś stał się moim bohaterem.

– Też cię kocham Ax.

KONIEC! ☺

Przekładała dla was Agnieszka – Trolik01, a korektą zajmowały się Klaudia i Monika –
klaudiaaa90 & Niux1

Nie życzymy sobie aby nasze tłumaczenie było wstawiane na inne chomiki, fora, strony, o których nie mamy pojęcia, facebooki czy przesyłane meilem. Przerabianie zostawcie nam – zawsze można poprosić o inny format. Dziękujemy za wszelkie komentarze i mamy nadzieję, że zastosujecie się do naszej prośby odnośnie nierozprzestrzeniania naszych tłumaczeń dalej w sieci.

#DreamTeam #trolik01 #klaudiaaa90 #niux1